

INDEKS

PISMO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO
7-8 (179-180) / Październik 2017



ISSN 1427-7506

44 // **Marian Zembala**
Ambasador śląskiej medycyny

59 // **Stanisław S. Nicieja**
Maziarzowie z Aleksandrówki

65 // **Joanna Czaplińska, Piotr Stec**
Bajka o smoku Punktoku

103 // **Marian Buchowski**
Lata rażone prądem czasu



SPIS TREŚCI

1	KRONIKA UNIWERSYTECKA	03
	Zrobiliśmy swoje / Agnieszka Jukowska	25
	Opole oceniło i doceniło	30
	Uniwersytet wychodzi do miasta	31
	Nagroda Kulturalna Śląska dla prof. Stanisława S. Nicieji	32
	Prof. Piotr Stec członkiem Kolegium NIK	33
	„Złota Rybka” popłynęła do dr. Jarosława Bogackiego	34
	Sukces naszego naukowca	35
	Inauguracja z Eskulapem / Barbara Stankiewicz	36
	Ambasador śląskiej medycyny / Marian Zembala	44
	Uniwersytet zastępuje na sukces (mowa inauguracyjna rektora UO prof. Marka Masnyka)	50
	2	PUBLICYSTYKA, SZTUKA
Maziarzowie z Aleksandrówki / Stanisław S. Nicieja		59
W MOJEJ PRACOWNI: Co ma sąsiad do wiatraka? (z dr. Krzysztofem Badorą rozmawia Beata Łabutin)		62
Bajka o smoku Punktoka / Joanna Czaplinska, Piotr Stec		65
Jak polskie nazwy wracały na drogowaskazy śląskich ziem w roku 1945 / Jan Miodek		67
Za szybkie pisanie (47) / Adam Wierciński		70
Ucząc o „wczoraj” pomaga zrozumieć „dziś” / Maciej Łągiewski		77
Chcę być muchą / Agnieszka Kania		80
800 LAT MIASTA OPOLA: Agnieszka, tajemnicza księżniczka z Salzwedel / Anna Pobóg-Lenartowicz		83
800 LAT MIASTA OPOLA: Zapomniane i zaniedbane widoki / Urszula Zajczkowska		86
Azjatycka pasja niemieckiego arystokraty / Elżbieta Gostawska		89
Siostry, żony, królowe / Włodzimierz Kaczorowski		93
INDEKSOWA GALERIA SZTUKI: Dyplomy 2017		98
Lekturnik – 2 / Bartosz Suwiński		100
FIZYKA DLA LAIKA: Najkrótszy wykład o energii wiązania / Wojciech Dindorf		101
O sensie życia / Bartłomiej Kozera		102
Lata rażone prądem czasu / Marian Buchowski		103
ODESZLI: Prof. Maria Nowakowska / Krystyna Czaja		108
CYTATY Z IMPORTU: Naukowiec musi wątpić (rozmowa z prof. Piotrem Garbaczewskim)		110
LISTY, POLEMIKI: List z Torunia / Aleksandra Czyżniewska		113
3	RELACJE, RECENZJE, NOTY	115
	Roztańczona, smaczna noc	116
	Międzynarodowy Uniwersytet Opolski	118
	Wielki grant wymagał wielkiej pracy	119
	Wielki powrót Junony / Beata Łabutin	120
	Św. Barbara w Muzeum UO / Katarzyna Mazur-Kulesza	123
	Studenci na drogach pamięci / Jarosław Bogacki	124
	Studenci i „Manekiny” / Daria Michałowska	128
	NASI ABSOLWENCI: Matematyka ’68 na zamku w Brzegu	130
	NASI ABSOLWENCI: Znów razem / Cecylia Ławniczak-Bohdziewicz	131
	PÓŁKA SUŁKA: Indianin, broda i Suwiński jako żuk / Witold Sułek	132
	Nowości wydawnicze	134
	Co będzie z kulturoznawstwem?	141
	Noty o autorach	142

1

INDEKS

KRONIKA UNIWERSYTECKA

Wydarzenia

Wiadomości

Sylwetki

18.05

II.10
2017

18.05

„Od Psychologii uśmiechu do Londynu 1967 – w poszukiwaniu formuły badań interdyscyplinarnych” – to tytuł wykładu, który w Auli Błękitnej, w ramach Złotej Serii Wykładów Otwartych UO, wygłosił dr hab. Piotr Szarota, dyrektor Instytutu Psychologii PAN.



18 V 2017. Po wykładzie prof. Piotra Szaroty. Na zdjęciu (od lewej): dr Danuta Szewczyk-Kłos, prof. Barbara Mróz, prof. Stanisław S. Nicieja, dr Anna Bronowicka, prof. Piotr Szarota, dr Małgorzata Przepióra-Kapusta, dr Anna Bokszczanin

24.05

Na Uniwersytecie w Luksemburgu powołano Moving.Lab. – European Interdisciplinary Laboratory of Culture and Education, utworzone przez ośrodki naukowe z Europy i Ameryki. Wśród 21 członków – założycieli są cztery osoby z naszej uczelni, zasiadające w zarządzie lub radzie naukowej Moving.Lab.: dr hab. Łucja Piwowar-Bagińska, prof. UO, dr hab. Kazimierz S. Ożóg, prof. UO, dr hab. Magda Hlawacz – z Wydziału Sztuki oraz dr Michał Wanke z Instytutu Socjologii.



24 V 2017. Opolscy naukowcy wśród założycieli European Interdisciplinary Laboratory of Culture and Education. Na zdjęciu (od lewej): dr Michał Wanke, prof. Magdalena Hlawacz, prof. Kazimierz Ożóg, prof. Anna Bulanda-Pantalacci, prof. Bogdan Achimescu, prof. Łucja Piwowar-Bagińska, François Carbon, prof. Bartłomiej Struzik

6.06

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, podpisała w imieniu uczelni umowę o współpracy z firmą Price Waterhouse Coopers Service Delivery Center Poland Sp. z o.o.
 ● Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk i kanclerz Zbigniew Budziszewski wizytowali obiekt Uniwersytetu Opolskiego w Dąbrowie, gdzie ma powstać ośrodek studiów politycznych, dialogu i stosunków międzynarodowych oraz centrum strategii i bezpieczeństwa energetycznego.

9.06

Podczas uroczystego spotkania w Urzędzie Marszałkowskim Woj. Opolskiego rektor prof. dr hab. Marek Masnyk i prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak przejęli – w imieniu Uniwersytetu Opolskiego – Wojewódzkie Centrum Medyczne w Opolu, które stało się Szpitalem Klinicznym Uniwersytetu Opolskiego. Placówka będzie służyła nowo utworzonemu kierunkowi lekarskiemu, a w kolejnym roku akademickim – wydziałowi medycznemu naszej uczelni. W uroczystości uczestniczyła także b. kanclerz UO Ewa Ruryńkiewicz, b. rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk, honorowy senator UO Karol Cebula, kanclerz Zbigniew Budziszewski, zastępca kanclerza Marcin Miga. Urząd Marszałkowski Woj. Opolskiego reprezentowali marszałek Andrzej Buła i wicemarszałek Roman Kolek, a Uniwersytecki Szpital Kliniczny – dyrektor Dariusz Madera.



9 VI 2017. Wojewódzkie Centrum Medyczne w Opolu stało się Szpitalem Klinicznym Uniwersytetu Opolskiego. Na zdjęciu (od lewej): wicemarszałek Roman Kolek, marszałek Andrzej Buła, prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, rektor prof. Marek Masnyk

10.06

W Sali Senatu uroczystie podsumowano pierwszą edycję Akademii Młodego Poligloty, działającą przy Uniwersytecie Opolskim. Dzieci, w obecności swoich rodziców, odebrały z rąk dziekan Wydziału Filologicznego dr hab. Joanny Czaplińskiej, prof. UO, dyplom ukończenia AMP. Uczestnicy Akademii wzięli udział w cyklu ośmiu zajęć poświęconych językom, które są wykładane na Wydziale Filologicznym (francuski, hiszpański, angielski, czeski, serbski, chiński, rosyjski, niemiecki). Zajęcia prowadziło 16 wykładowców, a pomagało ponad 20 wolontariuszy. Akademia Młodego Poligloty powstała w roku akademickim 2016/2017 z inicjatywy dziekan Joanny Czaplińskiej. Koordynatorem przedsięwzięcia była dr Aleksandra Pająk.

12.06

Prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak wzięła udział w spotkaniu, w Opolskim Urzędzie Wojewódzkim, ministra zdrowia Konstantego Radziwiłła z dyrektorami placówek medycznych regionu. Tematem spotkania była sieć szpitali, która ma obowiązywać od 1 października, a uczestniczyli w nim także wicewojewoda opolska Violetta Porowska,

dyrektor opolskiego oddziału NFZ Robert Bryk, Rafał Bułanowski – główny specjalista Departamentu Ubezpieczenia Zdrowotnego Ministerstwa Zdrowia, dyrektorzy szpitali na Opolszczyźnie, oraz starostowie z województwa opolskiego.

13.06

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, pełniła rolę gospodarza na Kolegium Prorektorów ds. Kształcenia oraz ds. Studenckich Uczelni Wrocławia i Opola. Wizyta rozpoczęła się od spotkania z rektorem Uniwersytetu Opolskiego prof. dr. hab. Markiem Masnykiem oraz z byłym rektorem naszej uczelni prof. dr. hab. Stanisławem S. Niciją. Głównym tematem spotkania były zagadnienia dotyczące dydaktyki. Był też czas na zwiedzenie Collegium Maius oraz na wycieczkę po wzgórzu uniwersyteckim. W części roboczej spotkania prorektorzy uczelni wrocławskich i opolskich rozmawiali w Sali Plafonowej m.in. o studiach podyplomowych w świetle „Ustawy o zintegrowanym systemie kwalifikacji” z 22 grudnia 2015 r.



13 VI 2017. Na Uniwersytecie Opolskim obradowali prorektorzy opolskich i wrocławskich uczelni

14.06

Podpisano akt notarialny i protokół przekazania uniwersytetowi Wojewódzkiego Centrum Medycznego w Opolu. W spotkaniu uczestniczyli: rektor prof. dr. hab. Marek Masnyk, prorektorzy, profesorowie – Wiesława Piątkowska-Stepaniak i Janusz Słodczyk. Urząd Marszałkowski Woj. Opolskiego reprezentowali marszałek Andrzej Buła i wicemarszałek Roman Kołek.

17.06

Uczestnicy zjazdu absolwentów WSP w Opolu (rocznik 1967) spotkali się w Sali Senatu z rektorem prof. dr. hab. Markiem Masnykiem, który wręczył im pamiątkowe dyplomy poświadczające „odnowienie tytułu magistra”.

19-20
.06

Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr. hab. Janusz Słodczyk uczestniczył w konferencji pt. „Ustrój i zarządzanie w szkolnictwie wyższym”, z cyklu konferencji programowych przygotowujących Narodowy Kongres Nauki. Dwudniowe spotkanie w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie poświęcone było omówieniu systemu zarządzania różnego typu uczelniami wyższymi w Polsce. Jest to kluczowe zagadnienie dla powodzenia zmian, jakie zostaną zainicjowane Ustawą z.o. Przedstawiciele środowisk akademickich dyskutowali nad rozwiązaniami, które pozwolą wzmocnić autonomię uczelni oraz znaleźć optymalne rozwiązania dotyczące wyboru władz uczelni, a także na temat roli władz rektorskich, dziekańskich oraz Senatu.

20.06

Doktoranci wyróżnieni Nagrodami Rektora byli gośćmi rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka i prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabelli Pisarek, prof. UO. Tego dnia prorektor dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła także w 21. Gali Opolskich Orłów, która odbyła się w Centrum Wystawienniczo-Kongresowym w Opolu.

- Sześćdziesięcioro uczniów ze szkół w Jędrzejowie, Kolnicy i Lipowej odwiedziło Instytut Fizyki, gdzie wykład pt. „Fizyka na rowerze” wygłosił dla nich dr Andrzej Trzebuniak.



20 VI 2017. W Instytucie Fizyki UO gościli dzieci ze szkół w Jędrzejowie, Kolnicy i Lipowej

- Rektor prof. dr. hab. Marek Masnyk wziął udział w obchodach Dni Chemika 2017 – uroczystość zorganizowana przez Grupę Azoty ZAK SA odbyła się w Komornie.

21.06

„Miasto Opole jako samorząd sprzyjający edukacji” – to tytuł seminarium w Miejskim Centrum Nauk Przyrodniczych w Opolu, podczas którego podsumowano działalność miejskich jednostek oświatowych w roku szkolnym 2016/2017. Organizatorem spotkania, w którym wzięła udział prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, była naczelnik Wydziału Oświaty Urzędu Miasta Opola dr Irena Koszyk.

22.06

Gośćmi rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka byli: prezes Zarządu Zakładów Azotowych Kędzierzyn-Koźle Mateusz Gramza i członek zarządu firmy Kamil Bortniczuk. Podczas spotkania podpisana została umowa o włączeniu się „Azotów” w prace zainicjowane przez Uniwersytet Opolski, dotyczące projektu rewitalizacji obiektów Królewskiej Akademii Nauk w Prószkowie – na ten cel kędzierzyńskie Zakłady Azotowe przeznaczyły 2,5 mln złotych. (Uczelnia musi zgromadzić 10 mln złotych wkładu własnego, by starać się o dotację unijną. 1,5 mln złotych zadeklarowało opolskie starostwo, 2 mln złotych przekazał marszałek województwa opolskiego Andrzej Buła). Z ramienia uniwersytetu projekt nadzoruje Grzegorz Sawicki. Koszt projektu o nazwie Rewitalizacja Królewskiej Akademii Nauk w Prószkowie to 42 mln. zł. Jego realizacja potrwa co najmniej trzy lata.

22.06



22 VI 2017. Kędzierzyńskie „Azoty” włączyły się finansowo w projekt rewitalizacji obiektów Królewskiej Akademii Nauk w Prószkowie. Na zdjęciu (od lewej): Kamil Bortniczuk, rektor prof. Marek Masnyk, Mateusz Gramza, Grzegorz Sawicki

• Gośćmi prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak i zastępcy kanclerza Marcina Migi byli darczyńcy (przedsiębiorcy, osoby prywatne i banki), którzy wsparli budowę kierunku lekarskiego łączną kwotą 734 tys. złotych (2,6 mln złotych na ten cel ofiarowały samorządy). Podczas spotkania przedstawiona została informacja o stanie prac przy tworzeniu kierunku lekarskiego i budowie Collegium Medicum. Goście obejrżeli film promujący kierunek lekarski na Uniwersytecie Opolskim, kronikę fotograficzną budowy Collegium Maius, a także prezentację objaśniającą założenia finansowania projektu dotyczącego kierunku lekarskiego na Uniwersytecie Opolskim.



22 VI 2017. Darczyńcy kierunku lekarskiego byli gośćmi prorektor prof. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak. Na zdjęciu (od lewej): Grzegorz Cylok-Sokolowski z Kliniki Nova sp. z o. o. w Kędzierzynie-Koźlu, Stanisław Dembowski, prezes Zarządu Banku Spółdzielczego w Lubnianach, Józef Garbacz, prezes Zarządu Banku Spółdzielczego w Leśnicy, prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak

• W Sali Senatu uroczystość podsumowano zakończenie kolejnej edycji programu „Rozum i serce”, w ramach którego studenci Uniwersytetu Opolskiego w ciągu roku szkolnego udzielają korepetycji i pomagają w lekcjach podopiecznym Domu Dziecka w Tarnowie Opolskim, a wszystko to przy ogromnym wsparciu Nutricii, która przed ośmiu laty zainicjowała taką pomoc. W spotkaniu uczestniczyli m.in. rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, dyrektor Domu Dziecka w Tarnowie Opolskim dr Barbara Milewska, członek zarządu Nutricii Andrzej Drosik, prodziekan ds. kształcenia i studentów Wydziału Filologicznego dr Elżbieta Szymańska-Czaplak, prodziekan ds. promocji i współpracy z zagranicą Wydziału Filologicznego UO dr hab. Daniel Pietrek, prof. UO.



23 VI 2017. Zakończenie kolejnej edycji programu „Rozum i serce”. Na zdjęciu – podopieczni Domu Dziecka w Tarnowie Opolskim ze studentami, sponsorami oraz władzami uczelni: rektorem prof. Markiem Masnykiem i prodziekanami – dr Elżbietą Szymańską-Czaplak i prof. Danielem Pietrkiem

22-23
.06

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Kształcenia obradującej w Toruniu. Tematem posiedzenia było m.in. kształcenie nauczycieli oraz zawodowa promocja studentów i absolwentów.

22-24
.06

W Rzeszowie prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk uczestniczył w kolejnym posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Finansowej, podczas którego omawiano raport dotyczący analizy finansowej uniwersytetów publicznych za 2016 rok oraz informację o sytuacji finansowej uniwersytetów w roku 2017 w świetle planów rzeczowo-finansowych.

24.06

Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk uczestniczył w uroczystości zawierzenia Opola Matce Boskiej Opolskiej, która odbyła się w ramach obchodów 800-lecia miasta.

Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk spotkał się z Lika Liu – sekretarzem Działu Edukacji Biura Gospodarczego i Kulturalnego Tajpei w Polsce oraz z prorektor ds. nauki i finansów University of Targu-Jiu „Constantin Brancusi” w Rumunii – prof. Aną-Gabrielą Babucea.

28.06

W Centrum Kultury i Nauki Wydziału Teologicznego UO w Kamieniu Śląskim odbyła się poczworna uroczystość: przejścia na emeryturę księży profesorów Tadeusza Doli i Krystiana Ziai, jubileuszu 20-lecia kapłaństwa ks. prof. dr hab. Marka Lisa oraz profesury ks. Jana Kochela. W uroczystości uczestniczyli: rektor prof. dr hab. Marek Masnyk oraz prorektorzy, profesorowie: Wiesława Piątkowska-Stepaniak, Izabella Pisarek i Janusz Słodczyk.

30.06

Miejska Spółka Wodociągi i Kanalizacja w Opolu wsparła zakup wyposażenia powstającego Collegium Medicum, przekazując w formie darowizny 100 tys. złotych na specjalne urządzenie medyczne, pokazujące poszerzoną wirtualną rzeczywistość. W spotkaniu wzięli udział: rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i wiceprezydent Opola Maciej Wujec. Opolską spółkę reprezentowali: Beata Teresińska, wiceprezes WiK ds. finansowych oraz Mateusz Filipowski, wiceprezes WiK ds. technicznych i inwestycyjnych.



3 VII 2017. 100 tys. złotych – to darowizna Miejskiej Spółki Wodociągi i Kanalizacja na zakup wyposażenia Collegium Medicum. Na zdjęciu (od lewej): prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, wiceprezesa WiK – Mateusz Filipowski i Beata Teresińska, rektor prof. Marek Masnyk i wiceprezydent Opola Maciej Wujec

3.07

20 tys. złotych. Symboliczny czek na tę sumę mała (7 tys. mieszkańców) gmina Jemielnica – za pośrednictwem wójta Marcina Wycisły i przewodniczącego Rady Gminy Andrzeja Drzyzgi – przekazała na ręce rektora prof. dr hab. Marka Masnyka jako wsparcie dla otwieranego kierunku lekarskiego.



3 VII 2017. Wójt Jemielnicy Marcin Wycisły (z lewej) i przewodniczący Rady Gminy Andrzej Drzyzga (z prawej) przekazali rektorowi prof. Markowi Masnykowi symboliczny czek jako wyraz wsparcia gminy dla budowanego kierunku lekarskiego

- Europejskie Centrum Paleontologii wraz z portalem internetowym Wild Prehistory i Stowarzyszeniem Delta – to organizatorzy pierwszej w historii Polski międzynarodowej konferencji poświęconej popularyzacji paleontologii. W spotkaniu pt. „Bringing Palaeontology to People”, które odbyło się na terenie JuraParku w Krasiejowie, wzięli udział m.in. Dick Mol, jeden z największych badaczy gigantów epoki lodowcowej oraz holenderscy naukowcy o międzynarodowej sławie, którzy już wielokrotnie reprezentowali wyniki swoich badań na Uniwersytecie Opolskim: John W. M. Jagt oraz Eric Mulder.

3-4.07

Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk oraz Murtaza Kohistani odbyli wizytę w Cyprus International University – na zaproszenie władz tamtejszej uczelni. W trakcie spotkania z rektorem CIU prof. dr. Halilem Nadiri podpisano umowę między Uniwersytetem Opolskim a uczelnią cypryjską, przewidującą, w ramach współpracy, możliwość studiowania studentów z Cypru Północnego w Opolu oraz ewentualną organizację wspólnych studiów. Odbyło się też spotkanie z władzami Wydziału Ekonomicznego oraz kierownictwem administracyjnym CIU. Zgodnie ze swoją nazwą uczelnia cypryjska jest nastawiona głównie na pozyskiwanie studentów zagranicznych i odnosi w tym zakresie znaczące sukcesy.



3 – 4 VII 2017. Prorektor prof. Janusz Słodczyk gościł w Cyprus International University. Na zdjęciu – z rektorem CIU prof. Halilem Nadiri

4.07

Gościem rektora prof. dr hab. Marka Masnyka był Ryszard Pazdan, prezes firmy Atmoterm SA, która zajmuje się analizą powietrza i przygotowuje programy jego ochrony. Rozmowa dotyczyła możliwości nawiązania współpracy z Uniwersytetem Opolskim.

5-6.07

Delegacja UO: prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk i pracownik Biura Badań i Współpracy z Zagranicą Murtaza Kohistani odwiedziła Izmir Katip Celebi University – dynamicznie rozwijający się prywatny uniwersytet w Izmirze (Turcja), gdzie spotkała się z rektorem IKCU dr. Galibem Akhanem oraz z kierownictwem biura ds. kontaktów zagranicznych. Omówiono możliwości wymiany w ramach programu Erasmus, publikowania w czasopiśmie wydawanych w obu uniwersytetach (także możliwości wydania wspólnych publikacji), uczestnictwa tureckich studentów w organizowanej w Opolu Międzynarodowej Szkole Letniej Języka Angielskiego, a także perspektywy współpracy wynikające z tureckiego programu Mevlana służącego wymianie studentów i wykładowców z uczelniami zagranicznymi.

5-6.07



5 - 6 VII 2017. Prorektor prof. Janusz Słodczyk z rektorem IKCU dr. Galibem Akhanem

6.07

Na Uniwersytecie Opolskim trwały egzaminy dla kandydatów na studia medyczne. Nasza uczelnia jest jedyną w kraju, która postawiła przed kandydatami dodatkowe zadanie – test kompetencji, sprawdzający m.in. umiejętność logicznego myślenia, podejmowania decyzji. Przed rozpoczęciem egzaminu odbyła się konferencja prasowa, podczas której na pytania dziennikarzy odpowiedzieli rektor prof. dr hab. Marek Masnyk oraz prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak.



6 VII 2017. Na Uniwersytecie Opolskim trwał egzamin dla kandydatów na studia medyczne. Na zdjęciu – prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak spotkała się z jedną z grup kandydatów starających się o przyjęcie na kierunek lekarski

7.07

W Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu otwarto wystawę 25 prac licencjackich i magisterskich absolwentów Instytutu Sztuki UO (dziś: Wydział Sztuki). Więcej na str. 98.



7 VII 2017. Tegoroczni absolwenci Instytutu Sztuki UO prezentowali swoje prace dyplomowe w Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu

10.07

Na Uniwersytecie Opolskim gościła pięcioosobowa delegacja przedstawicieli Uniwersytetu Technicznego Fujian z miasta Fuzhou (ośmiomilionowej stolicy regionu Fujian): prof. dr Wu Renhua, przewodniczący Uniwersyteckiego Komitetu Administracyjnego Uniwersytetu Technicznego Fujian, prof. dr Zhang Xiaohong, dyrektor Biura Współpracy Międzynarodowej UTF, prof. dr Wu Chen, prodziekan Wydziału Inżynierii UTF, prof. dr Zou Fumin, prodziekan Wydziału Informatyki UTF oraz Huang Shouhua, dyrektor Wydziału Finansowego UTF. Podczas spotkania z prorektorem ds. nauki i finansów prof. dr hab. Januszem Słodczykiem, w Sali Plafonowej Collegium Maius, podpisano umowę o współpracy pomiędzy naszymi uczelniami. Parafowanie dokumentu stworzy formalne ramy dla wymiany kadry, studentów, a także podejmowania wspólnych projektów naukowych i dydaktycznych. To już trzecia umowa o współpracy z uczelnią z prowincji Fujian w ciągu ostatnich kilku lat. W nowym roku akademickim studia na Uniwersytecie Opolskim rozpocznie pierwsza z grup chińskich studentów, którzy przyjadą na studia do Opola na jeden semestr w ramach programu wymiany, w październiku dwójka studentów Uniwersytetu Opolskiego wyjedzie na jeden semestr do Uniwersytetu Technicznego w Fujian. Podczas pobytu w Opolu chińscy goście zwiedzili wzgórze uniwersyteckie i Muzeum UO.



10 VII 2017. Na Uniwersytecie Opolskim gościła delegacja przedstawicieli Uniwersytetu Technicznego Fujian. Na zdjęciu (od lewej): prof. Zhang Xiaohong, prof. Wu Chen, dr Stankomir Nicieja, prof. Wu Renhua, prorektor prof. Janusz Słodczyk, prof. Zou Fumin, Huang Shouhua

II.07

W Sali Senatu, z udziałem prorektora ds. nauki i finansów prof. dr. hab. Janusza Słodczyka, odbyła się uroczysta inauguracja Letniej Szkoły Języka Angielskiego (English Summer School). Zajęcia, prowadzone przez pracowników naszej uczelni, rozpoczęły się 3 lipca, trwały przez cztery tygodnie, a wzięli w nich udział studenci z Chin, Afganistanu, Kazachstanu, Rosji i Turcji. Letnia Szkoła Języka Angielskiego jest organizowana przez sekcję ds. międzynarodowych programów studiów, a jej kierownikiem jest dr Stankomir Nicieja z Instytutu Filologii Angielskiej, koordynator współpracy UO z krajami Azji.



11 VII 2017. Uczestnicy Letniej Szkoły Języka Angielskiego przed Studenckim Centrum Kultury UO

- „20 lat po powodzi” – to tytuł wystawy otwartej w holu Biblioteki Głównej UO, przypominającej powódź z lipca 1997 r., która pochłonęła wyspę Pasiekę i znajdującą się tam bibliotekę Uniwersytetu Opolskiego. Ekspozowane na wystawie zdjęcia przedstawiają pełną poświęcenia pracę bibliotekarzy, ich wkład w ratowanie zbiorów, oczyszczanie biblioteki, a także w odbudowę utraconego i zniszczonego księgozbioru. Zaprezentowano na niej zdjęcia z archiwum biblioteki, a także zdjęcia znanych opolskich fotografików – Jerzego Stemplewskiego i Tadeusza Kwaśniewskiego – przedstawiające dramat powodzi na wyspie Pasieka i na pobliskim Zaodrze oraz publikacje książkowe na temat przyczyn, skutków i wpływu katastrofalnej powodzi z 1997 r. na życie opolan.

25.07

Prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr. hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak wzięła udział, na zaproszenie przewodniczącego Rady Miasta Opola Marcina Ociepy, w spotkaniu z wiceministrem nauki i szkolnictwa wyższego dr. Piotrem Dardzińskim, które odbyło się w opolskim Ratuszu.

- W ogrodzie Villa Academica rozpoczął się Piknik Europejski organizowany przez Regionalny Ośrodek Debaty Międzynarodowej w Opolu oraz Fundację Collegium Nobilium Opoliense z okazji pierwszej rocznicy działalności ODM w Opolu oraz inauguracji programu wsparcia Uniwersytetów Trzeciego Wieku prowadzonego przez Fundację CNO.

- Podczas pikniku, w którym wzięł także udział rektor prof. dr. hab. Marek Masnyk, wystąpił chór „Old Singers” z Klubu Seniora SOWA w Opolu.

31.07

Gościem rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka była Małgorzata Łakota-Micker, przyszła konsul honorowa Czarnogóry we Wrocławiu.

IO.08

Na zaproszenie prorektora ds. zarządzania i rozwoju prof. dr. hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski oglądał postępy w budowie Collegium Medicum.



10 VIII 2017. Prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski, w towarzystwie prorektora prof. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak, oglądał postępy w budowie Collegium Medicum UO

- W Opolu gościło dziesięć studentek i dwie wykładowczynie z college'u w Kobe. Przedmiotem zainteresowań gości z Japonii była migracja oraz pozycja kobiet w polskim społeczeństwie. Nasi goście wzięli udział w wykładach i warsztatach w Collegium Civitas, spotkali się z opolskimi policjantkami – rozmowa dotyczyła m.in. przemocy domowej oraz specyfiki pracy policjanta-kobiety (w Japonii jest to rzadkość), zwiedzili Opole, zostali przyjęci przez prezydenta miasta Arkadiusza Wiśniewskiego, odwiedzili wzgórze uniwersyteckie, a także zamek w Mosznej. Grupą opiekował się dr Błażej Choroś z Instytutu Socjologii UO. Wizyta była kontynuacją współpracy pomiędzy Kobe College a Uniwersytetem Opolskim. Studenci tej uczelni odwiedzili już nasz uniwersytet w zeszłym roku, a na początku tego roku dr Błażej Choroś przebywał w Kobe z wykładami i warsztatami. Obecnie Uniwersytet Opolski i Kobe College są w trakcie podpisywania umowy o współpracy, która ma pozwolić na rozwój współpracy naukowej oraz wymianę studentów i kadry dydaktycznej.



10 VIII 2017. Podczas pobytu w Opolu japońskie studentki wzięły udział w zajęciach zorganizowanych w Collegium Civitas UO. Na zdjęciu – grupa przed opolskim Ratuszem

18.08

Na wzgórzu uniwersyteckim rozpoczęły się muzyczne spotkania, organizowane, po raz kolejny, przez Stowarzyszenie Studentów UO Juvenes oraz samorząd studencki. Tegoroczne koncerty poświęcono pamięci Czesława Niemena, Andrzeja Zauchy, Wojciecha Młynarskiego i Marka Grechuty. Piosenki tych twórców przypomniwały zespoły: Katedra, Po Prostu i Mitochondrium.

25.08

W murach uczelni gościła jedenastoosobowa grupa bibliotekarzy, uczestników Światowego Kongresu IFLA – Międzynarodowej Federacji Stowarzyszeń i Instytucji Bibliotekarskich, który w dniach 19–25 sierpnia odbył się we Wrocławiu. Bibliotekarze z Czech, Hongkongu, Niemiec, Polski, Portugalii, Rumunii, Słowenii, Szwecji i USA zwiedzili Muzeum UO, wzgórze uniwersyteckie oraz Bibliotekę Wydziału Filologicznego. Odwiedzili także Miejską Bibliotekę Publiczną oraz Muzeum Polskiej Piosenki, gdzie zapoznali się z historią Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki.



25 VIII 2017. Bibliotekarze, uczestnicy Światowego Kongresu IFLA, odwiedzili naszą uczelnię (fot. Katarzyna Mazur-Kulesza)

4.09



4 IX 2017. Z udziałem prorektor prof. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak uroczystie zainaugurowano zajęcia Szkoły Letniej Języka Polskiego i Kultury Polskiej

W Sali Senatu Collegium Maius odbyła się oficjalna inauguracja tegorocznej edycji Szkoły Letniej Języka Polskiego i Kultury Polskiej, w której uczestniczyło 39 osób z Ukrainy, Białorusi i Mołdawii, większość to przyszli studenci naszej uczelni. Szkołę Letnią Języka Polskiego i Kultury Polskiej organizuje Centrum Partnerstwa Wschodniego UO przy współpracy z Instytutem Polonistyki i Kulturoznawstwa UO. Program przewiduje intensywną naukę języka polskiego na różnych poziomach, wykłady z kultury i zwyczajów Polski, szkolenia z zakresu praw i obowiązków cudzoziemców w Polsce, a także wycieczki, zwiedzanie opolskich muzeów, galerii.

5.09

Symboliczny czek na kwotę 50 tys. złotych, jako wsparcie budowy kierunku lekarskiego, przekazali rektorowi prof. dr. hab. Markowi Masnykowi burmistrz Olesna Sylwester Lewicki i wiceprzewodniczący Rady Miejskiej Andrzej Kochański.



W imieniu mieszkańców Olesna burmistrz Sylwester Lewicki (na zdjęciu z prawej) i wiceprzewodniczący Rady Miejskiej Andrzej Kochański przekazali na ręce rektora prof. Marka Masnyka czek wartości 50 tys. złotych na budowę kierunku lekarskiego

6.09

Prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak wzięła udział w spotkaniu Opolskiej Kapituły Laurów Umiejętności i Kompetencji 2017, której jest członkiem.

7.09

Nagrodę Grand Prix tegorocznego Salonu Jesiennego zdobył Józef Chyży, absolwent Instytutu Sztuki UO (dziś: Wydział Sztuki), nagrodę prezydenta Opola oraz wyróżnienie Galerii Sztuki Współczesnej – Paulina Ptaszyńska, pracownik Wydziału Sztuki UO, nagrodę ZPAP – Sabrina Abtouche.

9.09

Na Rynku w Opolu zainaugurowano 25. Edycję Europejskich Dni Dziedzictwa, podczas których upowszechniano wiedzę na temat dziedzictwa kulturowego, historii i kultury. W tym przedsięwzięciu uczestniczyło także nasze uniwersyteckie muzeum, w którym można było obejrzeć wystawę „Wzgórze Uniwersyteckie – historia i zabytki” oraz film pt. „Pod egidą muz łagodnych, czyli dwadzieścia lat Uniwersytetu Opolskiego”.

I2–I4
.09

Podczas dwudniowej konferencji w Kyushu University w Fukuoce (Japonia), zatytułowanej 12. International Conference on Digital Information Management, dr Jolanta Mizera-Pietraszko z Instytutu Matematyki i Informatyki UO wygłosiła wykład pt. „Modelling swarm – Intelligent systems for medical applicatiosns” (Modelowanie systemów inteligencji rozproszonej do zastosowań medycznych).

I4.09

Prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak wraz z pracownikami Centrum Partnerstwa Wschodniego wzięła udział, na zaproszenie konsul honorowej Ireny Pordzik, w uroczystym otwarciu Konsulatu Honorowego Ukrainy w Opolu.

- Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w uroczystości patronalnej opolskiej katedry, wieńczącej religijne obchody 800-lecia miasta Opola.

I5.09

Gościem rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka była konsul honorowa Włoch we Wrocławiu Monika Kwiatosz.

I6.09

Na uniwersyteckim wzgórzu uroczystie odsłonięto pomnik Wojciecha Młynarskiego. Autorem rzeźby, którą wykonano w odlewni rodziny Halupczoków, jest prof. dr hab. Marian Molenda z Wydziału Sztuki UO, a całość prac finansował Karol Cebula. Rzeźbę odsłaniali: rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski, Karol Cebula, Jan Młynarski (syn Wojciecha) i prof. dr hab. Marian Molenda. Po uroczystości, w której wzięły także udział prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek oraz prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, na dziedzińcu Collegium Maius odbył się koncert pt. „Nastroje, Nas Troje”. Więcej na str. 25.



16 IX 2017. Na uniwersyteckim wzgórzu odsłonięto pomnik Wojciecha Młynarskiego. Na zdjęciu (od lewej): prof. Stanisław S. Nicieja, Karol Cebula, prof. Marian Molenda, prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski, rektor prof. Marek Masnyk. Obok rzeźby siedzi Jan Młynarski z córką (fot. Jerzy Stemplewski)

- W związku jubileuszem 800-lecia miasta opolscy artyści (Paulina Ptaszyńska, Bartosz Posacki, Magdalena Hlawacz, Bartłomiej Trzos, Patrycja Kucik, Ignacy Nowodworski oraz Marta Wolna i Klaudia Eckert) malowali figury czterech lam, które staną przy Wojewódzkim Specjalistycznym Zespole Neuropsychiatrycznym na ul. Wodociągowej, Wydziale Sztuki na ul. Wrocławskiej, wejściu do zoo na wyspie Bolko oraz na bulwarze przy ulicy Piastowskiej.

I9.09

Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk i prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, wzięli udział w Narodowym Kongresie Nauki w Krakowie.

25.09

Aktem notarialnym powiat opolski przekazał Uniwersytetowi Opolskiemu, w formie darowizny, działkę wraz z budynkiem starej szklarni w Prószkowie. To kolejny krok do realizacji podjętego przez uczelnię projektu „Pomologia”. Akt notarialny podpisali: rektor prof. dr hab. Marek Masnyk i naczelnik Wydziału Gospodarki Nieruchomościami i Rolnictwa w Opolskim Starostwie Powiatowym Tadeusz Dziubałowski.



25 IX 2017. Powiat opolski przekazał uniwersytetowi działkę wraz z budynkiem starej szklarni w Prószkowie. Akt notarialny podpisali: rektor prof. Marek Masnyk i naczelnik Wydziału Gospodarki Nieruchomościami i Rolnictwa w Opolskim Starostwie Powiatowym Tadeusz Dziubałowski (z prawej)

- W Collegium Medicum i Collegium Biotechnologicum UO spotkali się wykładowcy kierunku lekarskiego: zespoły anatomów i biologów. Wykładowcy anatomii, którym towarzyszyła m.in. prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, mieli okazję zobaczyć będący na wyposażeniu Collegium Medicum stół anatomiczny – jeden z dziesięciu tak nowoczesnych w Polsce. Szef zespołu wykładowców anatomii dr hab. n. med. Marian Simka zapoznał zebranych z planem prowadzenia zajęć z anatomii w pierwszym semestrze nauki na kierunku lekarskim. Wykładowcom zgromadzonym w Collegium Biotechnologicum dr n. med. Zbigniew Pokora przedstawił stan przygotowań do kształcenia studentów w zakresie biologii w pierwszym semestrze kierunku lekarskiego, była też okazja do zapoznania się z nowoczesnym multimedialnym wyposażeniem sali dydaktycznej (m.in. 10 mikroskopów najnowszej generacji, każdy z osobnym monitorem).

25.09



25 IX 2017. W Collegium Medicum UO spotkali się anatomicy, wykładowcy kierunku lekarskiego

26.09

W nyskim Urzędzie Miasta i Gminy odbyło się uroczyste przekazanie czeku wartości 50 tys. złotych z przeznaczeniem na rozwój kierunku lekarskiego na Uniwersytecie Opolskim. Symboliczny czek wręczyli rektorowi prof. dr. hab. Markowi Masnykowi burmistrz Nysy Kordian Kolbiarz oraz przewodniczący Rady Miejskiej Paweł Nakonieczny.



26 IX 2017. Symboliczny czek wartości 50 tys. złotych przekazali na rozwój kierunku lekarskiego mieszkańcy miasta i gminy Nysa. Na zdjęciu (od lewej): rektor prof. Marek Masnyk, burmistrz Nysy Kordian Kolbiarz, przewodniczący Rady Miejskiej w Nysie Paweł Nakonieczny

Wykładowcy kierunku lekarskiego (biochemia, biofizyka) spotkali się w Collegium Biotechnologicum UO, gdzie omawiali plan kształcenia studentów w pierwszym semestrze kierunku lekarskiego. W spotkaniu uczestniczyła prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak.



26 IX 2017. Spotkanie wykładowców kierunku lekarskiego (biochemia, biofizyka) w Collegium Biotechnologicum UO

27.09

Prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak uczestniczyła w uroczystym podsumowaniu tegorocznej Szkoły Letniej Języka Polskiego i Kultury Polskiej.

29.09



29 IX 2017. Zarząd Woj. Opolskiego przekazał Uniwersytetowi Opolskiemu 1 mln 800 tys. złotych – na projekty dotyczące Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego. Na zdjęciu od lewej: wicemarszałek Roman Kolek, marszałek Andrzej Buła, prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, rektor prof. Marek Masnyk, Dariusz Madera, Marcin Miga, Adam Sałaniewski

1 mln 800 tys. złotych – to kwota, którą Zarząd Woj. Opolskiego przekazał uniwersytetowi na wkład własny do realizacji pięciu projektów dotyczących Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego (w latach 2017–2019). Pieniądze posłużą do poprawy funkcjonowania m.in. oddziału okulistycznego, oddziału anestezjologii i intensywnej terapii, oddziału chirurgii ogólnej, będą też przeznaczone na sfinansowanie programu profilaktyki raka jelita grubego oraz programu kompleksowej opieki nad matką i dzieckiem do drugiego roku życia i wsparcia rodziny. Podpisanie stosownych dokumentów odbyło się w Collegium Medicum UO z udziałem m.in.: marszałka woj. opolskiego Andrzeja Buły, wicemarszałka Romana Kolka, dyrektora Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego Dariusza Madery, prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak, rektora prof. dr hab. Marka Masnyka, głównego specjalisty ds. kierunku lekarskiego Adama Sałaniewskiego i zastępcy kanclerza Marcina Migi.

- Studenci pierwszego roku kierunku lekarskiego zebrali się w Collegium Biotechnologicum – był to tzw. dzień adaptacyjny, podczas którego prodziekan ds. studenckich Wydziału Przyrodniczo-Technicznego dr hab. Małgorzata Rajfur, prof. UO, zapoznała ich z organizacją zajęć.



29 IX 2017. Studenci pierwszego roku kierunku lekarskiego w dniu adaptacyjnym

- W Auli Błękitnej Collegium Maius absolwenci Wydziału Filologicznego odebrali dyplomy ukończenia studiów.



29 IX 2017. Tak absolwenci Wydziału Filologicznego cieszyli się z ukończenia studiów

2.IO

W auli gmachu przy ul. Oleskiej studenci kierunku lekarskiego wysłuchali pierwszego wykładu: wygłosił go prof. Marian Simka, kierownik Zakładu Anatomii na kierunku medycznym oraz ksiądz profesor Piotr Morciniec, bioetyk z Wydziału Teologicznego UO.

- Studenci z wymiany Erasmus, rozpoczynający naukę na Uniwersytecie Opolskim, spotkali się w Auli Błękitnej Collegium Maius UO, gdzie powitał ich prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk.

- W Collegium Civitas UO prof. dr hab. n. med. Marian Zembala wygłosił wykład dla studentów kierunku lekarskiego (i nie tylko, bo wykład miał charakter otwarty) dotyczący profesjonalizmu lekarza. Wśród słuchaczy byli także prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, dr n. med. Barbara Radecka i prof. dr hab. Stanisław S. Niciejka.



3 X 2017. Pierwszy wykład prof. Mariana Zembali dla studentów kierunku lekarskiego

- Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w jubileuszowej, 20. inauguracji roku akademickiego w Państwowej Szkole Zawodowej w Koninie.

4.IO

Collegium Maius UO zwiedzały dzieci z Przedszkola Publicznego nr 8 w Opolu, z nauczycielką Iwoną Sacalą. Czterolatki zabrały m.in. do rektoratu, gdzie przyjął je rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, a w Muzeum UO dr hab. Elena Jagt-Yazykova, prof. UO z Zakładu Paleobiologii, opowiadała im o dinozaurach.



4 X 2017. Dzieci z Przedszkola Publicznego nr 8 w Opolu na Uniwersytecie Opolskim (fot. Katarzyna Mazur-Kulesza)

5.IO

Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk był gościem inauguracji roku akademickiego na Uniwersytecie Ekonomicznym we Wrocławiu.

6.IO

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w inauguracji roku akademickiego na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach.

II.IO

Na Uniwersytecie Opolskim zainaugurowano kolejny rok akademicki. W tym roku odbyło się to wyjątkowo uroczyste: do grona społeczności akademickiej przyjęto pierwszych studentów kierunku lekarskiego. W trakcie uroczystości, której gościem był wiceprezes Rady Ministrów, minister nauki i szkolnictwa wyższego Jarosław Gowin, godność doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego przyjął prof. dr hab. n. medycznych Franciszek Kokot. Wcześniej odbyła się uroczystość oficjalnego otwarcia nowo wybudowanej siedziby kierunku lekarskiego – Collegium Medicum, gdzie przewodniczący Rady Miasta Opola Marcin Ociepa nadał tytuły „Zasłużonego Obywatela Miasta Opola” rektorowi prof. dr hab. Markowi Masnykowi i prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesławie Piątkowskiej-Stepaniak. Honorowym odznaczeniem „Za Zasługi dla Miasta Opola” wyróżniono zastępcę kanclerza Marcina Migę. Więcej na str. 30.

Projekt zgłoszony do Marszałkowskiego Budżetu Obywatelskiego przez lekarzy z Opolskiego Centrum Onkologii pod kierunkiem dr n. med. Barbary Radeckiej zdobył najwięcej głosów ze wszystkich projektów tzw. subregionalnych, czyli dotyczących miasta Opola i powiatu Opole. Poparło go aż 3284 mieszkańców. Dzięki tym głosom możliwe będzie kupno specjalnego systemu do chłodzenia skóry głowy, który może uratować włosy pacjentek chorych na nowotwory i poddawanych chemioterapii. Uniwersytet Opolski – Biuro Promocji i Informacji oraz rzecznik prasowy, przy pomocy naszych studentów oraz studentów PMWSZ w Opolu – mocno wspierał walkę o ten projekt: przeprowadził akcję „Oddaj głos na włos”, pomagając zbierać ankiety, propagując ideę najszerzej, jak się dało, organizując wreszcie piknik na uniwersyteckim kampusie, na którym wystąpili lekarze, specjaliści terapeuci, a także osoby walczące z nowotworem.

17 sierpnia br. w szwajcarskich Alpach zaginęł ksiądz dr Krzysztof Grzywocz, wykładowca teologii duchowości na Wydziale Teologicznym UO. W poszukiwaniach uczestniczyli m.in. członkowie Opolskiej Grupy Poszukiwawczo-Ratowniczej oraz Klub Wysokogórski. Oficjalna akcja ratunkowa została zakończona po tygodniu. Po 30 dniach od zaginięcia księdza biskup Andrzej Czaja wraz z wolontariuszami i parafianami udali się do miejscowości Betten, gdzie odprawili mszę św. w kościele, w którym po raz ostatni widziano opolskiego duchownego.

Zebrała: **Barbara Stankiewicz**

Zdjęcia: **Sylwester Koral i Jarosław Mokrzycki**

Agnieszka Jukowska

ZROBILIŚMY SWOJE

Rzeźbę Wojciecha Młynarskiego odsłonięto na uniwersyteckim wzgórzu w sobotnie popołudnie, 16 września. Mimo nie najlepszej aury, prowadzona w duchu piosenki „Róbmy swoje” uroczystość, na którą licznie przybyli opolanie, wypadła znakomicie.



Autorem rzeźby jest prof. Marian Molenda z Wydziału Sztuki UO (fot. Grzegorz Gajos)

– Pierwszy pomnik, stawiany piętnaście lat temu, był hołdem dla Agnieszki Osieckiej, teraz naprzeciwko siedzi Wojciech Młynarski, a niedaleko stoi również Jonasz Kofta. Każdy z nich był inną osobowością, ale każdy też był wielkim artystą i twórcą niezapomnianych tekstów – mówił **prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja**, kustosz wzgórza, który zainicjował stawianie pomników na wzgórzu. – Dla mnie Wojciech Młynarski to przede wszystkim wielki

poeta i niezwykle wrażliwy człowiek. To dzięki niemu i takim twórcom jak Agnieszka Osiecka, Marek Grechuta czy Czesław Niemen polska muzyka stała się zadziwiającym zjawiskiem, poruszającym do dzisiaj.

W odsłonięciu pomnika brał udział syn Wojciecha Młynarskiego – Jan. W bardzo wzruszający i szczery sposób powiedział: – Moje relacje z ojcem bywały różne, a obecnie dopiero uczę się sytuacji, gdy taty z nami nie



Rzeźbę odsłoniłi (od lewej): prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski, Jan Młynarski, prof. Stanisław S. Nicieja, Karol Cebula, prof. Marian Molenda i rektor prof. Marek Masnyk

ma i występuję w innej niż do tej pory roli. I nie jest to łatwa rola, niech państwo mi wierzą – mówił **Jan Młynarski**. – Jestem wdzięczny za pomnik, ale też za pozytywną energię, jaka go otacza na wzgórzu uniwersyteckim. Uniwersytet, jako miejsce, instytucja, był dla ojca zawsze bardzo ważny. Na tyle, że kiedyś zastanawiał się, czy pracować na uczelni, czy też pisać teksty i śpiewać. Po rozmowie z babcią Magdaleną, jego mamą, która była dla niego zawsze dobrym doradcą, wybrał to drugie. Cieszę się również, że zasiadł właśnie obok Agnieszki Osieckiej, z którą łączyła go bardzo mocna relacja. Pamiętam ich dyskusje, spory, teraz widzę, jak spogląda na tę figurę. Myślę, że to wszystko jest tak, jak powinno być. Nie ukrywam, że jestem naprawdę poruszony.

W rozmowie z dziennikarzami powiedział: – Ojciec za życia bał się pomników, ale cieszę się, że pierwszy z nich staje właśnie tu, w Opolu. Jest to miasto, które w czasie Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej było jego drugim domem – tu spędzał mnóstwo czasu, przygotowując koncerty i recitale, tu też zdobył mnóstwo nagród. Dziękuję.

Nie byłoby tej rzeźby, gdyby nie hojność **Karola Cebuli**, honorowego senatora UO, który od wielu lat jest ogromnym wsparciem dla uczelni. A który – co podkreślił prof. Stanisław S. Nicieja – „uparł się, aby Wojciech Młynarski przysiadł się do Agnieszki Osieckiej”.

Karol Cebula, zwracając się do Jana Młynarskiego: – Jest między nimi wolne krzeselko. Ono czeka także na ciebie, Janku. Myślę, że masz sporo do powiedzenia ojcu. A i on – tobie.

Prof. dr hab. Marian Molenda z Wydziału Sztuki Uniwersytetu Opolskiego, twórca pomnika, podkreślił, że sam wychowywał się na utworach Młynarskiego. – Dlatego też chciałem go uwiecznić jako człowieka młodego, z przełomu lat 60. i 70. Swoje prace rozpocząłem od przeglądania fotografii i oglądania teledysków, by następnie postarać się jak najwierniej oddać jego postać w materiale rzeźbiarskim.



Na zdjęciu (od lewej): prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski, Jan Młynarski, Karol Cebula, prof. Marian Molenda, rektor prof. Marek Masnyk i prof. Stanisław S. Nicieja



Aura nie dopisała, publiczność – jak najbardziej



Jan Młynarski, syn Wojciecha Młynarskiego, z córką



Zwienięciem uroczystości był koncert „Nastroje, Nas Troje” na dziedzińcu Collegium Maius

Podczas uroczystości profesor Nicieja zapowiedział, że pomnik Młynarskiego jest ostatnim, jaki stanął na wzgórzu. Na te słowa szybko zareagował prezydent Opola **Arkadiusz Wiśniewski**.

– Pytano kiedyś znanego sportowca, kiedy ma zamiar zakończyć karierę. Na co ten odpowiedział: „Po co kończyć, skoro tak wspaniale idzie”? Więc ja tej zapowiedzi nie traktuję poważnie, mam nadzieję, że nie jest to ostatnia rzeźba, która pojawiła się na uniwersyteckim wzgórzu. To wzgórze jest prawdziwą ozdobą naszego akademickiego miasta.

Profesor Nicieja, podchwytując słowa prezydenta: – Za chwilę wzgórze otworzy się na Mały Rynek, będą do niego prowadzić wspaniałe schody, tam będzie miejsce na nowe rzeźby. Trzeba tylko wyburzyć tych kilka pobliskich budek i murków z czasów Kargula i Pawlaka...

Po uroczystym odsłonięciu rzeźby na dziedzińcu Collegium Maius odbył się koncert „Nastroje, Nas Troje” w wykonaniu opolskich muzyków i piosenkarzy. Utwory wybitnych twórców polskiej piosenki zaśpiewali: **Natalia Gosztyła, Anna Piechurska, Piotr Jurkowski, Łu-**

kasza Szuba, Filip Rychcik oraz **Piotr Tłustochowicz**. Towarzyszyli im muzycy: **Łukasz Knapik** (saksofon), **Łukasz Fojtar** (gitara), **Korneliusz Wiatr** (piano), **Marcin Spera** (bas), **Bartłomiej Rokosz** (perkusja).

Zdjęcia: **Jerzy Stemplewski**

OPOLE OCENIŁO I DOCENIŁO

Radni miasta Opola postanowili uhonorować tytułami „Zasłużony Obywatel Miasta Opola” rektora Uniwersytetu Opolskiego prof. dr. hab. Marka Masnyka oraz prorektora ds. zarządzania i rozwoju prof. dr. hab. Wiesławę Piątkowską-Stepaniak. Honorowym odznaczeniem „Za Zasługi dla Miasta Opola” wyróżniono zastępcę kanclerza UO Marcina Migę.



11 października br., w nowo otwartym Collegium Medicum UO przewodniczący Rady Miasta Opola Marcin Ociepa (pierwszy z prawej) wyróżnił prorektora prof. Wiesławę Piątkowską-Stepaniak i rektora prof. Marka Masnyka tytułami „Zasłużony Obywatel Miasta Opola”, a zastępcę kanclerza Marcina Migę (drugi z prawej) odznaczeniem „Za Zasługi dla Miasta Opola” (fot. Jarosław Mokrzycki)

Rektor UO **prof. dr. hab. Marek Masnyk**, historyk, specjalizuje się w historii Śląska i historii najnowszej. Jest autorem blisko 150 prac naukowych, w tym siedmiu monografii, m.in. o śląskiej organizacji – Dzielnicy I Związku Polaków w Niemczech 1923–1939, będącej do dzisiaj najważniejszą pozycją dokumentującą dzieje Polaków spod Znaku Rodła. Jako prorektor Uniwersytetu Opolskiego, zwłaszcza w ostatniej kadencji, przyczynił się do podniesienia jakości kształcenia uniwersyteckiego, brał udział

w wypracowaniu nowych kierunków i obszarów rozwoju uniwersytetu. Kapituła doceniła wkład prof. dr. hab. Marka Masnyka w rozwój kultury i nauki.

Tytuł „Zasłużony Obywatel Miasta Opola” otrzymała także prorektor ds. zarządzania i rozwoju **prof. dr. hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak**, historyk, politolog. Była inicjatorką nadania budynkowi Collegium Civitas imienia Bolesława Wierzbiańskiego, utworzyła na uczelni Centrum Partnerstwa Wschodniego UO. Była też współ-

inicjatorką powołania na uniwersytecie kierunku lekarskiego. Przygotowany pod jej kierownictwem wniosek uzyskał w 2016 r. pełną akceptację Polskiej Komisji Akredytacyjnej, co doceniła kapituła, jako wkład w rozwój Uniwersytetu Opolskiego oraz regionu.

Honorowym odznaczeniem „Za Zasługi dla Miasta Opola” wyróżniono zastępcę kanclerza **Marcina Migę**, współtwórcę kierunku lekarskiego na Uniwersytecie Opolskim (był wiceprzewodniczącym zespołu działającego pod kierunkiem prof. dr. hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak), a obecnie nadzoruje proces inwestycyjny, którego efektem jest nowo wybudowany budynek Collegium Medicum przy ul. o. J. Czaplaka.

Tytuł „Zasłużonego Obywatela Miasta Opola” otrzymała także m.in. **Urszula Zajączkowska**, wieloletnia dyrektor Muzeum Śląska Opolskiego, autorka licznych publikacji naukowych i popularnonaukowych – wiele z nich ukazało się w naszym „Indeksie” (również w bieżącym numerze – na str. 89).

(b)

UNIwersytet WYCHODZI DO MIASTA

„Przebudowa i zagospodarowanie Wzgórza Uniwersyteckiego” – tak brzmi nazwa przedsięwzięcia, współfinansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Opolskiego na lata 2014–2020, które będzie zrealizowane, przy udziale finansowym uniwersytetu, do końca tego roku. Wartość projektu wynosi ok. 565 tys. złotych, wkład funduszy europejskich – ok. 477 tys. złotych.

Skarpa oddzielająca dziedziniec Collegium Maius UO od Małego Rynku zostanie przebudowana – pojawią się schody, ławki, teren zostanie oświetlony, co niewątpliwie podniesie turystyczną atrakcyjność tej urokliwej części Opola, w której znajdują się zabytkowe zabudowania: Collegium Maius Uniwersytetu Opolskiego, kaplica św. Wojciecha (X wiek), kościół pw. Matki Boskiej Bolesnej i św. Wojciecha (X wiek), Skwer Artystów.

(b)



Ze skarpy, w stronę Małego Rynku, będzie można zejść schodami (fot. Jerzy Stemplewski)

NAGRODA KULTURALNA ŚLĄSKA DLA PROF. STANISŁAWA S. NICIEJI

12 sierpnia br. w Teatrze Osnabrück minister spraw wewnętrznych i sportu Dolnej Saksonii Boris Pistorius oraz wicemarszałek woj. dolnośląskiego dr Tadeusz Samborski wręczyli prof. dr. hab. Stanisławowi S. Niciejowi Nagrodę Kulturalną Śląska Kraju Związkowego Dolnej Saksonii. Podczas uroczystości laudację na cześć profesora wygłosił Maciej Łągiewski, dyrektor Muzeum Historycznego we Wrocławiu oraz Muzeum Miejskiego Wrocławia (laudacja na str. 77).



Laureat Nagrody Kulturalnej Śląska Kraju Związkowego Dolnej Saksonii prof. Stanisław S. Nicieja z ministrem spraw wewnętrznych i sportu Dolnej Saksonii Borisem Pistoriusem (z lewej) i wicemarszałkiem woj. dolnośląskiego Tadeuszem Samborskim (fot. Elvira Parton)

Nagroda Kulturalna Śląska Kraju Związkowego Dolnej Saksonii przyznawana jest od 1997 r. – jako znak więzi łączącej Dolną Saksonię ze Ślązakami i Ślązaczkami żyjącymi w Republice Federalnej Niemiec. Tą nagrodą honorowano osiągnięcia pochodzących ze Śląska twórców, w dziedzinie literatury, sztuk plastycznych i muzyki. Od 1991 r. formuła nagrody została zmieniona – przyznawana jest także twórcom zamieszkałym na Śląsku oraz osobom, które „mają szczególne zasługi dla utrzymania, rozwoju i krzewienia śląskiego dorobku kulturowego”.

Laureatami tej nagrody byli m.in.: Horst Bienek (1978), Tadeusz Różewicz (1994), Henryk Mikołaj Górecki (1997), Wojciech Kilar (1996), Urszula Koziół (1998), Alfons Nossol (2001), Olga Tokarczuk (2003), Karl Dedecius (2004), Jan Miodek (2007).

Tegoroczną laureatką Nagrody Kulturalnej Śląska jest także Karin Kaper, reżyserka i producentka filmów dokumentalnych, w tym filmu z 2016 r. „Jesteśmy Żydami z Breslau”.

PROF. PIOTR STEC CZŁONKIEM KOLEGIUM NIK



Na zdjęciu (od lewej): prezes NIK Krzysztof Kwiatkowski, Tomasz Sobeci, dr Mariusz Piotrowski, marszałek Sejmu RP Marek Kuchciński, prof. Piotr Stec, Marek Zająkała i dyrektor Kancelarii Sejmu Agnieszka Kaczmarek

Z przyjemnością informujemy, że **dr hab. Piotr Stec, prof. UO**, dziekan Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego, został powołany w skład kolegium Naczelnej Izby Kontroli. Piotr Stec specjalizuje się w prawie własności intelektualnej i prawie cywilnym porównawczym. Jako ekspert MSZ i MKDiN uczestniczył m.in. w pracach nad deklaracją UNESCO w sprawie dóbr kultury przemieszczonych w związku z II wojną światową.

Akty nominacji wręczał, 4 września br., marszałek Sejmu RP **Marek Kuchciński**, a do kolegium NIK zostali powołani także: **dr Mariusz Piotrowski** z Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, **Tomasz Sobeci**, radca prezesa NIK oraz **Marek Zająkała**, dyrektor Departamentu Obrony Narodowej NIK.

Kolegium NIK realizuje konstytucyjnie i ustawowo zapisaną zasadę kolegialności Izby. Wyposażone jest w szerokie kompetencje. Uchwala roczne plany pracy, projekt statutu i budżetu. Każdego roku kolegium zatwierdza dokumenty, które Naczelna Izba Kontroli ma obowiązek

przedłożyć Sejmowi z mocy prawa, tj. analizę wykonania budżetu państwa i założeń polityki pieniężnej oraz sprawozdanie z działalności NIK za poprzedni rok. Ponadto kolegium uchwala opinię w przedmiocie absoltorium dla Rady Ministrów oraz wnioski w sprawie rozpatrzenia przez Sejm określonych problemów związanych z działalnością organów publicznych.

W skład kolegium NIK wchodzi: prezes NIK jako przewodniczący, wiceprezesa, dyrektor generalny oraz czterech członków. Siedmiu przedstawicieli nauk prawnych lub ekonomicznych oraz siedmiu dyrektorów kontrolnych jednostek organizacyjnych lub radców prezesa NIK powołuje na członków marszałek sejmu na wniosek prezesa NIK po zasięgnięciu opinii komisji ds. kontroli państwowej. Kadencja członka kolegium trwa trzy lata.

(b)

„ZŁOTA RYBKA” POPŁYNEŁA DO DR. JAROSŁAWA BOGACKIEGO



Burmistrz Gryfowa Śląskiego Olgierd Poniżnik wręcza dr. Jarosławowi Bogackiemu odznaczenie „Złota Rybka” (fot. Paweł Rubaj)

2 czerwca br. burmistrz gminy i miasta Gryfów Śląski **Olgierd Poniżnik** uhonorował **dr. Jarosława Bogackiego** z Instytutu Filologii Germańskiej UO odznaczeniem „Złota Rybka” „za zasługi na polu wspierania kultury, tożsamości lokalnej oraz zgłębiania i popularyzowania wiedzy o historii gminy i miasta”.

Dr Jarosław Bogacki jest współtwórcą lapidarium na starym cmentarzu ewangelickim w Dolnej Wieży, autorem wielu publikacji popularnonaukowych o historii tego dolnośląskiego miasta, inicjatorem przedsięwzięć, których celem jest budowanie i wzmacnianie tożsamości regionalnej jego mieszkańców. W ramach projektu „Śląskie dziedzictwo kulturowe – ratowanie – zachowywanie – popularyzacja” przeprowadził ze studentami szkół wyż-

szych Trewiru i Uniwersytetu Opolskiego inwentaryzację niemieckojęzycznych archiwaliów przy kościele parafialnym pw. św. Jadwigi w Gryfowie Śląskim oraz wykonał dokumentację grobów niemieckich na XVI-wiecznej, gryfowskiej nekropolii (więcej na str. 124).

Pochodzący z Gryfowa dr Jarosław Bogacki przyjął odznaczenie z rąk burmistrza Poniżnika oraz przewodniczącego Rady Gminy i Miasta Gryfów Śląski **Roberta Skrzypka** podczas uroczystości z okazji 775. rocznicy nadania praw miejskich temu dolnośląskiemu miastu.

Przypomnijmy, że to już drugie wyróżnienie, którym samorządowcy uhonorowali dr. Jarosława Bogackiego – w maju tego roku otrzymał odznakę honorową Za Zasługi dla Miasta Opola.

SUKCES NASZEGO NAUKOWCA

Dr Krzysztof Badora z Katedry Ochrony Powierzchni Ziemi Uniwersytetu Opolskiego przygotował dla Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Warszawie wytyczne dotyczące oceny wpływu elektrowni wiatrowych na krajobraz. Zostały one opublikowane na stronach GDOŚ jako rekomendowane przez ten organ do stosowania dla całej Polski.

–To nobilitacja dla całego naszego środowiska uniwersyteckiego, choć oczywiście to i mój osobisty sukces – nie ukrywa naukowiec.

GDOŚ, jako centralna jednostka administracji nadzorująca ochronę przyrody i krajobrazu w procesach zagospodarowania przestrzennego i oceniająca oddziaływanie różnego rodzaju przedsięwzięć na środowisko naturalne, wysoko oceniła przygotowane zalecenia. Były one wcześniej przedmiotem konsultacji społecznych, a także opiniowania w środowisku naukowym, gdzie spotkały się ze sporym uznaniem.

Są to pierwsze w Polsce wytyczne regulujące sposób postępowania w badaniach wpływu farm wiatrowych na krajobraz. Uwzględniają oddziaływanie elektrowni na strukturę i funkcjonowanie krajobrazu, a także na jego walory wizualne.

Sukces naszego naukowca jest efektem jego pięcioletnich prac badawczych nad krajobrazem w aspekcie jego ochrony i racjonalnego zagospodarowania.

(bł)

Rozmowa z dr. Krzysztofem Badorą – na str. 62.

INAUGURACJA Z ESKULAPEM

Pierwszy rok medycyny, 23. rok Uniwersytetu

Dawno już inauguracja roku akademickiego nie była tak bogata w wydarzenia. Tego dnia, 11 października br., uroczystie otwarto Collegium Medicum, gdzie rozpoczęli naukę studenci uruchomionego w tym roku kierunku lekarskiego. A godzinę później, w samo południe, w auli Wydziału Teologicznego odbyła się dalsza część inauguracji, podczas której godność doktora honoris causa naszej uczelni przyjął prof. dr hab. n. med. Franciszek Kokot, wybitny nefrolog, endokrynolog. Gościem specjalnym uroczystości był wiceprezes Rady Ministrów, minister nauki i szkolnictwa wyższego Jarosław Gowin.



Przecięciem wstęgi symbolicznie oddano do użytku Collegium Medicum UO

Role gościa i gospodarza jednocześnie łączył **prof. dr hab. n. med. Marian Zembała**, kardiochirurg, transplantolog, dyrektor Śląskiego Centrum Chorób Serca w Zabrze, poseł, b. minister zdrowia, od października tego roku wykładowca na kierunku lekarskim naszej uczelni, autor laudacji poświęconej kolejnemu doktorowi *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego **prof. dr hab. n. med. Franciszkowi Kokotowi**.

Goście tegorocznej inauguracji jednego mogli być pewni: poziom zabezpieczenia medycznego uroczystości nie tylko spełniał, ale i przewyższał wszelkie standardy, a to za sprawą wielu lekarzy różnych specjalności, którzy zajęli miejsca w auli. Byli wśród nich m.in. przedstawiciele opolskich szpitali, w tym Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu, lekarze – pracownicy kierunku lekarskiego, goście z Uniwersyteckiego Szpitala Kliniczne-



Pamiątkowa fotografia w Collegium Medicum UO

go we Wrocławiu i Fundacji Rozwoju Kardiochirurgii im. Zbigniewa Religi w Zabrze, profesorowie ze Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach...

Jako że nowy doktor honorowy naszej uczelni pochodzi z Olesna – z tego miasta przyjechała wyjątkowo liczna delegacja, z burmistrzem **Sylwestrem Lewickim** i **ks. prałatem Zbigniewem Donarskim** na czele. Władze kościelne reprezentowali: **ks. abp. prof. dr hab. Alfons Nossol** i Wielki Kanclerz Wydziału Teologicznego **ks. bp dr hab. Andrzej Czaja**, **prof. UO** oraz **ks. bp dr Marian Niemiec**, zastępca zwierzchnika Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce.

Tłumnie zjawili się także samorządowcy, przedsiębiorcy i przedstawiciele firm z Opolszczyzny – a wśród nich członkowie Rady Gospodarczej działającej przy uniwersytecie i darczyńcy, dzięki hojności których udało się uruchomić kierunek lekarski. Im szczególnie dziękował, w swoim wystąpieniu, rektor UO **prof. dr hab. Marek Masnyk**: – Finansowe wsparcia ministra Jarosława Gowina w kwocie 33,5 mln złotych było kluczowe i bezcenne. Równie bezcenne okazało się wsparcie, którego udzielili

nam Andrzej Buła, marszałek województwa opolskiego, prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski, opolscy samorządowcy, których niestrudzenie mobilizował pan Karol Cebula: starostowie, burmistrzowie, prezydenci miast, wójtowie opolskich gmin, prezesi ważnych spółek miejskich, spółek skarbu państwa, dużych zakładów przemysłowych, ale także właściciele mniejszych i większych przedsiębiorstw oraz firm rodzinnych.

Gośćmi uroczystej inauguracji roku akademickiego na Uniwersytecie Opolskim byli również doktorzy honorowi naszej uczelni: **prof. dr hab. Jan Miodek** i **mec. Hendrik Foth**. Zjawili się także byli rektorzy: **prof. dr hab. Franciszek Marek**, **prof. dr hab. Józef Musielak**, **prof. dr hab. Krystyna Czaja**, **prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja** i **doc. Zygmunt Łomny** (prorektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu). Opolskich parlamentarzystów reprezentował **prof. dr hab. Piotr Wach**, Konsulat RFN w Opolu – konsul **Sabine Haake**. W auli licznie zjawili się także przedstawiciele placówek oświatowych, bibliotek, muzeów, domów kultury i stowarzyszeń oraz wrocławskich i opolskich uczelni wyższych.



Wicepremier Jarosław Gowin

Ale nim goście zapełnili aulę Wydziału Teologicznego UO, uroczystie otwarto Collegium Medicum UO (projektant Krzysztof Gorgoń, wykonawca „Mostostal” Zabrze) przy ul. o. J. Czaplaka w Opolu. Obiekt powstał dla potrzeb kierunku lekarskiego.

Magiczna moc jedności

Powitawszy zebranych, rektor prof. dr hab. Marek Masnyk przypomniał historię starań, które doprowadziły do sukcesu. Myśl o medycynie na uczelni zainicjował **prof. dr hab. Adam Latała**, jeszcze za rektorskiej kadencji prof. dr hab. Stanisława Nicieji. Realności pomysłu uznali wtedy za mrzonkę, a optymista – za mało realny. Także obecny w Collegium Medicum wicepremier Jarosław Gowin zwierzył się, że i on, jako minister nauki i szkolnictwa wyższego, przy pierwszym kontakcie z przedstawicielami opolskiej uczelni miał duże wątpliwości. Jednak kiedy

zobaczył, że opolanie przywieźli mu do Warszawy nie tylko wizję, entuzjazm i determinację, ale także projekt dobrze przemyślany pod każdym względem i wspierany przez cały region – również postanowił sprawę wesprzeć.

Tego wsparcia od początku udzielały uczelni władze wojewódzkie, parlamentarzyści, samorządowcy, biznes. Wicepremier Jarosław Gowin: – Czymś zupełnie bez precedensu była ogromna skala poparcia dla idei medycyny na tutejszym uniwersytecie, ogromne zaangażowanie władz samorządowych nawet najmniejszych miast czy gmin, wreszcie zaangażowanie mieszkańców, którzy ofiarowywali swoje ciężko zarobione pieniądze. Jestem przekonany, że kierunek lekarski będzie perłą w koronie Uniwersytetu Opolskiego i że to wielkie dzieło będzie służyło mieszkańcom Opolszczyzny i kraju przez długie lata. Gratuluję wielkiego sukcesu!

Przecięcia wstęgi symbolizującego otwarcie Collegium Medicum dokonali wspólnie: wicepremier Jarosław Gowin, wojewoda opolski **Adrian Czubak**, wicewojewo-

da **Violetta Porowska**, wicemarszałek województwa **Roman Kolek**, prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski, przewodniczący Rady Miasta Opola Marcin Ociepa, rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja.

Budynek poświęcił ordynariusz opolski ks. bp Andrzej Czaja, życząc użytkownikom gmachu, by łączyli zdobyte nauki z duchem ewangelicznej mądrości i dobrocią wobec bliźniego.

Osoby, organizacje i podmioty gospodarcze, o których roli – dziękując – mówił rektor, zostały uwiecznione na tzw. ścianie darczyńców, którą symbolicznie odsłonił wicepremier Jarosław Gowin i honorowy senator UO Karol Cebula.

Odpowiedzialną za organizację medycyny na UO prorektor prof. dr hab. Wiesław Piątkowski-Stepaniak rektor w swym wystąpieniu nazwał „matką projektu” i podkreślał jej zasadniczą rolę w doprowadzeniu zadania do szybkiej i efektywnej realizacji. Pani prorektor dziękowała zespołowi współpracowników, których umiejętności i doświadczenie (m.in. Adama Sałaniewskiego – głównego specjalisty UO ds. kierunku lekarskiego) przyczyniły się do pokonania w rewelacyjnie krótkim czasie trudnej drogi do wdrożenia zamierzeń w uczelnianą rzeczywistość. Stojąc przed odsłoniętą „ścianą darczyńców”, profesor Wiesława Piątkowska-Stepaniak nie kryła wzruszenia: – Widzimy tu – mówiła, wskazując na kilkadziesiąt tabliczek z nazwiskami i nazwami – magiczne miejsce. Magiczną moc jedności małych i wielkich ofiarodawców. To miejsce poświęcone jest ludziom z pasją, z wiarą, że realizacja fundamentalnych celów jest możliwa, jeśli nad nimi pracuje się razem, wspólnie. Bo taka jest magiczna moc jedności. Wszystkim dziękuję z całego serca!

A senator Karol Cebula, wizjoner mocno stąpający po ziemi, przypomniał, że to jeszcze nie koniec inwestycji dotyczącej uniwersyteckiej medycyny i zaapelował, nie tylko do zebranych, o kontynuację wsparcia.

Gromkie brawa towarzyszyły też ogłoszeniu przez przewodniczącą Rady Miasta Opola Marcina Ociepę, że tytuł „Zasłużony Obywatel Miasta Opola” radni – w uznaniu zasług i dorobku – przyznali prof. dr hab. Markowi Masnykowi i prof. dr hab. Wiesławie Piątkowski-Stepaniak, a wicekanclerz UO Marcin Miga został uhonorowany odznaką „Za Zasługi dla Miasta Opola” (szerzej na str. 30).

Wyjątkowy dzień, wyjątkowy rok

Uroczystość w auli Wydziału Teologicznego rozpoczął rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, który po powitaniu gości złożył sprawozdanie z minionego roku akademickiego (tekst na str. 50). Podsumowując rok, zwrócił m.in. uwagę na fakt, że w tym czasie „pracownicy uniwersytetu prowadzili badania naukowe w ramach 467 tematów. Na ich realizację przeznaczono blisko 4,5 mln zł. Realizowaliśmy 25 grantów, a nasi pracownicy brali udział w projektach badawczych prowadzonych w ramach NCN, NCBiR oraz Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki. Cieszy nas każdy sukces naszych uczonych, nie sposób wszystkie wymienić, ale warto w dniu inauguracji o kilku z nich wspomnieć. Wydział Chemii, dysponujący dużym potencjałem naukowym, kategorią A oraz znakomitą bazą laboratoryjną, pozyskał 3 granty NCN i 1 grant z Funduszu Wyszehradzkiego, zarejestrował 5 patentów i zgłosił 10 kolejnych wniosków patentowych. Nasi fizycy biorą udział w projekcie Eurofusion, jako członek konsorcjum w programie ramowym Horyzont 2020. Nasi matematycy realizują projekt NCN pt. *Automatyczne rozumowanie o specyfikacjach wyrażonych w prostych logikach*, trzy nasze psycholożki biorą udział w badaniach, prowadzonych – w ramach projektu Horyzont 2020 – na temat bezdomności. W projekcie bierze udział 8 państw UE, a jego koordynatorem jest prof. Jose Ornelas z Portugalii”.

W swoim wystąpieniu rektor odniósł się także do planów reformy szkolnictwa wyższego: – Naszą ambicją jest utrzymanie statusu uczelni akademickiej. Rok temu, w tej sali, mówiłem, że jest to najważniejsze zadanie na najbliższe miesiące i lata, że trzeba skończyć z mówieniem o tym i podjąć konkretne działania. To zobowiązanie dla nas wszystkich: uczonych i uczących się. Jeśli nawet traktujemy to wyłącznie jako obowiązek, to pamiętajmy – o czym przypomina nam Sofokles – że największe szczęście to spełnienie obowiązku. Ten obowiązek staramy się wypełniać rzetelnie, nie szczędząc sił i środków, mając pełne poparcie i realne wsparcie władz samorządowych, wojewódzkich oraz władz miasta.

Zmiany w systemie szkolnictwa wyższego i nauki – to temat, który zdominował wystąpienie wicepremiera Jarosława Gowina, pomysłodawcy „konstytucji dla nauki”, czyli projektu reformy systemu szkolnictwa wyższego i nauki w Polsce. Projektu, co podkreślił, który powstał z inicjatywy akademików oraz we współpracy z nimi



Ks. abp Alfons Nossol i doktor honorowy Uniwersytetu Opolskiego prof. Franciszek Kokot

i jest efektem tego twórczego fermentu: – Unikatowość tego projektu dostrzegła także Komisja Europejska, wskazując, że jest to modelowy projekt, według którego należy przeprowadzać zmiany systemowe.

Przygotowywana ustawa – mówił wicepremier – zdecydowanie poszerza przestrzeń autonomii uczelni, porządkuje i ujednolica prawo o systemie nauki i szkolnictwa wyższego, zmniejsza o ponad połowę liczbę rozporządzeń (dziś do czterech obowiązujących ustaw wydanych jest aż 80 rozporządzeń). Zmiany mają dotyczyć m.in. sposobu finansowania uczelni z budżetu państwa (dziś Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego odpowiada za ponad kilkadziesiąt „strumieni finansowania” w ramach szkolnictwa wyższego i nauki, z odrębnymi zasadami co do zakresu wydatkowania tych pieniędzy), systemu studiów doktoranckich; „Konstytucja dla nauki” otwiera także nowe ścieżki kariery dla nauczycieli akademickich.

– W Cambridge, na przykład, wybitni dydaktycy są cenieni na równi z wybitnymi naukowcami, tymczasem w Polsce dydaktycy niezasłużenie mają niższy status. Mu-

simy to zmienić. Ten rok akademicki będzie więc rokiem wyjątkowym, bo zapoczątkuje zapowiadane przez nas ewolucyjne zmiany. Już wiemy, że w przyszłorocznym budżecie przewidziano wyższe o miliard złotych nakłady na szkolnictwo wyższe. To pierwszy krok. Chciałbym, aby w naszym parlamencie zawiązało się ponadpartyjne porozumienie posłów i senatorów zabiegających o jeszcze większy wzrost tych nakładów.

Zmiany, jak podkreślił wicepremier, przyniosą poprawę warunków funkcjonowania nie tylko dużych, starych uczelni (Uniwersytet Warszawski i Uniwersytet Jagielloński staną się, według tych założeń, uniwersytetami badawczymi), ale i mniejszych, młodszych – jak Uniwersytet Opolski.

Kolejnym punktem uroczystości była uroczysta immatrykulacja studentów i doktorantów Uniwersytetu Opolskiego, których we wspólnocie uniwersyteckiej powitała przewodnicząca Samorządu Studenckiego **Izabela Kaczyńska**. Po czym rozpoczęła się ceremonia nadania tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego prof. dr. Franciszkowi Kokotowi.



Doktor honorowy UO prof. Franciszek Kokot

Uniwersytet Opolski – „gigantowi polskiej medycyny”

Recenzentami w przewodzie doktorskim prof. dr. hab. Franciszka Kokota byli: **prof. dr hab. n. med. Ewa Żukowska-Szczechowska** ze Śląskiego Uniwersytetu Medycznego i **prof. dr hab. n. med. Marian Klinger** z Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu. Laudację ku czci profesora wygłosił prof. dr hab. n. med. Marian Zembala, przypominając trudną drogę, jaką musiał przebyć późniejszy wybitny nefrolog, który studia lekarskie podjął krótko po wojnie, w 1948 r., w ówczesnej Akademii Lekarskiej w Rokitnicy (tekst laudacji na str. 44) – z małego Olesna na „salony światowej nefrologii”.

W telegraficznym skrócie. Profesor Franciszek Kokot stworzył śląską szkołę nefrologii, endokrynologii i interny. Pod jego kierunkiem 80 lekarzy uzyskało specjalizację z zakresu chorób wewnętrznych, 51 z nefrologii i po 4 z endokrynologii i z diagnostyki laboratoryjnej. Potwierdzeniem tych szczególnych osiągnięć są liczne wyróżnienia i nagrody, jakie profesorowi przyznały: macierzysta uczelnia, tj. Śląski Uniwersytet Medyczny, ale także Ślą-

ska Izba Lekarska, Opolska Izba Lekarska i Naczelna Izba Lekarska. Franciszek Kokot stał się wzorem lekarza i nauczyciela akademickiego, mentorem i przewodnikiem w zawodowym oraz naukowym kształceniu lekarzy i personelu medycznego. Wypromował 77 doktorów nauk medycznych, był opiekunem 22 doktorów habilitowanych krajowych i 6 zagranicznych. Tytuł naukowy profesora otrzymało 15 jego wychowanków.

Prof. dr hab. n. med. Marian Zembala: – Dzisiaj pan profesor Franciszek Kokot, rodem z ziemi opolskiej, otrzymuje dziesiąte już, zaszczytne wyróżnienie doktora *honoris causa*, tym razem od Uniwersytetu Opolskiego. To swoiste uwieńczenie dorobku – nie bójmy się powiedzieć – giganta polskiej nauki i medycyny, a jednocześnie lekarza i nauczyciela akademickiego, który zadziwia nas – współczesnych – swoją skromnością, pracowitością, umiłowaniem i przestrzeganiem w życiu chrześcijańskich wartości służenia Bogu i bliźnim.

Profesor Franciszek Kokot, łamiącym się ze wzruszenia głosem, dziękował za zaszczyt i za laudację, a kolejne jego słowa przerywała burza oklasków: – Jest mi bardzo

trudno zaskoczyć Państwa wizją i głosem. Pozostaje tylko serce. Więc obejmuję wszystkich tu obecnych sercem! Tę prezentację mojej osoby przyjmuję z wielką pokorą, dlatego, że kryje się za nią praca setki moich współpracowników, nigdy nie wymienianych...

W swoim wystąpieniu, które nazwał *Meandry rozwoju pracownika naukowego*, przywołał nazwiska osób, z którymi los go zetknął, a którzy wywarli ogromny wpływ na jego rozwój – jako człowieka i naukowca. Ale zaczął od osób, którym – jak powiedział – zawdzięcza łaskę życia i wiary, czyli od swoich rodziców.

Opowieści profesora towarzyszyła prezentacja – na ekranie pojawiały się kolejne portrety ważnych w jego życiu osób: nauczyciela ze szkoły powszechnej („To Eckert zmusił tych moich biednych rodziców, żeby posłali swojego Franciszka do gimnazjum”), dyrektor liceum w Lublińcu Stanisław Książek, który wspierał go stypendium i doradzał wybór zawodu lekarza, profesor Bronisław Zawadzki, fizjolog...

– To on sprawił, że zachwyciłem się budową i fizjologią nerki! Nerki wytwarzają codziennie 180 litrów przesącza, a moczu tylko półtora litra na dobę – jakież to mechanizmy muszą działać, z jaką precyzją! Żeby nie dopuścić do odwodnienia ani do przewodnienia organizmu! Ta fascynacja budową i funkcją nerek przetrwała we mnie do dziś. Swoją wiedzę poszerzałem jako farmakolog, bo na farmakologii pracowałem przez siedem lat. Tam dostałem bardzo solidną wiedzę z zakresu medycyny eksperymentalnej i klinicznej.

Na ekranie tymczasem pojawia się twarz profesora Kornela Gibińskiego, wybitnego internisty, wówczas docenta, o którym profesor mówi: „mój największy mentor, z którym przepracowałem 23 lata”: – To był człowiek, który przyszedł na Śląską Akademię Medyczną w roku 1953 z wizją rozwoju medycyny na kolejnych 50 lat! Przyjął mnie do pracy, choć miał wątpliwości, czy czasem nie podrzucą mu jakiegoś agenta – bo, przypominam, to się działo w latach pięćdziesiątych...

Kolejne nazwiska, profesorów: Stanisława Prebendowskiego, Józefa Jeskego, Józefa Hano... A na koniec opowiedział profesor o swojej rozmowie z papieżem Janem Pawłem II: – Byłem przez dziewięć lat członkiem Zarządu Europejskiego Towarzystwa Nefrologicznego, którego szef powiedział kiedyś: „Zrób wszystko, żeby papież wypowiedział się na temat możliwości pobierania do transplantacji narządów ze zwłok”. Dostać się na audiencję do papieża to nie jest prosta sprawa, ale

zdarzyło się, że trafił do mnie na konsultację, w charakterze pacjenta, jeden z purpuratów, który chorował na nerki... I dzięki niemu udało mi się umówić na rozmowę z papieżem. Pytam Jana Pawła II: czy pobieranie nerek od zmarłych w celu ratowania chorych jest bezczeszczeniem zwłok? Papież na to zdecydowanie: „Nie zabierajcie nerek do nieba, niebo wie, że one są potrzebne na ziemi!”. Życzę wszystkim takich radosnych chwil w waszym życiu, i takiej miłości dla bliźniego. I jeszcze dwa zdania chcę powiedzieć studentom, warto je zapisać sobie na twardym dysku: „Tyle samo musisz dawać, ile chcesz otrzymać – chcesz całe serce, daj więc całe życie”. Zdanie drugie: „Jedynemu Bogu cześć i chwała”. W chwilach trudnych, ale też w chwilach radości wracajcie do tych zdań.

Fakt nadania profesorowi Franciszkowi Kokotowi godności doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego prof. dr hab. n. med. Marian Klinger, recenzent dorobku profesora, skomentował tak: „Urasta do pięknego symbolu, że jubileuszowy, dziesiąty doktorat *honoris causa* przyzna prof. Franciszkowi Kokotowi, urodzonemu w pobliskim Oleśnie, właśnie Uniwersytet Opolski, że stanie się On członkiem społeczności akademickiej tego uniwersytetu. Trudno o lepszy wzorzec dla studentkiej młodzieży, która niebawem rozpocznie studia na kierunku lekarskim w Uniwersytecie Opolskim”.

Niezwyczajnie goście

A później były kwiaty, życzenia i gratulacje – a słowem najczęściej wypowiedzianym było słowo „niezwykły”. Tym przymiotnikiem zaproszeni na uroczystość goście określali tegoroczną inaugurację na Uniwersytecie Opolskim – pierwszą inaugurację studentów kierunku lekarskiego, połączoną z otwarciem siedziby kierunku, w której, po raz pierwszy w historii uczelni, uczestniczył wicepremier polskiego rządu, a także światowej sławy lekarze. Słowo „niezwykły” padało też często w kierunku nowego doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego prof. dr hab. n. med. Franciszka Kokota. Zwracając się do studentów kierunku lekarskiego, wicewojewoda opolska Violetta Porowska powiedziała: – Byliśmy dziś świadkami magicznego wydarzenia, niezwykle symbolicznego: po dwóch latach starań mamy dziś kierunek lekarski, a w dniu inauguracji doktorem honorowym uczelni zostaje człowiek niezwykle. Człowiek, o którym profesor Klinger powie-

dział w swojej recenzji: „w życiu bezwarunkowo kieruje się busolą, że tylko dobry człowiek może być dobrym lekarzem”. Bądźcie więc dobrymi ludźmi, a będziecie dobrymi lekarzami!

Z gratulacjami pospieszyli także: członek Zarządu Woj. Opolskiego **Stanisław Rakoczy**, doktor honorowy uczelni mec. Hendrik Foth, a także prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski, który przyznał: – Tak wspaniałej lekcji, jaką dziś odebrałem z ust profesora Kokota, jeszcze nie słyszałem, a tyle w niej było skromności i pokory. Dziękuję, panie profesorze! Chciałem też pięknie podziękować, w imieniu gospodarzy miasta, za to, co uniwersytet dla miasta robi. Ta uczelnia jest opoką, na której budujemy to miasto. I cieszę się, że tak ważne wydarzenie, jakim jest uruchomienie kierunku lekarskiego, przypadło właśnie w tym roku, kiedy Opole świętuje swoje 800. urodziny.

Ks. bp dr hab. Andrzej Czaja, prof. UO, do życzeń dołączył też słowa wdzięczności: – Cieszę się bardzo i jestem wdzięczny, że nowym doktorem honorowym uniwersytetu został syn ziemi oleśkiej, z której i ja pochodzę. Mogę powiedzieć, że to mój sąsiad, w jednym stawie razem się kąpaliśmy... Chylę czoła i jestem dumny.

A ks. abp. prof. dr hab. Alfons Nossol wyznał, że ilekroć jedzie z Kamienia Śląskiego, gdzie mieszka, do Opola – wybiera drogę prowadzącą obok uniwersytetu: – Bo tukej czuję się doma! Kochani studenci, wiedźcie, że trafiliście na ziemię, która przez poetów nazywana była szmaragdem Europy, ze względu na swoją wielokulturowość, ziemię, która była zawsze pomostem między racjonalnym Zachodem, a emocjonalnym Wschodem Europy.

Po uroczystościach przyszedł czas na naukę. Pierwszy wykład, inaugurujący rok akademicki 2017/2018 na Uniwersytecie Opolskim, wygłosił prof. dr hab. Jan Miodek. Tytuł wykładu: *Jak polskie nazwy wracały na drogowskazy śląskich ziem w roku 1945* (tekst wykładu na str. 67).

Tradycyjnie, o oprawę muzyczną uroczystości zadbała **dr Elżbieta Trylnik**, z kierowanym przez siebie chórem *Dramma per Musica*.

10 października br., w przeddzień inauguracji roku akademickiego, w kościele seminaryjno-akademickim pw. św. Jadwigi Śląskiej została odprawiona msza św. w intencji studentów i pracowników środowiska akademickiego Opola.

Barbara Stankiewicz
Fot. **Tadeusz Parcej**

AMBASADOR ŚLĄSKIEJ MEDYCYNY

(laudacja wygłoszona przez prof. dr. hab. n. med. Mariana Zembalę z okazji nadania tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego prof. dr. hab. n. med. Franciszkowi Kokotowi)



Prof. Marian Zembala (fot. Tadeusz Parcej)

Tytuł doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego otrzymuje dzisiaj, 11 października 2017 roku, Pan Profesor Franciszek Kokot – legenda współczesnej polskiej nauki i medycyny. To wielkie święto nie tylko opolskiej, ale i polskiej medycyny.

Bardzo wielu zadaje sobie pytanie: czego takiego trzeba w życiu dokonać, aby móc stać się wzorcem, ikoną, mentorem, przewodnikiem, mistrzem dla innych? Aby stać się trwałą legendą, trzeba nie tylko wielkiego talentu, systematyczności i pracowitości, trzeba też mieć charyzmę, która sprawia, że za przewodnikiem ciągną

tłumy uczniów, współpracowników, naśladowców itd.

Profesor dr. hab. n. med. Franciszek Kokot urodził się 24 listopada 1929 roku w Oleśnie, w województwie opolskim. To właśnie ziemia opolska, a w szczególności Olesno i Lubliniec, w osobistej i rodzinnej biografii prof. Kokota zajmuje miejsce szczególne i trwale zapamiętane. Pochodził – jak sam wspomina w wywiadzie z redaktorem Andrzejem Szklannym z „Roczników Oleskich” (2014, nr 7) – z biednej rodziny. Ojciec był murarzem i pracował w Królewskiej Hucie (w Chorzowie), zarabiając niewiele. Matka wywodziła się z rodziny rolniczej z Grodziska.

Oszczędzane przez pracowitych rodziców pieniądze – jak wspomina po latach Pan Profesor – w latach międzywojennych, wskutek inflacji straciły na wartości, tak że zamiast na budowę domku starczyło na zakup przysłowiowych dwóch łóżek. Franciszek miał trzech braci i, aby utrzymać dom, wszyscy – rodzice i dzieci – od najmłodszych lat musieli codziennie ciężko pracować i dodatkowo dorabiać przy roznoszeniu gazet, pracach rolnych, zbieraniu jagód. „To w rodzinnym domu zrozumiałem – wyzna Profesor w wywiadzie – że życie opiera się na solidnej pracy bez taryfy ulgowej”.

Franciszek Kokot uczęszczał do szkoły powszechnej w Oleśnie. Spośród pedagogów tej szkoły, którzy zauważali zdolności i pracowitość ich ucznia, wyróżniał się nauczyciel Eckert, który wielokrotnie nakłaniał rodziców Franciszka, aby kształcić go dalej pomimo ich bardzo trudnej sytuacji finansowej. Czesne w gimnazjum wynosiło wówczas dwadzieścia marek miesięcznie, a ojciec Franka zarabiał tylko osiemdziesiąt marek na miesiąc. Na szczęście spośród dwóch stypendiów, przypadających na całe gimnazjum, jedno otrzymał Franciszek Kokot, i to już po pierwszym semestrze nauki. Przyznane mu dwadzieścia marek nie tylko umożliwiło dalsze kształcenie się, ale też bardzo wzmocniło skromny budżet domowy rodziców. Jak później stwierdzi: „Tych dwudziestu marek na ogół nie widziałem. Brała je mama i przeznaczała na wydatki w domu. Nigdy nie kupiłem sobie za nie na przykład książki. Udzielałem za to korepetycji bogatszym, słabo uczącym się kolegom [...], dostając za to obiad i możliwość przejrzenia podręczników, których nie miałem”. Należy przypomnieć, że edukacja dzieci i młodzieży w okolicach Olesna, tego matecznika śląskości opolskiej, była w okresie pruskim zaniedbana. W państwie niemieckim, które było bardziej zasobne na Śląsku, nie przywiązywano zbyt dużej wagi do kształcenia młodzieży. Za mało było szkół, a najbliższe wyższe uczelnie były dopiero we Wrocławiu (Breslau).

Wojna przerwała Franciszkowi Kokotowi możliwość dalszej nauki. Po wojnie pozostał z rodzicami w Oleśnie. Ówczesne władze polsko-radzieckie zaangażowały wówczas szesnastoletniego Franciszka do pomocy w usuwaniu z okolicznych pól zwłok ludzkich – ofiar wojny i przemocy. Sam też doświadczył okropności wojny i wczesnego okresu powojennego. W bolesnych wspomnieniach tragizmu wojny i okupacji stwierdzi później: „Praca ta mocno utkwiała mi w pamięci, byłem

bardzo młody i po raz pierwszy stykałem się ze śmiercią i ludzkimi zwłokami...”.

W tym czasie rozpoczął również naukę w gimnazjum o profilu pedagogicznym. Skorzystał z możliwości uzyskania matury w rocznym trybie eksternistycznym wieczorowym, przygotowując się do zdania 13 egzaminów. Na 55 zdających wówczas zdało tylko 12, wśród nich Franciszek Kokot.

Czas spędzony w lublinieckim gimnazjum to bardzo ważny okres w życiu i rozwoju Franciszka Kokota. Dziwne i zastanawiające są losy ludzi. Bardzo wymagający dyrektor tego liceum Stanisław Książek – znakomity polonista – dostrzegł u Franka Kokota wyróżniające Go zdolności, wzmacniane jeszcze przez jego pracowitość i wrażliwość, zdecydowanie radząc młodemu maturzyście i przekonując do tego jego rodziców, wybór medycyny jako kierunku przyszłych studiów.

Franciszek Kokot początkowo bronił się przed tymi namowami, tłumacząc, że chciałby studiować na Politechnice Śląskiej, gdyż był bardzo dobry w matematyce, fizyce i chemii. Jednak dyrektor Stanisław Książek pozostawał w swych radach nieustępliwy. „A ja ci mówię, że ty możesz studiować medycynę” – napisze Franciszek Kokot we wspomnieniach. Po latach, kiedy w roku 1980, już jako profesor medycyny, konsultował ciężko chorego dyrektora Stanisława Książka w tarnogórskim szpitalu, z wielkim wzruszeniem wypowiedział słowa: „Kochany Panie Dyrektorze, dziękuję Panu za to, że zostałem tym, kim jestem”. „Z naszych oczu – wspominał dalej prof. Kokot – popłynęły łzy radości. Było to ostatnie spotkanie z moim Nauczycielem, wielkim człowiekiem posiadającym proroczą wizję rozwoju swoich podopiecznych”.

W roku 1948 Franciszek Kokot rozpoczyna studia na Wydziale Lekarskim ówczesnej Akademii Lekarskiej w Rokitnicy (dziś Śląska Akademia Medyczna w Katowicach). Bez stypendium, bez możliwości korzystania ze stołówki, niewspomagany pomocą materialną z domu z trudem radzi sobie na początku wymagających studiów. Sprzyja mu rozporządzenie ówczesnego rektora dotyczące wydawania darmowych posiłków w studenckiej stołówce, jeżeli coś zostanie z wydawanych dań, po godzinie trzeciej. Kokot korzysta z tej możliwości bardzo często i z rozrzewnieniem i wdzięcznością wspomina to po latach.

Dość szybko zauważają go nauczyciele i jeden z nich, chemik prof. Stanisław Prebendowski, pod koniec pierwszego roku zatrudnia go w Zakładzie Chemii jako laboranta, a później asystenta. Franciszek Kokot z dumą napisze: „Przeszedłem całe studia, pracując przez cały ten czas”, a wyniesione doświadczenie w zakresie nauk podstawowych będzie wyraźnie widoczne w całej jego bogatej karierze lekarza i naukowca.

Po ukończeniu studiów Franciszek Kokot trafia do Zakładu Farmakologii, gdzie pod kierunkiem prof. Józefa Jeskego rozwija się naukowo oraz poznaje i doskonali warsztat badawczy. Równolegle zdobywa pod kierunkiem wybitnego internisty prof. Kornela Gibińskiego doświadczenie kliniczne w zakresie chorób wewnętrznych. Niezwykle wymagający tryb równoległego kształcenia zawodowego i naukowego zaczyna przynosić wymierne owoce. W roku 1957 Franciszek Kokot, zdolny młody lekarz i naukowiec z Olesna, uzyskuje stopień naukowy doktora nauk medycznych, zdając uprzednio odpowiednie egzaminy oraz przedkładając pracę doktorską „Czynność nerek w sztucznej hibernacji”, napisaną pod kierunkiem bardzo wymagającego prof. J. Hano, a w roku 1962 stopień naukowy doktora habilitowanego nauk medycznych za pracę pt. „Studia nad działaniem rtęciowych środków moczopędnych”.

Prof. Marian Klinger w swojej recenzenckiej ocenie dorobku Profesora podkreśla: „Zauważmy, że ten początkowy okres kariery w 28. roku życia [...] jest modelowy, wręcz wzorcowy z pozycji współczesnych oczekiwania budowania naukowego rozwoju przez młodego badacza, klinicystę. W rozwoju tym oczekuje się od klinicysty o naukowych ambicjach opanowania metod i technologii laboratoryjnych, samodzielności w posługiwaniu się doświadczalnymi narzędziami badawczymi, przy jednoczesnym doskonaleniu lekarskiego warsztatu klinicznego. Prof. Franciszek Kokot często mawiał, że klinicysta bez opanowanego warsztatu laboratoryjnego może być co najwyżej odtwórczym rzemieślnikiem”.

Rezultatami i konsekwencjami tak sformułowanej maksy są: wyjęzona praca, rozwój naukowy i kliniczny oraz uzyskanie w roku 1982 tytułu profesora zwyczajnego, a także kierowanie przez 25 lat (w latach 1975–2000) stworzoną przez siebie Katedrą i Kliniką Nefrologii Śląskiej Akademii Medycznej, która, stając się jedną z czołowych tego typu w kraju, rozwijała się,

obejmując – obok nefrologii – nadciśnienie tętnicze, endokrynologię i transplantologię.

Przejście prof. Franciszka Kokota w roku 2000 na emeryturę ujawniło kolejny jego przymiot: w jaki sposób, nie będąc szefem katedry i kliniki, można nie tylko służyć dużym doświadczeniem, ale je pomnażać dla dobra chorych i leczących.

Dorobek naukowy i kliniczny

W dziedzinie naukowej prof. Franciszek Kokot, jako autor ponad 700 prac ogłoszonych drukiem i ponad 200 opracowań prac przeglądowych, jest ponadczasowym wzorem do naśladowania i mistrzem. Jego prace były cytowane ponad 3000 razy, co jest świadectwem wielkości i międzynarodowej pozycji. Kiedy dzisiaj, pomimo rozwoju medycyny i zdecydowanie łatwiejszego dostępu do nowoczesnego warsztatu badawczego, patrzymy na ten imponujący, jak słusznie go określają szanowni recenzenci, dorobek prof. Franciszka Kokota, zdajemy sobie sprawę, jak niewiele współczesnych lekarzy, naukowców, nauczycieli akademickich może poszczycić się podobnymi osiągnięciami.

Problematyka prac oryginalnych powstałych z inspiracji prof. Franciszka Kokota i Jego uczniów oraz współpracowników dotyczy całego zakresu chorób wewnętrznych, nefrologii, endokrynologii i chorób przemiany materii, ze szczególnym ukierunkowaniem na obserwacje dotyczące pierwotnego hiperaldosteronizmu, pierwotnej nadczynności przytarczyc, zaburzeń hormonalnych w chorobach nerek, zarówno podczas dializoterapii, jak i po transplantacji nerki. Trzeba wyjątkowej wyobraźni, ale i jeszcze większej wiedzy, aby tak dogłębnie wnikać w zawiłe i trudne zjawiska procesów i chorób przemiany materii, integrując nefrologię z endokrynologią, biochemią i patofizjologią w nowych, niezbadanych dotąd obszarach medycyny i nauki. Prof. Kokot to potrafił. On te trudne obszary medycyny badał, lepiej rozumiał i uważał za najciekawsze z naukowego i klinicznego punktu widzenia.

Oryginalne prace prof. Franciszka Kokota i jego współpracowników były publikowane w prestiżowych światowych czasopismach, takich jak: „Kidney International”, „Clinical Nephrology”, „Lancet”, „JAMA”, „American Journal of Nephrology” czy „Nephrology Dialysis Transplantation”.

W recenzji prof. Klingera znalazły się takie oto znamienne słowa: „Należy z olbrzymim uznaniem podkreślić, że prof. Franciszek Kokot sam tworzył narzędzia do prowadzenia [...] badań [...]. Dodam od siebie, że umiejętność łączenia przez Profesora bardzo nieraz odległych obserwacji naukowych z obrazem klinicznym i konkretnymi schorzeniami chorych była tak niesamowita, że nam, którzy osobiście zetknęliśmy się z Nim w pracy naukowej, przywracała wiarę w sens nauki i odsłaniała nowe obszary badań.

Jako kardiochirurg miałem osobiście wielką przyjemność uczestniczyć z prof. Franciszkiem Kokotem i jego zespołem w dwóch projektach badawczych. Pierwszy dotyczył prolaktyny u chorych po transplantacji serca, natomiast drugi dotyczył zachowania serca ogłuszonego, hibernowanego i niewydolnego w chorobie niedokrwiennej – ogłuszonego w warunkach współistnienia upośledzonej funkcji nerek oraz wątroby. Swoim, jak zawsze, perfekcyjnym przygotowaniem i znajomością specjalistycznych zagadnień odległych od obszarów nefrologii i endokrynologii Profesor nie tylko nam imponował, ale i zadziwiał, podnosząc wysoko poprzeczkę wymagań i skłaniając do jeszcze większej pracy.

Myślę, że Państwo wybaczą mi tę szczerość, ale my – współcześni nauczyciele akademicy – mamy duży problem z nadążaniem za takim mentorem jak Pan prof. Franciszek Kokot. Przyznajemy to uczciwie, a nie powodowani poczuciem frustracji. Trudno jest dogonić Mistrza, który był i jest nie tylko niesłychanie szybki w tym, co przez całe życie zrobił, ale i niesłychanie pracowity i wymagający wobec siebie.

Prof. Franciszek Kokot jest autorem i współautorem czterdziestu podręczników, w tym dwóch wydanych w USA, sześciu w Niemczech oraz po jednym w Izraelu i we Włoszech. Do najważniejszych pozycji należy zaliczyć: *Metody badań laboratoryjnych stosowanych w klinice*; *Ostre stany zagrożenia życia w chorobach wewnętrznych*; *Gospodarka wodno-elektrolitowa i kwasowo-zasadowa w stanach fizjologii i patologii* (6 wydań); *Choroby wewnętrzne, podręcznik dla studentów* (redaktor i współautor, 8 wydań); *Diagnostyka różnicowa objawów chorobowych* (redaktor i współautor, 3 wydania). Z tych podręczników korzystało, korzysta i korzystać będzie wiele pokoleń studentów medycyny, biochemii, bioinżynierii, a przede wszystkim szkolących

się i praktykujących lekarzy. Do książek prof. Kokota zagląda się często, zwłaszcza wówczas, kiedy w walce z chorobą napotyka się na niespodziewane trudności.

Dorobek szkoleniowy, organizacyjny, nagrody i wyróżnienia

Prof. Franciszek Kokot stworzył śląską szkołę nefrologii, endokrynologii i interny. Pozostawił szczególnie, wielki i trwały, dorobek w postaci wyszkolonych przez siebie uczniów i wychowanków. Pod Jego kierunkiem 80 lekarzy uzyskało specjalizację z zakresu chorób wewnętrznych, 51 z nefrologii i po 4 z endokrynologii i z diagnostyki laboratoryjnej. Potwierdzeniem tych szczególnych osiągnięć są liczne wyróżnienia i nagrody, jakie Panu Profesorowi przyznały: macierzysta uczelnia, tj. Śląski Uniwersytet Medyczny, ale także Śląska Izba Lekarska, Opolska Izba Lekarska i Naczelna Izba Lekarska. Franciszek Kokot stał się wzorem lekarza i nauczyciela akademickiego, mentorem i przewodnikiem w zawodowym oraz naukowym kształceniu lekarzy i personelu medycznego.

Profesor z wielkim zaangażowaniem uczestniczył w kształceniu kadr naukowych. Wypromował 77 doktorów nauk medycznych, był opiekunem 22 doktorów habilitowanych krajowych i 6 zagranicznych. Tytuł naukowy profesora otrzymało 15 Jego wychowanków. Niniejsze skrótkowe wyliczenia nie uwzględniają setek recenzji, listów, uwag i tysięcy godzin spędzonych nad poprawianiem prac i szlifowaniem diamentów, jak często mawiał o swoich współpracownikach i uczniach, których tak wielu przybyło z całego kraju do Opolu na tę szczególną uroczystość.

To Franciszkowi Kokotowi mieszkańcy województwa śląskiego zawdzięczają rozwój leczenia nerkozastępczego, a mieszkańcy bliskiej ziemi opolskiej zorganizowanie sieci ośrodków dializacyjnych i pierwszych ośrodków, m.in. w Opolu, Oleśnie, Nysie.

Fakt, że prof. Kokot jest doktorem *honoris causa* 9 uniwersytetów, jest najlepszą miarą jego osiągnięć. Uczelnie, które zaszczyliły go tym wyróżnieniem, to: Uniwersytet Medyczny we Wrocławiu, Śląski Uniwersytet Medyczny w Katowicach, Pomorski Uniwersytetu Medyczny w Szczecinie, Uniwersytet Medyczny w Lublinie, Warszawski Uniwersytet Medyczny, Collegium Medicum

Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, Uniwersytet Medyczny w Białymstoku, Uniwersytet Medyczny w Łodzi, Uniwersytet P. J. Šafárika w Koszycach (Słowacja).

Dzisiaj Pan Profesor Franciszek Kokot, rodem z ziemi opolskiej, otrzymuje dziesiąte już zaszczytne wyróżnienie doktora *honoris causa*, tym razem od Uniwersytetu Opolskiego. To swoiste uwieńczenie dorobku – nie bójmy się powiedzieć – giganta polskiej nauki i medycyny, a jednocześnie lekarza i nauczyciela akademickiego, który zadziwia nas – współczesnych – swoją skromnością, pracowitością, umiłowaniem i przestrzeganiem w życiu chrześcijańskich wartości służenia Bogu i bliźnim. Taka postawa w pełni zasługuje, aby Profesor Franciszek Kokot – wychowanek ziemi opolskiej i wybitny współczesny polski lekarz, uczonec i nauczyciel akademicki – stał się swoistym patronem powstającego na Uniwersytecie Opolskim Wydziału Lekarskiego.

Wyrazem uznania dla osiągnięć prof. Franciszka Kokota są liczne nagrody państwowe, resortowe i wyróżnienia, m.in.: Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski, Nagroda im. Jędrzeja Śniadeckiego Polskiej Akademii Nauk, Pasteur Medal Uniwersytetu w Strasburgu, Jan Evangelista Purkyně Medal Czesosłowackiej Akademii Nauk, International Distinguished Medal National Kidney Foundation w USA, F. Volhard Golden Medal Niemieckiego Towarzystwa Nefrologicznego.

U honorowano go także wyróżnieniami szczególnymi, takimi jak: członkostwo papieskiej kapituły Orderu Świętego Sylwestra (*Eques Ordinis Sancti Silvestrii Papae*), Nagrodą „Lux ex Silesia”, Medalem Gloria Medicinæ nadaną przez Polskie Towarzystwo Lekarskie. W roku 1993 Rada Miejska w Oleśnie, w uznaniu zasług dla dzielności zawodowej i społecznej prof. Franciszka Kokota, podjęła uchwałę nadającą mu honorowe obywatelstwo miasta Oleśna.

W uznaniu zasług i aktywności międzynarodowej trzykrotnie wybierano Pana Profesora do zarządu Europejskiego Towarzystwa Nefrologicznego (ERA/EDTA). W uznaniu zasług dla europejskiej nefrologii otrzymał elitarne honorowe członkostwo tego towarzystwa. Członkostwami honorowymi wyróżniły Pana Profesora także liczne towarzystwa naukowe, w tym polskie, niemieckie, rumuńskie, węgierskie i włoskie towarzystwa nefrologiczne.

W latach 1980–1982 prof. Kokot był prorektorem, a w latach 1982–1984 rektorem Śląskiej Akademii Medycznej. Członkiem korespondentem Polskiej Akademii Nauk został w roku 1983, a od roku 1994 jest jej członkiem rzeczywistym; od 1991 roku jest również członkiem Polskiej Akademii Umiejętności. W latach 1993–2006 uczestniczył w pracach Komitetu Badań Naukowych, w tych latach przewodniczył również Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów Naukowych.

Dla mnie, jako lekarza i nauczyciela akademickiego, a także zgodnie ze stanowiskiem wyrażonym przez wybitnych polskich ekspertów – profesorów: Ewę Żukowską-Szczęchowską ze Śląskiego Uniwersytetu Medycznego i Mariana Klingera z Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu, wielkim zaszczytem jest rekomendować Pana Profesora Franciszka Kokota do najwyższego akademickiego tytułu honorowego, jakim jest tytuł doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego.

Jestem przekonany, że reprezentując wszystkich Państwa obecnych dzisiaj na tej uroczystości, a także tych nieobecnych, mogę stwierdzić, że ten wspaniały, niezwykle człowiek, z ogromem udokumentowanych dokonań naukowych, klinicznych, szkoleniowych i organizacyjnych, na to wyróżnienie zasłużył szczególnie. To wyróżnienie jest tym cenniejsze, że przyznane przez Uniwersytet Opolski, jakże mu bliski między innymi ze względu na rodzinne opolskie korzenie, zapuszczone tak mocno i trwale; stąd pochodził, tu się wychowywał, tu uczęszczał do szkół. Trwająca wiele lat bliskość z Uniwersytetem Opolskim to przede wszystkim miara wspólnej filozofii, sensu i wartości życia oraz poświęcenia dla potrzebujących bliźnich. To wreszcie wieloletnia przyjaźń, jaka łączy prof. Franciszka Kokota ze środowiskiem naukowym Uniwersytetu Opolskiego, z księdzem arcybiskupem Alfonsem Nossolem, biskupem Andrzejem Czają, rektorem Stanisławem Sławomirem Nicieją i innymi liderami opolskiej społeczności akademickiej.

Pan Profesor Franciszek Kokot stał się najlepszym ambasadorem śląskiej, polskiej nauki i medycyny i niechaj tym Mistrzem i Przewodnikiem dla leczonych, leczących i odpowiedzialnych za zdrowie Polaków pozostanie. Niech patronat Jego Osoby, Jego nieprzeciętnego talentu, doświadczenia, a zarazem benedyktyńskiej pracy i wrażliwości na potrzeby i cierpienia bliźniego



Prof. Marian Zembala i doktor honorowy UO prof. Franciszek Kokot (fot. Tadeusz Parcej)

będzie drogowskazem dla nas wszystkich, także dla tych, którzy wybiorą lub już wybrali kierunek lekarski na Uniwersytecie Opolskim jako właściwe i dobre miejsce dla zawodowego kształcenia i rozwoju.

Proszę pozwolić, że na zakończenie mojej laudacji posłużę się słowami prof. Franciszka Kokota: „Za największy sukces zawodowy uważam spotkanie na mojej drodze rozwoju zawodowego i naukowego znacznej liczby rzeczywistych autorytetów moralnych, zawodowych i naukowych oraz prawdziwego przyjaciela, jakim była moja żona Małgorzata, która towarzyszyła mi i wspierała przez ponad 50 lat życia. Bez tych ludzi moje życie cechowałaby szarżyzna, brak ideowości i pozbawione byłoby smaku prawdziwego szczęścia i satysfakcji z wykonywanego zawodu [...]”.

Maturzystom, stojącym u progu nowego rozdziału życia życzę, aby spotkali na drodze swojego zawodowego rozwoju mądrych, wymagających nauczycieli, od których rzeczywiście można się wiele nauczyć i których cechowałoby wysokie morale oraz by dbali przez całe życie o swoje zdrowie. Niestety, wszyscy

musimy pamiętać, że realizacja tych ważnych życzeń nie przychodzi łatwo, wymaga dużego wysiłku i wyrzeczeń. Nic bowiem za darmo nie przychodzi.

Cytowane tu słowa były, są i będą wyzwaniem także dla nas – nauczycieli akademickich, dla nas – lekarzy, pielęgniarek i personelu medycznego, ale także dla Was, młodzi studenci medycyny, którzy już w tym roku na kierunku lekarskim Uniwersytetu Opolskiego rozpoczniecie studia medyczne i dokonując nowych wyborów, zmierzycie się być może z najważniejszymi dla Was wyzwaniami.

UNIwersYTET ZASŁUGUJE NA SUKCES

(wystąpienie rektora UO prof. dr. hab. Marka Masnyka podczas inauguracji roku akademickiego 2017/2018)



Rektor UO prof. Marek Masnyk

Mam zaszczyt i honor przewodniczyć 23. inauguracji roku akademickiego w naszej uczelni. Od erygowania uniwersytetu w Opolu upłynęło niemal ćwierćwiecze. Wydaje się, że to niewiele dla uczelni, ale pamiętajmy, i pragnę to przypomnieć, że czerpiemy dziś także z dorobku naszej poprzedniczki, Wyższej Szkoły Pedagogicznej, która zapaściła swoje korzenie w Opolu w 1954 roku. To na solidnych fundamentach jednej z najlepszych wówczas uczelni pedagogicznych w kraju oraz filii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego mógł przed niespełną ćwierćwieczem powstać w Opolu uniwersytet. Bez tej wcześniejszej, czterdziestoletniej tradycji akade-

mickiej, symbolicznie nawiązującej do XVI-wiecznej idei uniwersytetu księcia brzeskiego Jerzego II Wspaniałego, XVII-wiecznego projektu arcyksięcia Karola Habsburga, któremu zamarzył się uniwersytet w Nysie czy powołanej w połowie XIX stulecia Królewskiej Akademii Rolniczej w oddalonym o kilkanaście kilometrów od Opoli Prószkowie, nie byłoby to możliwe.

W każdym działaniu najważniejszy jest początek. Przypominam tę myśl Platona, by wyraźnie podkreślić początek tej długiej i niełatwej drogi, jaką musieliśmy przejść jako środowisko akademickie. Uniwersytet powoli zbliża się do swojego srebrnego jubileuszu, a i Opole – stoli-

ca regionu – coraz lepiej odnajduje się w roli ważnego ośrodka akademickiego w kraju. Nosimy w sobie poczucie dumy i satysfakcji z naszych, i naszych poprzedników osiągnięć, ale też jednocześnie zdajemy sobie sprawę z konieczności nieustannej pracy na rzecz dalszego rozwoju. Nic bowiem tak mocno nie niweczy dotychczasowych osiągnięć, jak pozostawanie w przysłowiowym bezruchu. Uniwersytet nie może w nim trwać. Nie wystarczy skupiać się na pielęgnowaniu uniwersalnych wartości etosu akademickiego, takich jak godność, wolność nauki i wolność uczonych, sprawiedliwość, tolerancja, życzliwość, nawet jeśli by je uznać za najważniejszą powinność społeczności akademickiej, wspólnoty uczonych i uczących się. Trzeba nam dzisiaj nieustającej pracy na rzecz jego rozwoju. Musimy nieustannie reagować, by uczynić go lepszym i lepiej przygotowanym na nadchodzące trudne zmiany.

Uniwersytet Opolski jest uczelnią pielęgnującą zapisaną w misji tradycję oraz dorobek swoich poprzedników, ale jednocześnie uczelnią, która się zmienia, właściwie reaguje na dokonujące się zmiany zewnętrzne, odpowiada zarówno na lokalne uwarunkowania, jak i wyzwania globalne. Musi bowiem dokonywać nieprzerwanej pracy nad sobą samą. Tylko w ten sposób można realizować swoją misję społeczną, a więc działalność dla dobra wspólnego i realizację potrzeb społecznych. Jeśli mamy, a chcemy i co do tego nie mam wątpliwości, pozostać uniwersytetem społecznie odpowiedzialnym, to musimy widzieć naszą użyteczność nie tylko w kategoriach przyległości do rynku pracy, ale znacznie szerzej: zmieniamy się, aby być częścią społeczeństwa, a nie jedynie jego narzędziem do wykonywania określonych zadań.

Poszukiwanie harmonii między ciągłością i zmianą było, i jest, odwiecznym problemem instytucji akademickich. Owego poszukiwanie to nieustający wybór pomiędzy tym, co powinno pozostać niezmiennie, a tym, co podlega zmianie koniecznej. Perspektywa zmian, które w najbliższym czasie nastąpią w szkolnictwie wyższym, określiła zadania, jakie wyznaczaliśmy sobie do realizacji w minionym roku i w następnych latach, na całą kadencję. Naszą ambicją jest utrzymanie statusu uczelni akademickiej. Rok temu, w tej sali, mówiłem, że jest to najważniejsze zadanie na najbliższe miesiące i lata, że trzeba skończyć z mówieniem o tym i podjąć konkretne działania. To zobowiązanie dla nas wszystkich: uczonych i uczących się. Jeśli nawet traktujemy to wyłącznie jako obowiązek, to pamiętajmy – o czym przypomina nam

Sofokles – że największe szczęście to spełnienie obowiązku. Ten obowiązek staramy się wypełniać rzetelnie, nie oszczędzając sił i środków, mając pełne poparcie i realne wsparcie władz samorządowych, wojewódzkich oraz wóldarzy miasta.

Uniwersytet Opolski zasługuje na sukces. By go osiągnąć nie wystarczy się rozwijać, trzeba to robić szybciej, lepiej niż inni. Czerwona Królowa niezmiennie przypominała bohaterce z powieści Charlesa Dodgsona, że trzeba biec ile sił, żeby utrzymać się w tym samym miejscu. Pomyślmy zatem, jak szybko trzeba biec, by zrobić krok, dwa i więcej, by osiągnąć sukces. W tym dążeniu do sukcesu, nie mojego, ale naszego – całej społeczności uniwersyteckiej, nie może nikogo zbraknąć. Bo uniwersytet to nie rektor i jego najbliżsi współpracownicy. Uniwersytet to my wszyscy.

W tych wysiłkach w dążeniu do sukcesu potrzebujemy też wsparcia ze strony władz publicznych, osób i instytucji życia publicznego i otoczenia gospodarczego. Wielkim zaszczytem jest dla nas obecność na dzisiejszej inauguracji wicepremiera, ministra nauki i szkolnictwa wyższego Jarosława Gowina. To pierwsza, i tym samym historyczna wizyta resortowego ministra na inauguracji roku akademickiego w naszym uniwersytecie. Bardzo dziękuję Panu Premierowi, że w natłoku licznych obowiązków znalazł czas, by do nas przyjechać. Jest też szczególny powód obecności pana ministra w Opolu – dzisiejszą inaugurację roku akademickiego poprzedziła uroczystość otwarcia Collegium Medicum. Za kilkadziesiąt minut nowo przyjęci studenci, w tym gronie także studenci kierunku lekarskiego, złożą uroczyste ślubowanie, dołączą do naszej uniwersyteckiej wspólnoty. Gdy rok temu, w tej sali, mówiłem o planach związanych z otwarciem medycyny w Opolu, przekonywałem, że jedynie zwycięzcy robią to, czego przegranym się nie chciało. Tak, uważam, że możemy się czuć zwycięzcami, że mamy uzasadniony powód do dumy i satysfakcji.

Przypomnijmy: ta deklaracja padła niespełna dwa miesiące po wizycie Pana Ministra w Opolu, gdy w ratuszu mój poprzednik, prof. Stanisław Nicieja oraz dr Tomasz Hałski, rektor Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w Opolu podpisali list intencyjny o współpracy obydwu uczelni przy tworzeniu i prowadzeniu kierunku lekarskiego. Miesiąc później pan Marcin Ociepa, przewodniczący Rady Miasta przekazał mi pisemną deklarację ministra Gowina o finansowym partycypowaniu w inwestycji niezbędnej dla uruchomie-



W pierwszym rzędzie (od lewej) byli rektorzy Uniwersytetu Opolskiego, profesorowie: Franciszek Marek, Józef Musielok, Krystyna Czaja i Stanisław S. Nicieja oraz honorowy senator UO Karol Cebula (fot. Tadeusz Parcej)



Gośćmi inauguracji byli m.in. przedstawiciele wyższych uczelni m.in. z Opola i Wrocławia (fot. Tadeusz Parcej)



Fot. Tadeusz Parcej



Na zdjęciu (od lewej): ks. abp Alfons Nossol, prof. Marian Klinger, prof. Ewa Żukowska-Szczechowska, prof. Marian Zembala (fot. Tadeusz Parcej)

nia kierunku lekarskiego. Finansowe wsparcie ministra w kwocie 33,5 mln złotych było kluczowe i bezcenne. Równie bezcenne okazało się wsparcie, którego udzielili nam Andrzej Buła, marszałek województwa opolskiego, Arkadiusz Wiśniewski, prezydent Opola, opolscy samorządowcy, których niestrudzenie mobilizował p. Karol Cebula – starostowie, burmistrzowie, prezydenci miast, wójtowie opolskich gmin, prezesi ważnych spółek miejskich, spółek skarbu państwa, dużych zakładów przemysłowych, ale także właściciele mniejszych i większych przedsiębiorstw, firm rodzinnych. Jesteście tu dzisiaj z nami. Z tego miejsca serdecznie wam wszystkim dziękuję za to wsparcie. Mam przekonanie, że wspólnie uczestniczymy w budowaniu czegoś szczególnie wyjątkowego i ważnego dla uniwersytetu, miasta, regionu i jego mieszkańców.

W każdym działaniu, jak już wcześniej powiedziałem, najważniejszy jest początek. Opolska medycyna ten dobry początek ma już za sobą. Przed nami uruchomienie drugiego bardzo ważnego projektu: międzynarodowego centrum badawczo-rozwojowego na rzecz rolnictwa i przemysłu rolno-spożywczego, roboczo nazywanego „Prószkowską Pomologią”. Koszt tego projektu, zapisanego w kontrakcie terytorialnym dla województwa opolskiego, to blisko 43 mln złotych. Centrum będzie się składało z dwóch części: komercyjnej w Prószkowie i naukowej w Opolu. Wniosek został już złożony i czeka na ocenę. Blisko 30 milionów to środki europejskie, a nieco ponad 10 milionów to środki uniwersytetu, urzędu marszałkowskiego, powiatu opolskiego, gminy Prószków, firm z branży rolno-spozywczey, ale też i Zakładów Azotowych Kędzierzyn. Realizacja tego projektu będzie trwała blisko trzy lata, a budowę obiektów rozpoczynamy na wiosnę przyszłego roku. Te dwa projekty – medycyna i „Prószkowska Pomologia” – wyznaczają główne wektory rozwoju uniwersytetu na najbliższe lata. Zakończenie inwestycyjnego modułu w Opolu pozwoli jednocześnie, co zostało też ujęte w projekcie, zmodernizować budynek Instytutu Ochrony Środowiska i na nowo zagospodarować jego otoczenie.

Od blisko dwudziestu lat moi poprzednicy ciągle nam przypominali na inauguracji roku akademickiego, że uniwersytet nie przestaje być wielkim placem budowy. I tak rzeczywiście było. Nie czas i miejsce, by o tych inwestycjach dzisiaj mówić, tym bardziej, że ta kadencja także upłynie pod znakiem realizowanych inwestycji. W tym roku rozpoczęliśmy rewitalizację najstarszego obiektu

w kampusie przy Oleskiej. Budynek ten, wzniesiony jeszcze w latach pięćdziesiątych, bardzo długo czekał na modernizację. Blisko 3,5 mln zł pozyskanych w ramach RPO przeznaczone zostanie na termomodernizację, inwestycje w odnawialne źródła energii oraz nowoczesny system zarządzania energią. Zakończenie tej inwestycji zbiegnie się w czasie z realizacją drugiego etapu budowy Collegium Medicum, co pozwoli nam także od nowa zagospodarować wewnętrzny dziedziniec: mniej betonu, więcej zieleni, ławek, jednym słowem miejsce bardziej przyjazne studentom i pracownikom. Zamykamy także inwestycję na wzgórzu uniwersyteckim. Niespełna przed miesiącem na krzeselku, obok Agnieszki Osieckiej, zasiadł Wojciech Młynarski – poeta, reżyser, jeden z najwybitniejszych autorów tekstów w powojennej historii kabaretu literackiego. Zmienił swoje oblicze zachodniopółnocna pierzeja wzgórza uniwersyteckiego. Rozpoczęliśmy przebudowę skarpy od strony Małego Rynku, powstaną tam nowe schody, teren zostanie ogrodzony, pojawią się elementy małej architektury, ławki, nowe oświetlenie. Wzgórze uniwersyteckie stanie się bardziej, niż dotychczas, atrakcyjnym miejscem w Opolu.

W tym roku, dzięki środkom WFOŚ (prawie 4 mln złotych) rozpoczniemy także termomodernizację budynku Biblioteki Głównej oraz wymianę stolarki okiennej i systemu wentylacji. Duże projekty inwestycyjne realizuje Centrum Zarządzania Projektami, ale trzeba też pamiętać o 10 projektach realizowanych przez Akademicki Inkubator Przedsiębiorczości. Są to projekty dedykowane studentom, pozwalają lepiej przygotować ich na rynek pracy, wyposażyć w odpowiednie kompetencje i umiejętności. Wartość tych projektów to 14,3 mln złotych, przy wkładzie własnym 860 tys. złotych.

Uniwersytet to budynki, uczeni i studenci. Wymienione przeze mnie inwestycje w infrastrukturze uniwersyteckiej mają zapewnić lepsze warunki pracy i studiowania. Efektów naszych działań w tym zakresie należy się spodziewać już wkrótce. Ale nie chciałbym, by oceniać nasze wysiłki tylko i wyłącznie przez pryzmat tych inwestycji. Jeśli chcemy sprostać stojącym przed nami wyzwaniom, jeśli chcemy stać się zauważalni, innowacyjni, jeśli chcemy być liderem w tym segmencie uczelni akademickich, to musimy w większym stopniu inwestować w naukę i jakość uniwersyteckiej dydaktyki. Te obszary muszą stać się priorytetem naszych działań. Dysponujemy dzisiaj solidnym potencjałem. W strukturze uniwersytetu funkcjonuje 9 wydziałów, najmłodszy z nich – Wydział

Sztuki – tak naprawdę jest *in statu nascendi*, ma za sobą ledwo miesięczne doświadczenie. Posiadamy 7 uprawnień do nadawania stopnia dra habilitowanego i 14 praw doktoryzowania. Kadra naukowa w dniu dzisiejszym to 682 nauczycieli akademickich, w tym 84 profesorów, 171 doktorów habilitowanych i 427 młodszych pracowników naukowych (adiunktów, asystentów, wykładowców).

W minionym roku akademickim troje naszych pracowników otrzymało tytuły naukowe profesora, pięcioro habilitację, a czworo stopnie doktora. Opolscy uczeni wybrani zostali do komitetów naukowych PAN, Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułu Naukowego, zasiadają w komitetach ogólnopolskich towarzystw naukowych, są recenzentami projektów badawczych Narodowego Centrum Nauki.

W roku 2016/2017 prowadzono badania naukowe w ramach 467 tematów. Na ich realizację przeznaczono blisko 4,5 mln zł. Realizowaliśmy 25 grantów, a nasi pracownicy brali udział w projektach badawczych prowadzonych w ramach w ramach NCN, NCBiR oraz Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki. Cieszy nas każdy sukces naszych uczonych, nie sposób wszystkie wymieniść, ale warto w dniu inauguracji nowego roku akademickiego o kilku z nich wspomnieć. Wydział Chemii, dysponujący dużym potencjałem naukowym, kategorią A oraz znakomitą bazą laboratoryjną, pozyskał 3 granty NCN i 1 grant z Funduszu Wyszehradzkiego, zarejestrował 5 patentów i zgłosił 10 kolejnych wniosków patentowych. Nasi fizycy biorą udział w projekcie Eurofusion, jako członek konsorcjum w programie ramowym Horyzont 2020, nasi matematycy realizują projekt NCN pt. *Automatyczne rozumowanie o specyfikacjach wyrażanych w prostych logikach*, trzy nasze psycholożki biorą udział w badaniach, prowadzonych – w ramach projektu Horyzont 2020 – na temat bezdomności. W projekcie bierze udział 8 państw UE, a jego koordynatorem jest prof. Jose Ornelas z Portugalii.

Rozwój naukowy to także udział w konferencjach, kontakty z polskimi i zagranicznymi ośrodkami naukowymi. W minionym roku akademickim w Uniwersytecie Opolskim odbyło się 81 konferencji naukowych, w tym 32 o charakterze międzynarodowym. Nasi naukowcy uczestniczyli w licznych zagranicznych konferencjach międzynarodowych, sympozjach i kongresach. Pracownicy i studenci w pełni korzystają z możliwości, jakie daje im program Erasmus PLUS: 138 studentów i 109 pracowników wyjechało do krajów objętych programem

i krajów partnerskich, a przyjechało do nas 205 studentów i 38 naukowców. Łącznie na realizację wyjazdów w ramach tego programu pozyskaliśmy 610 tys. euro. Wyniki prowadzonych badań coraz częściej publikowane są na łamach wysoko punktowanych czasopism krajowych i zagranicznych. Sukcesem mogą pochwalić się obydwie wydawnictwa uniwersyteckie: ukazują się w nich zarówno prace awansowe – habilitacyjne i monografie profesorskie – jak i podręczniki akademickie oraz uniwersyteckie czasopisma naukowe. Bardzo ważnym wydarzeniem dla naszej wspólnoty akademickiej było przyznanie honorowych doktoratów dwóm wybitnym historykom, profesorom: Marcelemu Kosmanowi i Tomaszowi Szarocie. Kontynuowana jest, zapoczątkowana przed dwudziestu laty, Złota Seria Wykładów Otwartych. Ważnym miejscem na szlaku wędrówki po naszej uczelni jest Muzeum Uniwersytetu Opolskiego. W trzecim roku działalności odwiedziło je blisko 7 tys. osób, byli wśród nich m.in. goście z USA, Indii, Chin, Francji, Belgii, Holandii, Niemiec i wielu innych krajów Europy i świata.

Dla uniwersytetu najważniejsi są jednak studenci. Oni współtworzą oblicze naszego miasta, nadają mu charakterystyczny dla miasta uniwersyteckiego koloryt, a uniwersytet, obok innych opolskich uczelni, jest najważniejszym, o ile nie najważniejszym, czynnikiem wpływającym na dynamikę rozwoju całego regionu. Cieszy nas, że wciąż jesteśmy uczelnią pierwszego wyboru dla tysięcy opolskich maturzystów, dla maturzystów spoza regionu opolskiego oraz sporej grupy cudzoziemców. Mimo niżu demograficznego, który boleśnie dotyka zwłaszcza regionalne uczelnie, chętnych do studiowania w uniwersytecie nie ubywa, wręcz przeciwnie, jest ich więcej niż w roku ubiegłym. Tylko na studia I stopnia i jednolite studia magisterskie przyjęliśmy w tym roku 1990 studentów (w roku ubiegłym było ich 1790). Łącznie studia stacjonarne i niestacjonarne na pierwszym roku podejmie blisko 3200 studentów. Przy tym większym naborze udało nam się utrzymać bardzo istotny z punktu widzenia jakości kształcenia, wskaźnik przeliczeniowy liczby studentów na jednego pracownika naukowo-dydaktycznego, który wynosi 13:4, zbliżając się do najbardziej pożądanego 13:1. W roku ubiegłym roku na 44 kierunkach i ponad 160 specjalnościach studiowało ponad 9 tys. studentów, w tym 600 obcokrajowców. Systematycznie pogłębiaamy proces internacjonalizacji naszych studiów. W tym roku akademickim uruchomiliśmy 6 kierunków i specjalności w języku angielskim.

Ważnym elementem wspomagającym proces dydaktyczny i badania naukowe jest działalność studenckiego ruchu naukowego. Trudna i wyboista ścieżka kariery naukowej najczęściej bierze swój początek właśnie w kole naukowym. Okres studiów to nie tylko nauka. Nasi studenci mają do dyspozycji znakomitą infrastrukturę socjalną, świetnie funkcjonujące Studenckie Centrum Kultury, może nie najlepszą bazę sportową, ale spore sukcesy. M.in. nasi badmintoniści zdobyli trzy medale na Akademickich Mistrzostwach Europy w Ljubljanie, złote medale w mistrzostwach Polski, a nasze siatkarki oprócz awansu do I ligi zdobyły brązowy medal na Akademickich Mistrzostwach Polski w klasyfikacji generalnej oraz złoty w kategorii uniwersytetów. Do wejścia na trudny rynek pracy przygotowuje Akademickie Centrum Karier. Szkolenia i warsztaty dotyczą nabywania umiejętności związanych z poszukiwaniem pracy, kompetencji miękkich i planowania kariery. ACK organizuje giełdy pracy, prowadzi organizację praktyk fakultatywnych, monitoruje karierę zawodową naszych absolwentów. Akademicki Inkubator Przedsiębiorczości pomaga naszym absolwentom rozpocząć własną działalność gospodarczą.

W życiu każdej społeczności są, obok chwil radosnych, również momenty trudne i bolesne. Należą do nich chwile pożegnań. W minionym roku akademickim pożegnaliśmy m. in. byłych prorektorów: prof. Marię Nowakowską i prof. Grzegorza Brylla. Odszedł od nas ks. prof. Alojzy Marcol, prof. Mirosław Cygański oraz doktor *honoris causa* naszego uniwersytetu kardynał Miloslav Vlk. Pozostaną w naszej wdzięcznej pamięci prof. Jan Boć, prof. Lidia Klat-Wertelecka, dr Piotr Sasin, ks. dr Krzysztof Grzywocznik, mgr Mikołaj Baińczyk, Anna Wochnik z dziekanatu WNS oraz Ola Kempny – studentka II roku filologii polskiej, której nie dane było dokończyć wymarzonych studiów na naszej uczelni.

Panie Ministrze, Dostojni Goście, w dniu inauguracji roku akademickiego chciałbym podziękować wszystkim, którzy w minionym roku byli razem z nami i wierzyli w powodzenie naszych projektów. Dziękuję Panu Ministrowi za wspieranie, na każdym etapie, naszych starań o kierunek lekarski. Za współpracę szczególną wdzięczność chciałbym wyrazić naszym władzom samorządowym, wojewódzkim oraz gospodarzom miasta. Raz jeszcze nisko się kłaniam starostom, burmistrzom, prezydentom miast naszego województwa, prezesom spółek miejskich, spółek skarbu

państwa, dyrektorom oraz kadrze opolskich placówek służby zdrowia za współudział w projekcie „Medycyna na Uniwersytecie”. Za pracę w minionym roku serdecznie dziękuję moim współpracownikom – prorektorom, dziekanom, zespołowi kanclerskiemu, wszystkim pracownikom naukowym, administracyjnym, samorządowi studenckiemu.

W uroczystym dniu inauguracji roku akademickiego życzę Państwu optymizmu i nadziei, że wspólnie uda nam się zrealizować nasze plany. Młodzieży akademickiej, która rozpoczyna jeden z najpiękniejszych i najważniejszych okresów w swoim życiu, życzę radości studiowania, realizacji swoich pasji i marzeń. Wszystkim członkom naszej wspólnoty akademickiej życzę zdrowia i wszelkiej pomyślności w życiu osobistym i zawodowym.

SALUS UNIVERSITATIS OPOLIENSIS SUPREMA LEX ESTO – pomyślność Uniwersytetu Opolskiego niech będzie dla nas najwyższym nakazem.

2

INDEKS

PUBLICYSTYKA, SZTUKA

Artykuły

Eseje

Wywiady

Felietony

57

str. **II 4**



Tadeusz Maziarz – przez wiele lat listonosz w Trzebnicy na Dolnym Śląsku, ojciec dr. Antoniego Maziarza

STANISŁAW S. NICIEJA

RODZINNA PAMIĘĆ O POLSKICH KRESACH Maziarzowie z Aleksandrówki

Z Aleksandrówką, wioską w gminie Kisielin na Wołyniu, związana jest rodzina Antoniego Maziarza – historyka, byłego wicedyrektora Instytutu Historii, a obecnie prodziekana Wydziału Nauk Społecznych naszego uniwersytetu. Dość rzadkie dziś nazwisko Maziarz wskazuje, iż któryś z przodków przybył na Wołyń z Galicji – maziarzami bowiem nazywano przewoźników i handlarzy mazią (smarami i naftą), wydobywaną z roponośnych okolic Krosna, Borysławia czy Schodnicy. Legendarnym maziarzem był jeden z bohaterów powieści „Zaklęty dwór” (1861) Walerego Łozińskiego, zekranizowanej w 1976 roku przez Antoniego Krauzego. Literacki maziarz (w tę postać wcielił się Roman Wilhelmi), krążąc swoim wozem z beczką mazi po okolicznych wioskach, podobnie jak ksiądz Robak w „Panu Tadeuszu”, spletał nici konspiracji antyzaborczej w 1846 roku.

LIDER POLSKIEJ SPOŁECZNOŚCI

Nestorzy wołyńskich Maziarzków – Antoni (1897–1970) i Stanisława (1907–2007) byli w Aleksandrówce właścicielami domu otoczonego półhektarowym ogrodem i sadem owocowym. Antoni Maziarz był człowiekiem wielu zdolności i zawodów. Prowadził jedyny w Aleksandrówce sklep, w którym sprzedawano wszystko: sól, mydło i powidło, a nawet pomarańcze, szproty wędzone i chałwę. Wyrabiał wiadra i budował ule, był szewcem i bednarzem, handlował nierogacizną. O jego różnorodnych zdolnościach świadczy fakt, że gdy w pobliżu Wiślicy (do której rodzina trafiła w 1944 roku) rozbił się niemiecki samolot, Antoni ze swym synem Tadeuszem wyrabiali z tego lotniczego złomu aluminiowe łyżki i widelce. Źródłem ich utrzymania było wówczas także mydło, wytwarzane chałupniczym sposobem z przetopionego toju, sody kaustycznej i żywicy.

W przedwojennej Aleksandrówce Antoni Maziarz wyrósł na lidera polskiej społeczności. Jako jedyny we wsi posiadał patefon i radio słuchawkowe na kryształki, prenumerował „Rycerza Niepokalanej”, był więc dla mieszkańców wioski źródłem informacji o tym, co dzieje się w „wielkim świecie”. Na swojej działce wznosił mурowaną kapliczkę, przy której wierni gromadzili się na majówkach. Sąsiadami Maziarzków były ukraińskie rodziny Moczybrodów i Turczaków oraz polskie – Sławskich i Sokołowskich. Do wybuchu II wojny światowej nie było między nimi konfliktów.

WOJNA I WYBUCH NACJONALIZMÓW

Największymi gospodarzami w Aleksandrówce byli Sokołowscy, Pałkowie i Bajorowie. W pobliskiej Jachimówce i Janowcu mieszkali potomkowie kolonistów czeskich, z których wywodziła się żona Antoniego Maziarza – Stanisława Wojtakówna. Jej ojciec był ofiarą ataku gazowego na froncie zachodnim w 1915 roku. Według wspomnień syna Antoniego – Tadeusza Maziarza (rocznik 1933), zróżnicowana narodowościowo społeczność Aleksandrówki nie była skonfliktowana: wspólnie obchodzili święta i brali udział w różnorodnych świeckich uroczystościach i obrzędach, żenili się między sobą – szanowali się.

Wybuch II wojny światowej i zajęcie tej części Wołynia przez Rosjan, a później Niemców, zaburzyły relacje między ludźmi. Szczególny ostracyzm w pierwszej fazie wojny spotkał Polaków. W 1940 roku Rosjanie wywieźli na stepy kazachskie tę część rodzin, którą uznano za „kułacką” – przejawem ich bogactwa był „srebrny dach na domu” (czyli budynek pokryty blachą ocynkowaną, co uznano za dowód nadmiernego zbytku).

Tadeusz Maziarz w swych wspomnieniach mocno akcentuje, że nie można utożsamiać wszystkich Ukraińców



Rodzina Maziarzów, Aleksandrówka 1934. Stoją od lewej, ojciec i syn: Jakub Maziarz – senior rodu (syn Krzysztofa i Rozalii z Czarnotów) oraz Antoni Maziarz – właściciel sklepu w Aleksandrówce, szewc, pszczelarz, bednarz. Pierwsza z lewej siedzi Stanisława z Wojtaków Maziarzowa – żona Antoniego, obok sąsiadka Maziarzów z Aleksandrówki, na ich kolanach dzieci Maziarzów: Tadeusz (roc. 1933) – obecnie mieszkaniec Luboszyca na Opolszczyźnie i Genowefa (roc. 1930) – mieszkanka Ostrowa Wielkopolskiego (zdjęcie ze zbiorów Antoniego Maziarza jr.

z banderowcami. Przynajmniej dowody, że nawet w apogeum rzezi wołyńskiej (lato – jesień 1943) wielu Ukraińców ratowało swoich polskich sąsiadów, ostrzegało o grożących im napadach, ukrywało Polaków i niejednokrotnie płaciło za to swoim życiem.

PRZYPIS DO KSIĘGI SPRAWIEDLIWYCH

Najlepszym kolegą Tadeusza Maziarza w Aleksandrówce był Ukrainiec Hryszka Moczybroda – ofiarą i solidarny z Polakami, choć nie wszyscy z jego rodziny zachowywali się tak samo. Przez rodziny przebiegał podział. Matka Hryszki – Olga Moczybroda – chodziła „rizaty Lachiw”. Wi-

dziano ją, jak mordowała Polaków i podpałała ich domy. AK wydała na nią wyrok: została zastrzelona na polu, gdzie poszła kopać ziemniaki.

Sympatyzowanie z Polakami było dla Ukraińców niebezpieczne. Według ustaleń Ewy i Władysława Siemaszków, co najmniej 350 Ukraińców zostało zamordowanych przez banderowców za ukrywanie Polaków. W swojej „Kresowej Księdze Sprawiedliwych” Romuald Niedziałko podał nazwiska około 1300 Ukraińców, którzy okazali pomoc swoim polskim sąsiadom w czasie czystek etnicznych na Wołyniu. Nie ma tam nikogo z Aleksandrówki. Sądzę, że do listy Romualda Niedziałka należy dopisać Hryszkę Moczybrodę – syna Olgi, bo zasługuje na pamięć i szacunek.

PRYZYSTANEK WE WŁODZIMIERZU WOŁYŃSKIM

Po tragedii w Kisielinie i spaleniu tam, 11 lipca 1943 roku, kościoła z zamkniętymi w tej świątyni Polakami, wśród których była Czesława Bajor z Aleksandrówki, Maziarzowie postanowili uciekać na zachód. Do Włodzimierza Wołyńskiego ruszyło 40 wozów. Na jednym z nich jechali Antoni i Stanisława Maziarzowie oraz ich ośmioro dzieci – pięć córek: Genowefa (najstarsza, trzynastoletnia), Zofia, Adolfina, Leokadia i Felicyna oraz trzech synów: Tadeusz, Józef i Władysław (który liczył wówczas kilka tygodni).

Władysław Filar tak opisuje sytuację we Włodzimierzu Wołyńskim po 11 lipca 1943 roku: *Miasto przepelnione było uciekinierami, którym udało się uniknąć tortur i śmierci z rąk banderowców. Place i ulice pełne były zrozpaczonej ludności. Szpitale przepelnione rannymi. Brak odzieży i głód zagrażał tym nieszczęśliwcom. Miasto było poważnie zagrożone atakami UPA wobec szczupłej załogi niemieckiej. Nocami łuny wywoływały grozę i popłoch.*

W tym czasie Niemcy w pośpiechu likwidowali włodzimierskie getto. Ten fakt głęboko zapadł w pamięci dziesięcioletniego wówczas Tadeusza Maziarza. Żydów rozstrzeliwano z broni maszynowej i zakopywano za miastem w wykopanych wcześniej dołach.

STACJA WĘZŁOWA: TRZEBNICA

Po kilku tygodniach Maziarzowie przekroczyli Bug i dotarli do Zamościa. Stamtąd Niemcy wywieźli ich do obozu pracy przy ulicy Krochmalnej w Lublinie. Rodziców przetrzymywano z dziećmi. Przez ten obóz przeszło w sumie około 60 tysięcy osób. Większość wywożono na roboty przymusowe do Niemiec. U schyłku marca 1944 roku Maziarzów załadowano do wagonów i wysłano w kierunku Krakowa. Jechali przez Pińczów i Jędrzejów. Przez pewien czas przebywali w Wiślicy. Ostatecznie osiedli po wojnie w Trzebnicy na Dolnym Śląsku, gdzie Tadeusz Maziarz był przez lata listonoszem. Jego synem jest dr Antoni Jan Maziarz (roc. 1972) – historyk, długoletni wicedyrektor Instytutu Historii i prodziekan Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Opolskiego, który – opierając się na dokumentach rodzinnych i pamięci ojca, Tadeusza Maziarza – napisał studium o historii swojej rodziny pt. „Gniazdo. Maziarzowie: z Wołynia na Dolny Śląsk” (Opole 2015). Wpisał się tym samym na listę strażników pamięci o polskich Kresach.



Dr Krzysztof Badora (fot. Sylwester Koral)

W MOJEJ PRACOWNI

CO MA SĄSIAD DO WIATRAKA?

Z dr. Krzysztofem Badorą z Samodzielnej Katedry Ochrony Powierzchni Ziemi UO rozmawia Beata Łabutin

– Czy elektrownie – farmy wiatrowe mają przyszłość? Czy bronią się w kontekście ochrony krajobrazu? Bo na pewno w jakimś sensie go zaburzają.

– Takie inwestycje zawsze mogą budzić sprzeciw. Jednak rozwój odnawialnych źródeł energii jest po prostu potrzebny, by nie powiedzieć – wymuszony. Kopalne źródła energii będą się z czasem wyczerpywać. Musimy więc zmierzać w kierunku tzw. zielonej energii, co jest dodatkowo podbudowane polskim zobowiązaniem unijnym, że do 2020 roku dwadzieścia procent produkowanej u nas energii będzie pochodzić ze źródeł odnawialnych. Najistotniejszym źródłem jest energetyka wiatrowa.

– No właśnie. Wiatraki to ogromne, dwustumetrowej wysokości konstrukcje, czasem w liczbie kilkunastu, a czasem kilkudziesięciu, pożyteczne, ale niekoniecznie piękne...

– Tak jest. Powodują emisję hałasu, pewne zaburzenia, gdy chodzi o światło i cień, więc społeczności lokalne, na których terenie farmy wiatrowe mają powstawać, wyrażają zwykle wiele wątpliwości. Ci ludzie są np. przyzwyczajeni do sielskiego, wiejskiego krajobrazu, który jest częścią ich tożsamości, do otwartej przestrzeni, która nagle ma zostać zaburzona. Zwykle to wieże kościoła w danej miejscowości są najwyższymi punktami – i nagle to ma się zmienić. Dlatego konieczne okazało

się unormowanie tych wszystkich aspektów, bo do tej pory w polskim prawie takich norm w zasadzie nie było. Na tym właśnie polegała moja praca. Należało ocenić, w którym momencie elektrownie wiatrowe znacząco degradują krajobraz, a w którym ich stawianie jeszcze jest dopuszczalne. Opracowanie, jakie przygotowałem, ma służyć optymalizacji przygotowania farm wiatrowych w istniejącym środowisku, w danym kontekście.

– Czy każde miejsce jest dobre dla lokalizacji elektrowni wiatrowych?

– Oczywiście nie. Im bardziej teren jest zróżnicowany pod względem walorów przyrodniczych, pagórkowaty, bogaty w oczka wodne, łąki, tym bardziej traktowany jest jako cenniejszy krajobrazowo niż inne. Zmiany w krajobrazie terenów płaskich i pozbawionych cennych biocenoz są jakoś łatwiej akceptowalne. Moja metoda polega właśnie na wyborze takiej lokalizacji dla farm wiatrowych, aby jak najmniej przeszkadzały okolicznym mieszkańcom. Chodzi również o to, by krajobrazy najcenniejsze dla dziedzictwa przyrodniczego Polski były chronione.

Drugi bardzo ważny czynnik to obecność w danym miejscu zabytków czy innych elementów historyczno-kulturowych. W takich lokalizacjach raczej nie powinno być ingerencji w zakresie stawiania farm wiatrowych. Wyobraźmy sobie na przykład twierdzę w Malborku albo Wawel – i w tle wiatraki. Tak oczywiście nigdy nie może się stać.

– Czy opracowane przez Pana wytyczne mają charakter aktu prawnego? Czy potencjalni inwestorzy muszą się z nimi liczyć formalnie?

– Nie ma ku temu silnych podstaw prawnych. Jest to opracowanie dla Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Warszawie. Ma charakter zaleceń, myślę jednak, że dość wiążących. Regionalne Dyrekcje Ochrony Środowiska będą od inwestorów wymagać sporządzania dokumentacji oceny wpływu według tych wytycznych. Musimy się trzymać jakichś norm, jakichś wskazań. Takie właśnie wytyczne przygotowałem i GDOŚ je zaakceptowała.

Na terenie Polski rozwój energetyki wiatrowej jest determinowany dostępnością terenów, które mają dobre warunki wietrzne. Bo jeśli nie będzie wiało, to nie ma sensu stawiać wiatraków.

W ostatnim czasie weszła w życie ustawa, która mówi o lokalizacji wiatraków – ma być tak, że nie mogą one stać bliżej zabudowań niż w odległości równej ich dziesięciokrotnej wysokości. Przyjmując, że wiatrak mierzy około 200 metrów, jego odległość od zabudowań musiałaby wynosić dwa kilometry. To dosyć poważnie ogranicza możliwości inwestycyjne, choć jest zrozumiałe z punktu widzenia najbliższych sąsiadów.

– A jak ma się do tego Opolszczyzna? Warto u nas budować farmy wiatrowe?

– Na Opolszczyźnie mamy kilka farm wiatrowych. Są trzy duże – w okolicach Kamiennika, Namysłowa, Głubczyc. Jest też kilka mniejszych. Były plany, by na Płaskowyżu Głubczyckim zlokalizować około dwustu elektrowni, bo warunki wietrzne są tam bardzo dobre. Jednak ustawa, o której mówiłem wcześniej, te plany wyhamowała.



JOANNA CZAPLIŃSKA, PIOTR STEC

BAJKA O SMOKU PUNKTOKU

Wyobraźmy sobie hipotetyczną sytuację, w której pisarz podpisuje wieloletni kontrakt z prestiżowym wydawnictwem zamierzającym wydać jego powieść, dajmy na to – współczesną baśń *O Smoku Punktoku i Królownie Aurtarkii*. Debiut odnosi sukces, co autorowi przynosi sławę, wydawnictwu zaś niebagatelne zyski. Dobra passa trwa, druga powieść, tym razem romans, również trafia na listy bestsellerów. Pisarz chodzi w glorii i chwale, sypie nowymi pomysłami na prawo i lewo, a wydawnictwo spija śmietankę z jego katorżniczej pracy.

Wreszcie literat siedzi nad zakończeniem powieści detektywistycznej, gdy telefon z wydawnictwa ściąga go na ziemię: baśnie, romanse ani kryminały już się nie sprzedają, teraz czytelnicy są złańkieni prozy historycznej – na dodatek w odcinkach. Pisarz stoi przed nie byle dylematem – zarzucić dotychczasową ścieżkę, którą przez kilka lat podążał (ale przecież nazwisko już wyrobione, czytelnicy ustawiają się w kolejce po autografy, po każdy sygnowany przez niego utwór), zerwać umowę z wydawnictwem (co grozi finansowymi sankcjami), upierać się przy wydaniu kryminału (co dla wydawnictwa będzie oznaczać straty i wywoła, eufemistycznie rzecz ujmując, antypatię wobec pisarza) czy zmienić swoje myślenie i – przeniósłszy dobry warsztat pisarski w drugi kącik, oznakowany „powieść historyczna” – kontynuować swoją karierę literacką, przystając na zmienione reguły gry. Dzięki czemu wilk będzie syty i owca cała – twórca zostanie w grze, a wydawnictwo będzie go nosić na rękach.

PRYZYWYCZAJENIA I REGUŁY

W płynnej rzeczywistości zmiana jest wpisana w życiorysy wszystkich przedstawicieli ludzkości, często wbrew ich woli. Od przystosowania się do nowych zasad obowiązujących we wszystkich dziedzinach życia zależy nie tylko kariera osobista, ale także rozwój instytucji, w których pracujemy. Nie inaczej jest w przypadku uczelni

wyższych, których istnienie determinują nie tylko zmieniające się mody na kierunki studiów czy demografia, ale też zasady określone przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Jako pracownicy naukowo-dydaktyczni, bez względu na reprezentowaną przez nas dziedzinę, jesteśmy wiecznie rozdarci pomiędzy przywiązaniem do tradycji, stanowiącej wartość samą w sobie, koniecznością ciągłego śledzenia naukowych zmian i postępów, przewartościowywania dotychczasowego toku myślenia teoretycznego a wymuszaną potrzebą dostosowania się do wymagań zewnętrznych. Stoimy wobec pytań, jakie stawia sobie nasz hipotetyczny pisarz, choć w głębi duszy wiemy, że jedynym rozwiązaniem, które pozwoli przetrwać i nam, i naszemu pracodawcy, jest przystać na narzucone reguły gry, choć nie zawsze odpowiadają one naszym przyzwyczajeniom.

Truizm, że publiczne szkolnictwo wyższe jest uzależnione od ministerialnego finansowania, ma drugie dno. Jako pracownicy pobieramy swoje apanaże, jako pracownicy naukowo-dydaktyczni dysponujemy drugą pulą – środkami na utrzymanie potencjału badawczego, czyli na tzw. badania statutowe, dzięki którym rozwijamy się naukowo. Jednak środki te są nadal środkami publicznymi, które wydawane powinny być w zgodzie nie tylko z przepisami o zamówieniach publicznych, ale też zgodnie z oczekiwaniami stawianymi przez dysponenta tych środków. A oczekiwania te zawarte są w niczym innym, tylko w rozporządzeniu o kategoryzacji jednostek naukowych.

Ponownie więc posłużmy się figurą naszego pisarza, który, podobnie jak uczyony, ma wybór. Może zdecydować się na współpracę z wydawcą, wziąć zaliczkę i napisać poczytną książkę, która przyniesie mu sławę, pieniądze, a jak się dobrze postara, to i nagrody literackie. Może także unieść się honorem i stwierdzić, że się nie będzie poniżał dla brudnej mamony i będzie pisał dalej, tyle że już do szuflady, ewentualnie licząc, że self-publishing na Amazonie zapewni mu stały przychód

od ostatnich trzech wiernych czytelników. Twórca może też liczyć na spadek, sponsora lub obniżyć standardy i dorabiać jak Artur Grottger, finansujący twórczość patriotyczną sprzedając, najdelikatniej mówiąc, francuskich pocztówek.

KLEPAĆ BIEDĘ PO RAMIENIU

Uniwersytet nie ma takiego komfortu. Wiedza, którą wytwarzamy, jest dobrem publicznym. Studenci płacący za studia to mniejszość. Na spadek i bogatego wujka z Ameryki nie mamy co liczyć. Można zacząć parać się stręczycielstwem i założyć różowy portal na Youtube. Ten biznes wymaga jednak nie tylko talentów, których uczeni zwykle nie posiadają, ale także specyficznych zasad moralnych, sprzeniewierzających się przysiędze doktorskiej.

Zostaje nam więc albo klepać biedę, albo spróbować ograć system w jego własnej grze. Grze, której zasady nie są skomplikowane, a wygrana nie wymaga kompromisów moralnych. Wystarczy, by każdy pracownik naukowo-dydaktyczny opublikował w ciągu czterech lat trzy dobre, a przy tym wysoko punktowane teksty, złożył ze dwa wnioski o grant, raz na cztery lata wyjechał na trzy miesiące za granicę na staż, itd. To poświęcenia niewykraczające poza normalne obowiązki służbowe, a do tego przekładające się także na awans zawodowy uczonego. Oczywiście, uniwersytet to nie tylko nauka, trzeba pamiętać o dydaktyce i pracy organizacyjnej. One też są ważne, bo bez nich nie ma ani studentów, ani sprawnie działającej uczelni. Dlatego nie możemy dopuścić do tego, byśmy skupiali się tylko na jednym z tych obszarów. Wybitny badacz, który swoimi wykładami zniechęca studentów do ukończenia studiów, jest równie groźny dla bytu uczelni, jak stachanowiec, co roku prowadzący kilkadziesiąt prac dyplomowych i realizujący potrójne pensum dydaktyczne.

ARKUSZ KALKULACYJNY

Narzędziem pozwalającym na ewaluację i samoocenę, czy nasze obowiązki są dobrze rozłożone, jest arkusz oceny pracowniczej. Obecnie obowiązujący zakłada, że pracownik powinien móc tak zaplanować swoją pracę, by zrealizować obowiązki z wszystkich trzech grup.

Ponieważ we wszystkich procedurach oceny uczelni i jej pracowników liczy się jakość, a nie liczba osiągnięć, nowe zasady oceny pracowniczej wymagają, by pracownik pochwalił się pięcioma najważniejszymi osiągnięciami w każdej z tych kategorii. Zachęca to pracowników do skupienia się na tych zadaniach, od których zależy byt uniwersytetu.

Zmieniając zasady oceny podnieśliśmy także poprzeczkę. Zbyt łagodne kryteria oceny sprawiły, że wszyscy na papierze byliśmy wybitni. Nie znajdowało to odzwierciedlenia ani w wynikach kategoryzacji naszej uczelni, ani w liczbie studentów, ani w sukcesach pracowników. Wystarczy rzut oka na obowiązujące przepisy i propozycje nowego prawa o szkolnictwie wyższym, by zobaczyć grożące nam niebezpieczeństwo. Kluczowa w nowym systemie jest kategoria badawcza. Od niej zależą finanse uczelni, a w przyszłości także prawa nadawania stopni doktora i doktora habilitowanego. Jeśli wyniki najbliższej parametryzacji będą zbliżone do tych z 2013 r., a minister Gowin podtrzyma wolę, by prawa habilitacyjne miały jednostki kategorii A/A+, to tylko jeden wydział UO utrzyma pełnię praw akademickich. Zagrożone są też prawa doktoryzowania, gdyż będą one przysługiwać jedynie uczelniom kategorii B+ (to nowa kategoria, w której mieszczą się jednostki odpowiadające tym, które w parametryzacji z 2013 r. miały dodatni wynik punktowy). Przy zachowaniu dotychczasowego poziomu badań oznacza to, że prawa doktoryzowania może utracić przynajmniej połowa wydziałów, a nasza uczelnia straci status uniwersytetu.

Nauka jest bezwzględna panią. Szanse u niej mają tylko ci, którzy wymagają od siebie więcej niż inni. Jeśli nadal będziemy wierzyć, że świat wygląda tak, jak 25 lat temu, skończymy jak modelowy pisarz, który nie przyjmując do wiadomości, że aby przetrwać i utrzymać swój – zbudowany w okresie prosperity – pałacyk, musi dawać z siebie to, czego się od niego wymaga. W przeciwnym wypadku będzie biernie obserwować, jak nowy wydawca odkręca szyld „Prestiżowa Oficyna Wydawnicza” i przykręca „Wytwórnia Kolorowanek”. A wystarczyło napisać tę powieść historyczną.

Czyżbyśmy i my chcieli takiej przyszłości?



JAN MIODEK

JAK POLSKIE NAZWY WRACAŁY NA DROGOWSKAZY ŚLĄSKICH ZIEM W ROKU 1945

Pamięci Profesora Stanisława Rosponda

W dzisiejszym wykładzie chciałbym przywołać kilka problemów, z jakimi musieli się uporać członkowie Komisji Ustalania Nazw Miejscowych, działającej w latach 1945–1950 przy Ministerstwie Administracji Publicznej, później przy Prezesie Rady Ministrów, związanych z rekonstrukcją bądź z kreowaniem polskich nazw miejscowych na obszarach ziem zachodnich i północnych przyłączonych do Polski w roku 1945. Rozważania swe ograniczę do regionu Śląska. Są one poświęcone pamięci wybitnego historyka języka i onomasty Stanisława Rosponda (1906–1982), profesora Uniwersytetu Wrocławskiego i Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, pierw-

szego rektora opolskiej uczelni, członka owej komisji, mojego nauczyciela, z którego relacji przechowywanych w pamięci i udokumentowanych w jego pracach – przede wszystkim w *Słowniku etymologicznym miast i gmin PRL* (Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1984) – w znacznej części wykład będzie się składał.

Zacznijmy od stwierdzenia, że nie było większych kłopotów z przywracaniem na polskie mapy i drogowskazy nazw słowiańskich w języku niemieckim tylko substytuowanych, z charakterystycznymi niemiecko-polskimi morfologicznymi odpowiedniościami, a w dodatku w Polsce zawsze znanych w wersji rodzimej – takich cho-

ciażby, jak *Wrocław (Breslau)* czy *Opole (Oppeln)*. Do tej pary nazewniczej dołączyć można *Bytom (Beuthen)*, *Gliwice (Gleiwitz)*, *Głogów (Glogau)*, *Lubań (Lauban)*, *Lądek-Zdrój (Bad Landeck)*, *Koźle (Kosel)*, *Kędzierzyn (Kandrin)* – tego wyraźnie słowiańskiego brzmienia nie zdołała zatrzeć funkcjonująca od roku 1934 nazwa *Heydebreck*, upamiętniająca Petera von Heydebrecka, dowódcę oddziału Freikorpsu, walczącego przeciw powstańcom śląskim pod Górą Świętej Anny, zdobywcę Kędzierzyna), *Trzebnicę (Trebnitz)*, *Świdnicę* (w bulli wrocławskiej z roku 1245 *Zuidniza* – zapis potwierdzający pochodzenie tej nazwy od *świdy, świdy* – rośliny; niemiecki substytut *Schweidnitz* wywoływał wtórne skojarzenia z wyrazem *Schwein „świnia”*) czy *Legnicę* (w tym wypadku niemiecki substytut *Liegnitz* spowodował dość długie utrzymywanie się po roku 1945 wariantu *Lignica*; wygrała *Legnica* nawiązująca do oczywistego rodowodu od „roz-leg-łego, równinnego pola, terenu”).

Gdy komisja miała do czynienia z historycznymi zapisami polskimi i niemieckimi, wybierała – oczywiście – polski: *Środę (Śląską)*, a nie *Neumarkt* (który można by było skalkować i stworzyć *Nowy Targ*), *Duszniki*, a nie *Reinerz*. Podobnego wyboru dokonano spośród trzech wariantów: polskiego *Kłodzka*, czeskiego *Klatska* i niemieckiej formy *Glatz*. Sięgnięto także po *Wałbrzych* – datujące się od XIX wieku spolszczenie niemieckiej postaci *Waldenburg*, tak jak zdecydowano się na wyrazistszy morfologicznie *Bolesławiec* – z przyrostkiem *-ec*, chociaż niemiecka nazwa *Bunzlau* (od niej popularne *buncloki* – wyroby ceramiki bolesławieckiej) wskazuje, że jest ona substytutem prymarnej polskiej postaci *Bolesław* (utworzonej od imienia *Bolesław* niezachowanym do czasów piśmienniczych przyrostkiem *-jb*, odmieniającej *Bolesławia, Bolesławiowi, Bolesławiem*).

Ludność Kluczborka i okolic jeszcze przez wiele lat po wojnie posługiwała się wyraźnie spolonizowanym brzmieniem *Kluczborek*, wywołującym fałszywe etymologicznie skojarzenia z *kluczem* i *borkiem*. Komisja opowiedziała się jednak za wariantem *Kluczbork*, od wielu lat już powszechnie utrwalonym. Uczyniła tak w imię konsekwencji morfologicznej w relacjach nazewniczych niemiecko-polskich: skoro substytutami form *Marienburg* i *Frauenburg* są *Malbork* i *Frombork*, to niech odpowiednikiem prymarnego brzmienia *Kreuzburg* („gród krzyżowców”) będzie *Kluczbork*.

Wielu mieszkańców Pyskowic ciągle wolałoby wariant *Piskowice* – z *piskiem* się kojarzący, komisja jednak nie odstąpiła od poświadczonej w historycznych zapi-

sach formy związanej z imieniem *Pysk*, pojawiającym się już w bulli gnieźnieńskiej z roku 1136, uległa natomiast „woli ludu” w wypadku podlegnickich *Prochowic*, które w zgodzie z etymologią powinny być *Parchowicami* (od imienia osobowego *Parch*), co i niemiecki substytut *Parchwitz* potwierdza.

W odniesieniu do odrzecznej nazwy miejscowej *Nysa* zastanawiano się, czy nie powinna to być *Nisa* (z dawniejszej postaci *Nidsa* – od archaicznego praindoeuropejskiego rdzenia *neid „płynąć”*). Komisja ostatecznie przyjęła wariant z samogłoską *y*, gdyż Jakub Parkosz w swoim traktacie ortograficznym z roku 1440 zapamiętał i utrwalił przymiotnik *nyski* w znaczeniu „pochodzący z Nysy”. Bo też i niejednokrotnie w murach Almae Matris Jagiellonicae takie brzmienie musiał słyszeć od licznych scholarów z Nysy pochodzących.

Pozostawiono również nagłosowe wtórne *k-* w nazwie miejscowej *Krapkowice* (niemiecka postać *Krapkowitz*), chociaż były to pierwotne – poświadczone zapisami – *Chrapkowice*, wywiedzione od imienia osobowego *Chrapek* – tak jak postanowiono nie zmieniać wtórnego nagłosowego *k-* w nazwie jednego z najstarszych uzdrowisk w Europie – w dolnośląskiej *Kudowie*. Pierwotna osada nosiła poświadczoną w źródłach nazwę *Chudoba*, wywodzącą się od wyrazu pospolitego *chudoba* – „chudość, ubóstwo”, „ubogie mienie”, oznaczała więc „ubogą osadę, liche gospodarstwo”. By nie wracać do postaci kojarzącej się z pejoratywnym znaczeniem wyrazu *chudoba*, mimo funkcjonowania po wojnie *Chudoby* i jej wariantu morfologicznego *Chudobowice* komisja ostatecznie zatwierdziła nazwę *Kudowa-Zdrój*.

Niedaleko Malczyc i Legnicy leży Szczepanów. Do roku 1948 był to *Stefanów* – literalnie nawiązujący do niemieckiej nazwy *Stephansdorf* i dopiero gdy się zorientowano, że patronem miejscowego kościoła jest kanonizowany diakon żydowski, pierwszy męczennik, ukamienowany, czczony w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia, który w polskiej tradycji kulturowo-językowej jest Szczepanem, a nie Stefanem, wprowadzono obowiązującą od tego czasu nazwę *Szczepanów* (wyjaśnijmy dla porządku, że gdy to greckie z pochodzenia imię – od rzeczownika *stephanos* „korona, wieniec” wywiedzione – wchodziło do języków słowiańskich, te nie miały jeszcze spółgłoski *f*, stąd w miejsce tego dźwięku wstawiano jakiś wargowy, zbliżony artykulacyjnie wariant; brzmienie *Stefan* mogło się utrwalić później, gdy dźwięk *f* był już przyswojony).

Kiedy przed dwoma laty przyjechałem do leżącego nad Kwisą Mirska, dowiedziałem się od najstarszych mieszkańców tego miasteczka, że tuż po wojnie było ono *Spokojną Górą* – dwuczłonową nazwą znaczeniowo przylegającą do niemieckiej postaci *Friedberg* funkcjonującej od roku 1337 (*Friede „pokój”, Berg „góra”*). Dopiero po paru latach, nawiązując do pierwszego niemieckiego członu *Friede „pokój”*, postanowiono to połączenie zmienić na formę jednowyrazową, wykorzystując do tego słowotwórczego zabiegu staropolski odpowiednik *pokoju*, jakim był *mir* („Chwała bądź Bogu na wysokości, a mir boży bądź na ziemi” – czytamy np. w XIV-wiecznych Kazaniach gnieźnieńskich) i przyrostek *-sk*. Tak się narodził funkcjonujący do dziś *Mirsk!*

Znajdowanie w takich wypadkach postaci staropolskich było w ogóle dość typowym poczynaniem nazewniczym. Oto na przykład leżące nad rzeką Pełcznicą *Świebodzice* były do roku 1945 *Freiburgiem in Schlessien*. Ponieważ człon *frei* znaczy tyle, co „wolny, swobodny”, skojarzono go z dawną *świebodą* „nieskrępowaniem, swobodą, wolnością” („W cichy kącik gdy się skryję, wdzięcznej świebudy zażyję” – pisał np. Jan Kochanowski, 1530–1584) i tak się narodził nazewniczy nowotwór *Świebodzice*.

Taki sam archaizacyjny mechanizm spowodował z pewnością powstanie przywołanej przez Olgę Tokarczuk w „Domu dziennym, domu nocnym” *Cerekwicy*, która była *Kirchbergiem „Kościelną Górą”*. Wszak *cerkiew*, dziś kojarzona ze świątynią obrządku prawosławnego, we wczesnym średniowieczu była synonimem *kościola*, oba zaś te warianty oznaczały bądź zgromadzenie wiernych, bądź samą świątynię. To dlatego obok *Cerekwicy* mamy w zachodniej części polskiego terytorium językowego takie jeszcze nazwy, jak *Cerekiew, Cerkiew, Cerkowizna, Nowa Cerkwia, Polska Cerekiew, Wysoka Cerekiew*.

Opisane zaś wyżej przekształcenie *Spokojnej Góry* na *Mirsk*, czyli odejście od dosłownego tłumaczenia dwuczłonowej nazwy niemieckiej i zastąpienie jej typologicznie bardziej polskim derywatem, przypomina zamianę tużpowojennego *Piotrolesia* – odpowiednika niemieckiego złożenia *Peterswalde* – na *Pieszycę (Piech, Piesz* to dawne skrócenia-zdrobnienia pierwotnego brzmienia imiennego *Pieter*, później zmienionego na *Piotr*), *Dębowej Góry* – tłumaczenia *Eichbergu* – na *Dębki, Bożej Góry* – tłumaczenia *Gottesbergu* – na *Boguszów* czy *Siódmej Wsi* – tłumaczenia *Siebenhuben* – na *Siedmicę*.

Warto też wiedzieć, że ustalony ostatecznie *Miero-*

szów zaraz po wojnie był *Mirowskiem* – też z owym staropolskim *mirem „pokojem”*, na który się zdecydowano, kalkując niemiecką nazwę *Friedland* z pierwszym członem *Friede „pokój”*.

Bardzo wiele miejscowości przyłączonych do Polski w roku 1945 nie miało poświadczonych nazw polskich (słowiańskich). *Jelenia Góra* na przykład to tłumaczenie złożonej nazwy niemieckiej *Hirschberg (Hirsch „jeleń” i Berg „góra”)*.

Tworem nazewniczym funkcjonującym dopiero od roku 1945 jest *Karpacz*, nawiązujący i do archaicznego pnia *karp-* „skała” (por. *Karpaty*), i do gwarowych form śląskich *karp, karpa, karpacz „pniak”* (osada, notowana od XVII wieku, nosiła nazwę niemiecką *Krummhuebel* – „krzywy pagórek”).

Szklarska Poręba do roku 1945 nazywała się *Schreiberhau*, a ten typowo niemiecki złożony twór nazewniczy składał się z nazwiska *Schreiber* („pisarz, piszący”) i członu *-hau* („poręba leśna”). Ponieważ już w XIV wieku trudniono się tutaj wyrobem szkła i na polanie, porębie leśnej założono w roku 1366 najstarszą na Śląsku hutę szkła, komisja w roku 1945, nie zacierając tego rodowodu przemysłowego, ustaliła nazwę *Szklarska Poręba*.

Nie ma słowiańskiego rodowodu *Polanica* – urzędowo nazwana tak dopiero po II wojnie światowej, utworzona przyrostkiem *-ica* od podstawy słowotwórczej *polana*. To położone nad Bystrzycą uzdrowisko nosiło pierwotną niemiecką nazwę *Altheide Bad* (od *alt „stary”* i *Heide „puszcza”* oraz *Bad „kąpielisko”*).

Nowotworem wprowadzonym przez komisję po roku 1945 jest też *Świeradów* – strukturalnie jakby nazwa dzierżawcza od staropolskiego imienia *Świerad*. Do tego czasu był to *Bad Flinsberg*, jako wieś wymieniony już w roku 1524.

By ukazać różnorodność rodowodów poszczególnych tworów nazewniczych, przywołam na koniec *Dzierżoniów*. Miejscowość ta nosiła pierwotną nazwę *Reichenbach* („bogaty strumień, bogate źródło”). Od roku 1945 funkcjonował spolszczony wariant tej nazwy – *Rychbach*. W parę lat później postanowiono upamiętnić nazewnictwo śląskiego badacza pszczoł Jana Dzierżona (Dzierżonia), który żył w latach 1811–1906, a pochodził w podkluczborskich Ławkowic. Tak się narodził *Dzierżoniów*.

ADAM WIERCIŃSKI

ZA SZYBKIE PISANIE (47)

Jeszcze o książce poświęconej Warszawie literackiej w międzywojniu, książce nie tylko scjencji pełnej. Zmyśleń i przeinaczeń tam też co niemiara. Kto i kiedy to wszystko sprostuje? O Wierzyńskim napisał autor tak: *Nieznany jeszcze, a wkrótce bożyszczce czytelników, Kazimierz Wierzyński po chlubnym szlaku legionowym [sic!] siedział w oflagu [sic!] w Riazaniu, skąd uciekł do Kijowa, gdzie ogłaszał swoje wiersze jako Kazimierz Wąsowicz* (Piotr Łopuszański, *Warszawa literacka w okresie międzywojennym*, Warszawa 2017, s. 40).

Ominął Wierzyńskiego *chlubny szlak legionowy*, wiadomo, że Legion Wschodni, do którego wstąpił poeta, został rozwiązany po kilku tygodniach (z powodu odmowy przysięgi), próba dołączenia do I Brygady też się nie udała, i Wierzyński został wcielony do armii austriackiej. Długo nie wojował. W lipcu 1915 roku dostał się do niewoli rosyjskiej. Wspominał po latach: *Byłem na froncie przez cztery miesiące, stale w akcji, podczas tzw. ofensywy Mackensena. 7 lipca to znaczy siódmego miesiąca roku, siódmego dnia bitwy o Kraśnik, o godzinie siódmej wieczorem dostałem się do niewoli rosyjskiej jako oficer 77 pułku piechoty austriackiej. Na tych siódmkach skończył się mój czynny udział w wojnie* (Kazimierz Wierzyński, *Pamiętnik poety*, do druku przygotował, wstępem i przypisami opatrzył Paweł Kądziera, Warszawa 1991, s. 30–31). A *oflagi* pochodzą z innych czasów i z innych okolic.

Żartowano przed wojną z Mieczysława Grydzewskiego, z jego nieustających sprzeczek z autorami; śmieszyl, a czasem i drażnił skrupulatny do przesady redaktor; powtarzano, że miał się kiedyś przyznać: *Kiedy mam cytować „Litwo, Ojczyzno moja” zawsze sprawdzam, czy to rzeczywiście napisał Słowacki. Ale Łopuszański żartu nie rozumiał i z całą powagą napisał: Klócił się [Grydzewski] o fakty, daty, chociaż zdarzało mu się pomylić Mickiewicza ze... Słowackim* (s. 88). Przykładu rzekomej pomyłki za brakło.

Jeszcze gorzej wyszło z Kornelem Makuszyńskim. Plotkowano, to prawda, w 1929 roku, że za cykl artykułów o Powszechnej Wystawie Krajowej pisarz otrzyma zapewne nagrodę miasta Poznania – aż 500 złotych miesięcznie. I to dożywotnio! Dożywotnie stypendium wyższe od pensji profesora gimnazjalnego z długim stażem.

Pokpiwał Antoni Słonimski: *Solidne się u nas daje nagrody za propagandę. Dowiadujemy się, że Kornel Makuszyński dostał od miasta Poznania dożywocie, pięćset złotych miesięcznie, za propagowanie wystawy krajowej. Bardzo to miły gest, i wielka ulga spłynie po tym dożywociu na cały nasz kraj. Nareszcie biedny mizerak, poeta-lekkoduch, nie będzie już biadał, że sobie musi wronę złapać na święcone, bo nie ma na indyka.* („Wiadomości Literackie” 1929, nr 42).

Łatwowierny autor *Warszawy literackiej...* nie domyślił się, że to kpina i dowodził: *Kiedy Makuszyński dostał Nagrodę Miasta Poznania (dożywotnio 500 złotych miesięcznie), Słonimski z zawiścią [sic!] napisał, że teraz Kornel nie będzie już mógł pisać o swojej biedzie. A często pisał o nędzy, głodnych poetach i dzieciach* (s. 188). A że i Słonimski zapomniał o swoich żartach sprzed lat i w *Alfabcie wspomnień* (1975) powtórzył niegdysiejsze zmyślenia o Makuszyńskim (*Dostał był w tym czasie w dożywociu pięćset złotych miesięcznie jako nagrodę miasta Poznania*), to już inna sprawa. W *Szopce politycznej* (1930) Makuszyński śpiewał o nagrodzie, której nigdy nie otrzymał:

Z Poznania miałem pięćset złotych brać
Za służbę mą dla PWK –
Myślałem – będę wreszcie miał gdzie spać
I obiad zjem każdego dnia.

Zmyśloną nagrodę przypisali Makuszyńskiemu kilkadziesiąt lat później za szybko piszący znawcy literatury. Makuszyński w zaświatach uśmiecha się pewnie dobrotliwie i powtarza po lwowsku: *Łaskawcy, kochane wariaty...* (we Lwowie zwrot *kochany wariat* nie był obraźliwy).

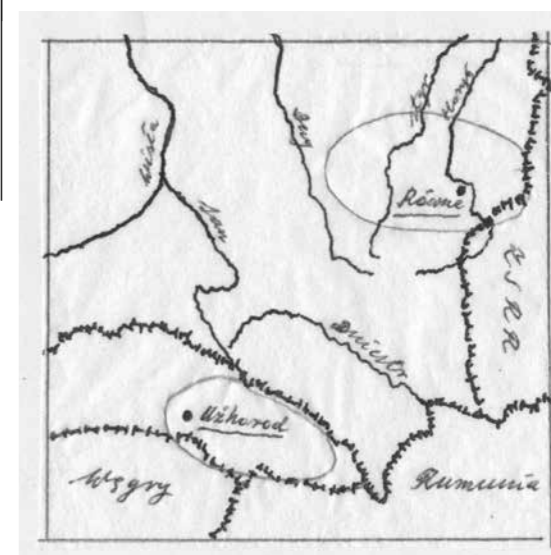
Po co mylić Józefa Wittlina z Tadeuszem, to Józef przecież napisał *Sól ziemi* (s. 283), Janusza Stradeckiego z Jerzym Starnawskim (s. 136), a Reymonta z Bolesławem Prusem (s. 181); po co autorowi *Komediantki* dopisywać jeszcze *Emancypantki*? Tytuł książki Brantôme’a w tłumaczeniu Tadeusza Boya-Żeleńskiego to *Żywoty pań swąwolnych*, a nie *swąwolnych* (s. 93). Józef Adam Kosiński napisał *Album rodzinne Jana Lechonia*, a nie *Albumy rodzinne...* (s. 421). Kiedyś *album* był rodzaju nijakiego (por. *Album włoskie* Teofila Lenartowicza, Lwów 1870), stąd i stylizowane tytuły książek współczesnych: *Album tatrańskie* Jarosława Iwaszkiewicza (1976), *Album wileńskie* Stanisława Lorentza (1986), *Album brodnickie* Maria-

na Bizana (2013), czy też *Album rodzinne...* Adama Józefa Kosińskiego (1993). Po co ta mitologia: *Skutkiem jednej z polemik było pobicie Adolfa Nowaczyńskiego przez krewkiego antagonistę. Publicysta stracił oko* (s. 8). Inni szatani byli tam czynni. To nie polemiści okaleczyli znanego pisarza. Wspominała Stefania Kossowska: *Gdy przeciwnicy polityczni, w braku bardziej przekonujących argumentów, wywlekli go na glinianki i pobili do utraty przytomności wybijając mu oko – nie chciał, by ich pociągano do odpowiedzialności, by ponieśli karę* (*Galeria przodków*, Warszawa 1991, s. 80).

Po co te pożyczki z języka nazbyt potocznego: *Jak widać, poeta nie szarpnął się [sic!] na gest i nie zaprosił kolegów i swojego mistrza Staffa do jakiegoś przyzwoitego lokalu* (s. 84); *Każdy dzień przynosił zmiany. I w taką atmosferę wstrzelili się [sic!] pikadorczycy* (s. 52). I jeszcze te nadużywane, nie wiedzieć po co, atrybuty powagi stylistycznej: *Problemem był analfabetyzm* (s. 13); *Widocznie tłumacze nie podolali problemowi [sic!] oddania piękna wizji Żeromskiego. Być może też akademicy uznali, że problemy opisywane [sic!] przez niego są zanadto lokalne* (s. 177). I to drażniące a zamiast *lecz* czy *ale* po przeczeniu: *Nie pisali dla elity, a dla wszystkich* (s. 86); *Co ciekawe, nagrodę dostał nie za „Przedwiośnie”, a za „Wiatr od morza”* (s. 180); *że nie jest krytykiem literackim, a płytkim felietonistą* (s. 248); *Zaczął pisać, ale nie dramaty, a scenki kabaretowe i piosenki* (s. 163).

Powtarza czasem autor *Warszawy literackiej...* bezkrytycznie wspomnienia pisarzy: *O „Ziemiańskiej” Parandowski po latach tak pisał: „W kawiarni była zawsze jakby premiera nowego numeru «Wiadomości Literackich». Redaktor Grydzewski niósł pod pachą parę tuzinów [sic!] egzemplarzy i rozdawał wszystkim [sic!] obecnym. Od razu zaczynały się rozmowy, dysputy, następczone treścią numeru, który każdy z nas otwierał z łakomą ciekawością”* (s. 253).

Trudno sobie wyobrazić Grydzewskiego, który miał nieść pod pachą aż parę tuzinów (12 x 3,4,5?) tygodnika; „Wiadomości Literackie” były drukowane na dobrym papierze i miały swoją wagę, kilkadziesiąt egzemplarzy trudno byłoby przynieść do kawiarni. Może Aleksander Janta-Polczyński pamiętał lepiej? Może tych egzempla-



Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie Wołyń, a gdzie Ruś Przykarpacka

torskim lub... husarii? Polska husaria w rzeczy samej może kosmopolitów i internacjonalistów różnej maści wkurzać, bo była piekielnie skuteczna i nie dawała raczej pardonu. Fakt: grzeszyła patriotyzmem. Następnym razem proszę też wyłączyć i moje konto na

„Gazeta Polska” 2017, nr 32, s. 52

Stojąc w takiej kolejce, dogorywająca od upału, jedną ręką trzymając walizkę, drugą wkurzoną trzylatkę, myślałam o tym, że może czas się zacząć do tego przyzwyczajając.

„Tygodnik Powszechny” 2017, nr 33, s. 27

Jest mnóstwo materiałów negujących globalne ocieplenie. Pewnie zresztą pod stołem są one sponsorowane przez wielkie koncerny. Większość ludzi jednak rozumie, że jest jakiś problem. Takie rzeczy jak recykling są oczywistością, ale one nie wystarczą. Ile można doić planetę? Wkurza mnie to, że mamy prowęglową i antyekologiczną władzę.

„Rzeczpospolita” 2017, nr 187, s. 11

Równa w dół, kto może. Ten sam zniżony język, na tak odległych od siebie łamach. Bez wulgarnego eufemizmu ani rusz

rzy okazowych było kilka, nie kilkadziesiąt? Może tylko na półpiętrze „Ziemiańskiej” rozdawał najnowsze numery Grydzewski? Wspominał Janta: *Najważniejsze rozmowy na półpiętrze odbywały się we wtorek wieczór, z okazji tzw. „numeru”. We wtorek bowiem łamał się numer „Wiadomości”, wychodzący z datą następnego niedzieli. Redaktor przynosił kilka egzemplarzy i rozdawał je obecnym* (Aleksander Janta-Pończyński, *Duch niespokojny*, Poznań 1998, s. 179).

Kto i kiedy odwoła te wszystkie zmyślenia i wzmówienia? Czytelnicy byliby wdzięczni za drugie, poprawione wydanie *Warszawy literackiej*... Mniej plotek o pisarzach, więcej skrupulatności. I autorskiej, i redakcyjnej. I koniecznej z indeksem nazwisk. Władysław Kopaliński kiedyś doradzał: *Jeśli ktoś przypadkiem zamierza ułożyć „ABC bon tonu dla autorów”, niechże pierwszą jego radą będzie: książki informacyjnej nie wypuszcza się w świat bez indeksu* (cyt. za: Melchior Wańkowicz, *Karafka La Fontaine’a*, t. II, Kraków 1981, s. 620).

Zaskakująca nieznamość historii i geografii. Aż trudno w to uwierzyć. Uczeń szkoły permanentnie reformowanej tłumaczył w zeszytym roku, dlaczego Jan II Kazimierz składał sławne śluby (1 IV 1656) aż we Lwowie: *Polska znajdowała się wtedy pod szwedzką okupacją, dlatego Jan Kazimierz śluby musiał składać we Lwowie na Ukrainie* (zob. Karol Młot, *Pałką historii w łeb*, „Historia bez cenzury” 2017, nr 4, s. 7).

Nie wiedział młody człowiek nic o Rusi Czerwonej, o województwie ruskim na południowym wschodzie Rzeczypospolitej, nie wiedział o tym, że Ukrainą nazywano wtedy ziemie leżące na wschód od Wołynia i Podola. Jałta wszystko przesłoniła.

A ktoś inny, też nie najlepiej zorientowany, zadawał publicznie kłam Sienkiewiczowi: *I zapominamy, że w rzeczywistości Jan Kazimierz nie składał swoich ślubów na Jasnej Górze [sic!], tylko we Lwowie. Niby mały szczegół, a znaczący. „Trylogia” jest wspaniała, ale nie można na niej kończyć edukacji historycznej, że o religijnej nie wspomnę* („Niech papież zobaczy naszą głupotę”. Z o. Józefem Puciłowskim rozmawiają Małgorzata Skowrońska i Michał Olszewski, „Gazeta Wyborcza” 2016, nr 171, s. 15).

Po co Sienkiewicza mylić z Jerzym Hoffmanem? To w filmowym *Potopie* nie było ślubów w katedrze lwowskiej z przyczyn od reżysera niezależnych, w powieści wszystko było na swoim miejscu. Sienkiewicz miałby mylić Lwów z Częstochową? Wolne żarty. Ale listów do

redakcji nie było, czcigodny rozmówca swoich wzmówień nie odwołał. Papier dziś dużo zniesie.

W poważnym dziele [*Słownik elit dawnych ziem wschodniej Rzeczypospolitej* (1700–1900), opracowanie, redakcja Wojciech Piotrowski, t. IV: Sp–Ż, uzupełnienia do tomów I–III, Łódź 2013, Wyd. Astra, Naukowe Wydawnictwo Piotrkowskie] znaleźć można dziwaczne zdanie o Władysławie Syrokomli: *W 1844 r. ożenił się z Pauliną Miszewską i wziął w dzierżawę wioskę Załucze nad górnym Nilem* (s. 54). Tego by pewnie i wspomniany wcześniej uczeń nie wymyślił. Załucze to folwark poradziwiłowski leżący niedaleko Stołpców (kilkanaście kilometrów), na prawym brzegu Niemna. Dlaczego Załucze zostało przeniesione z Mińszczyzny, z Rusi Litewskiej, jak to się jeszcze w XIX wieku mawiało, aż do Afryki, aż nad górny Nil, zagadka nie do rozwiązania. Pewnie komputer skojarzył górny Niemen z górnym Nilem. I zastąpił – z wiadomym skutkiem – redaktora. I wyszła brednia. Jak to śpiewali wczorajsi harcerze?

*Na zielonej Ukrainie,
Gdzie hiszpański żyje lud,
Tam, gdzie rzeka Ganges płynie
I Japończyk spija miód.*

wariant:
Stary Chińczyk zbiera miód

W tymże słowniku Braclaw został przeniesiony o kilkaset kilometrów na północ (s. 401); podolski Braclaw nad Bohem pomyłono z wileńskim Brasławiem. I jeszcze poprzeręciano niemiłosiernie znakomite nazwiska z Inflant i z ziem litewsko-ruskich: *Mohylowie, Rōmowie, Tyzenhauzi, rody Skirmutów, Czetwiertyńscy, Prozerowie* (s. 410). Powinno być: Mohlowie, Römerowie, Tyzenhauzowie, rody Skirmuntów, Czetwertyńscy, Prozorowie.

Sławny Berdyczów na Wołyniu (kościół i klasztor Karmelitów, obraz NMP, po częstochowskim i wileńskim najslawniejszy w dawnej Rzplitej, ks. Marek i konfederacji, sławne jarmarki i kalendarze; stolica bałagutów, centrum chasydów wołyńskich, długi żywot w przysłowiu, jak to pisał Słowacki: *wtenczas po włosku: addio! / Po polsku: pisuj do mnie na Berdyczów*; w tamtejszym kościele pw. św. Barbary brał w 1850 roku Balzac ślub z Ewelina Hańską, a kilka lat później urodził się tam Józef Teodor Konrad Korzeniowski, w przyszłości pisarz angielski – Joseph Conrad) został przeniesiony nie wiedzieć po co do sąsiedniego Podola: *Kiedy Konrad Korzeniowski urodził się dnia 3 grudnia 1857 roku w Berdyczowie, na Podolu [sic!], które stanowiło integralną część Rzeczypospolitej Obojga*

Narodów, Polski od wielu lat nie było na mapie Europy. Podole [sic!], podobnie jak inne ziemie zabrane, wchodziło w skład imperium rosyjskiego (Stefan Zabierowski, *Joseph Conrad-Korzeniowski i sprawa niepodległości Polski*, „AR-CANA” 2017, nr 3(135), s. 173).

Berdyczów, niedaleko Żytomierza położony, w dawnej Polsce należał do województwa kijowskiego, w czasach zaborów był w guberni wołyńskiej i kijowskiej (od 1844), ale nigdy nie zaliczano go do Podola. Pisał Zygmunt Gloger: *Żytomierz n.p. i Owruć powszechnie uważano za miasta wołyńskie, choć leżały w województwie Kijowskim. I rzeczywiście Wołyń sięgała daleko w głąb województwa Kijowskiego, a nawet Podolskiego i Braclawskiego, nie posiadając tam żadnych ścisłych, tak fizycznych, jako i etnograficznych granic* (Zygmunt Gloger, *Geografia historyczna ziem dawnej Polski*, Kraków 1900; reprint: Kraków 1985, s. 232).

Przykład mimowolnej (?) megalomanii narodowej. Recenzent książki Wojciecha Orlińskiego o Stanisławie Lemie wyjaśniał: *Źródła są bogate: dwa wywiady rzeki z Lemem, korespondencja, wspomnienia syna Tomasza Lema czy powieść [ściślej: opowieść wspomnieniowa] autobiograficzna „Wysoki Zamek” (tak nazywał się kopiec usypany przez Polaków we Lwowie). Jednak przeszłość Lema z czasu II wojny światowej była pełna tajemnic i sprzeczności* (Michał R. Wiśniewski, *Lem odkodowany*, „Gazeta Wyborcza” 2017, nr 178, s. 15).

Takie ogromne wzgórze z parkiem, ulubione miejsce spacerowe lwowian (frywolna piosneczka z czasów austriackich: *Na Wysokim Zamku / siedzi ułan z mamką*), mieliby usypać Polacy. To brzmi! Tego by pewnie i Wojciech Dembołęcki nie wymyślił. To brzmi tak, jakby ktoś napisał, że przodkowie naszych sąsiadów z południa, w czasach kiedy istniało Państwo Wielkomorawskie obejmujące i Kraków, usypali Wawel. A górale w dawnych czasach, w chwilach wolnych od pasionki i zbójwania, usypali Giewont.

Wysoki Zamek to nazwa naturalnego wzniesienia we Lwowie; stał tam zamek książąt ruskich, a potem zamek wzniesiony przez Kazimierza Wielkiego. W latach sześćdziesiątych XIX wieku, z inicjatywy Franciszka Smolki, zaczęto obok ruin zamkowych sypać Kopiec Unii Lubelskiej.

A późny wnuk Gombrowicza tak się przejął polityczną poprawnością i powracającym ponoć *syndromem kolonialnym w stosunku do ULB* (Ukraina, Litwa, Białoruś),

W wyniku kończącego wojnę polsko-bolszewicką traktatu ryskiego – podpisanego w 1921 r. między II Rzeczpospolitą a Związkiem Sowieckim – za wschodnią granicą Polski znalazło się ponad milion Polaków zamieszkujących głównie terytorium dwóch sowieckich republik: ukraińskiej i białoruskiej.

„Do Rzeczy” 2017, nr 32; dodatek historyczny, s. III
Tak trudno zapamiętać? Kim? czym? – Rzeczpospolitą albo Rzeczpospolitą. Niektórzy politycy nie umieją odmieniać nazwy państwa, którym rządzą. Okazuje się, że niektórzy historycy też błądzą

Na liście 500 najlepszych uczelni świata (Academic Ranking of World Universities) widnieją tylko dwie z Polski – i to w ostatniej setce (UW i Jagiellonka). Przed naszymi perłami są uczelnie z Serbii, Słowenii, Tajwanu, Malezji, Iranu, Arabii Saudyjskiej itd.

„Gazeta Wyborcza” 2017, nr 179, s. 6

Dlaczego ambicją klasy wyższej z opowieści Gduli jest wysłanie dzieci na Oksford i Cambridge, a nie na Jagiellonkę albo Politechnikę Warszawską?

„Gazeta Wyborcza” 2017, nr 210, s. 9
Po co mylić uczelnię z biblioteką? Jagiellonka to popularne określenie Biblioteki Jagiellońskiej. Stanisław Wasylewski wspominał, że przed I wojną światową w Ossolineum: *Zasady pożyczania książek były te same, co w Jagiellonce i w innych bibliotekach uniwersyteckich*

Dyktatura Gileadu - teokratycznego państewka, w którym kobietom z dnia na dzień odebrano wszystkie prawa publiczne i sprowadzono do roli niewolnic wyznaczonych do sztywno określonych ról: żon, służących i klaczy rozplodowych - leży tuż-tuż, w Norwidowskim jutrze, które jest już dzisiaj, tylko troszkę dalej. Bo przecież zarodki tego z pozoru niemożliwego skandalu tkwią w każdym konserwatywnym modelu rodziny, znanym nam nie tylko z polskiej propagandy kościelnej, ale też z każdego niemal hollywoodzkiego filmu, gdzie na rodzinę składa się pracujący mąż i siedząca w domu żona, która z biegiem lat staje się coraz bardziej zależna od męża i ubezwłasnowolniona. Wystar-

„Wysokie Obcasy” 2017, nr 33, s. 4
Po co fałszować Norwida? Po co zmieniać jego wczoraj na bliższe niektórym ideologom jutro? Poeta pisał: *Prze szło ść – jest to dziś, tylko cokolwiek dalej*: Za kołami to wieś, Nie jakieś tam coś, gdzieś, Gdzie nigdy ludzie nie bywali!...

że aż mapę poruszył i pomylił kierunki, przeniósł Wołyń z południowego wschodu na północ! Łatwowiec i cierpliwej dziennikarce tłumaczył: *W dyskursie tym nie ma jednak miejsca na pytanie, skąd Polacy wzięli się na Wołyniu. Na tym północno-wschodnim [sic!] kawałku Polski w 1939 roku Ukraińcy stanowili prawie 70 proc., Polacy – 16, a Żydzi – niecałe 10 (Dryfujemy. Z prof. Przemysławem Czaplińskim rozmawia Dorota Wodecka, „Gazeta Wyborcza” 2017, nr 94, s. 7).*

Dziennikarka słuchała cierpliwie, choć mogłaby sparafrazować Dziennikarza z „Wesela” i spytać: *wiecie choć, gdzie Wołyń leży?* Mogłaby też zażartować, że skoro takie wołyńskie miejscowości, jak Luboml, Kowel czy Czartorysk leżą na tej samej szerokości geograficznej co Wrocław, to Dolny Śląsk leży zapewne na północnym zachodzie! Mogłaby też spytać, dlaczego poruszyli mapy nie zastanowił się, skąd się wzięli na Wołyniu Rusini-Ukraińcy, Żydzi, Rosjanie, Niemcy, Czesi czy Karaimi. A etnogeneza Polaków wołyńskich to sprawa skomplikowana; nie pojawili się tam *za tak zwanych koszmarnych czasów sanacji* (tak z języka propagandzistów pokpiwał Antoni Słonimski), mieszkali tam od dawna. Osadnictwo wojskowe po I wojnie światowej nie było tak liczne, w latach 1930–1932 gospodarowało tam 3658 osadników. A przed wiekami polszczyli się tam Rusini i rutenizowali Polacy. Jak to zwykle bywało na szerokim pograniczu kultur, wiar i języków.

Rozprawał dawno temu Jan Stanisław Bystron: *Kto tu osiadał? Stosunki były niepewne, więc i osadnictwo różne przechodziło koleje losu; w każdym razie żywiołu polskiego weszło w Ruś bardzo dużo. Osiadali tu więc przede wszystkim uczestnicy kresowych wojen, którzy stopniowo obozy wojskowe przekształcali w osady kolonizacyjne, sprowadzono tu całymi wsiami ludność poddańczą z ziem rdzennej Polski, przychodzili tu chętnie bardziej przedsiębiorczy mieszczanie, aby dorobić się majątku w zmiennej koniunkturze [...]. Nie pytano, kto zaczł i skąd się wziął; kto przybył dostawał ziemię i pracował dla siebie i dla pana [...]. Granice pomiędzy żywiołem polskim i ruskim były płynne; nie było tu jeszcze pojęć narodowościowych, nie było wśród ludności ruskiej świadomości plemiennej. Podstawowymi wyznacznikami społecznymi był stan i religia. Szlachcic był zawsze Polakiem, chociażby i po polsku nie umiał; Polakiem był także i rzymski katolik, Rusinem unita czy ortodoks [...]. Ależ też ruszczały szybko liczne zastępy osadników polskich, osiadłych wśród ludności ruskiej; wchodzili oni w stosunki z sąsiadami, zawierali związki małżeńskie,*

*ulegali urokowi bogatej kultury ludowej; nawet drobna szlachta zapominała czasem o swych tradycjach i rozplywała się w morzu ruskim, cóż dopiero ludność włościańska! Brakło w okolicy kościoła katolickiego, to do cerkwi uczęszczano i dzieci na grecki obrządek zapisywano, nawet na prawosławie. Asymilacja ta dokonywała się żywiołowo, szybko, niepostrzeżenie, była ona następstwem ciągłe dokonywanego się procesu zmian społecznych; polonizacja i rutenizacja, dokonywane się stale i równorzędnie, były tylko zewnętrznym wynikiem tych zmian (Jan St. Bystron, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI–XVIII*, wyd. 3, t. 1, Warszawa 1976, s. 43–44, 46).*

Ci od poprawności politycznej o tych procesach sprzed lat zapewne nie pamiętają, mówią i piszą za dużo, i za szybko. Zapominane dziedzictwo kresowe. Za trudne do ogarnięcia nawet dla zawodowych strażników pamięci. Stąd tyle różnych postaw wobec dziedzictwa. Od tromtadacji (dyskusja o ilustracjach w nowych paszportach) do zadziwiającej ignorancji (nadniemeńskie Załucze przeniesione nad górny Nil, Wołyń na północnym wschodzie, Berdyczów na Podolu, a Równe, o czym niżej, aż na Zakarpaciu. Za górami, za lasami. *Na zielonej Ukrainie / Gdzie hiszpański żyje lud*).

Dawno temu napisałem niewielką notę – *A Stempowskiego prześladowuje pech* (zob. „Opole” 1992, nr 4–6); minęło już ćwierć wieku, ukazało się w tym czasie tyle książek znakomitego eseisty (teksty rozproszone i listy) i tyle wartościowych prac o nim i jego pisarstwie. Cieszy to jego z za grobu zwycięstwo. Pisał z żalem w 1954 roku do Marii Dąbrowskiej: *Widocznie wszystko, co piszę, skazane jest na druki bibliofilskie, zwracające się do niewielkiej grupy czytelników. Ale pech nie opuścił klasyka polskiego eseju. Od czasu do czasu znowu ktoś pomylił czas i przestrzeń.*

Niedawno uczona pani przeniosła jego ściślejszą ojczyzną, Podole rosyjskie sprzed I wojny światowej, do Galicji Wschodniej. Zrobiła to na łamach poważnego pisma „Teksty Drugie” i dotąd – mimo moich próśb – swoich mówień nie sprostowała. Pisałem już o tym w „Indeksie”. Ktoś inny zasugerował, i to w „Zeszytach Literackich”, że Stempowski cytował Homera z trzeciej ręki. A tak! Pisarz, który klasyków starożytnych czytał w oryginale, miał pożyczać homeryckie cytaty od Gribojedowa!

Teraz o innym wzmówieniu. W znanym eseju – *W dolinie Dniestru* (pierwodruk: „Wiadomości Polskie” [Londyn] 1941, nr 14) – Stempowski wspominał, na prawach

dygresji, o sytuacji językowej na Zakarpaciu: *Również na Rusi Przykarpackiej część inteligencji stara się mówić po rosyjsku. W pewnym miasteczku odwiedziłem redakcję miejscowej gazety drukowanej w dziwnym języku rosyjskim, niezręcznym i archaicznym, z którego uśmiełby się niemało mieszkaniacy Petersburga. Zastąpiłem tam głównych współpracowników. Jeden z nich pochodził z mieszczanego małżeństwa polsko-rosyjskiego i spędził dzieciństwo w Warszawie, drugi zaś, mówiący najpoprawniej, którego wziąłem zrazu za emigranta z Rosji, okazał się byłym oficerem austriackim. Najwidoczniej z dala od źródła, w zmiennym biegu historii, język Moskwy i Petersburga miał już wygasnąć w Karpatach, ale z całego świata zbiegli się tam różni ludzie, by iskrę tlejącą jeszcze w popiele rozdmuchać.*

Według autorki wartościowego szkicu, poświęconego związkowi Stempowskiego z literaturą rosyjską, miała to być *bardzo zawołowana* wzmianka o pierwszym spotkaniu z Lwem (Leonem) Gomolickim:

Do spotkania w redakcji mogło dojść w 1925 albo w 1926 roku, kiedy na Rusi Przykarpackiej, dokładnie w Równem [sic!], Gomolicki współredagował „Wołyńskie Słowo”. Gazeta drukowana była w języku rusińskim [sic!]. Dalsze informacje o pierwszym z współredaktorów, czyli Gomolickim, są nie do końca ścisłe. W zasadzie pochodził ze zruszczonej rodziny polskiej [...]. Podobnie jak wzmianka o warszawskim dzieciństwie. Gomolicki spędził w Warszawie jako 18-latek raptem rok (1920–1921) [...].

*Był to jeden z bardzo niewielu śladów obecności Gomolickiego w biografii Stempowskiego, w dodatku anonimowy (Magdalena Chabiera, *Rosyjskie zjawy Jerzego Stempowskiego*, [w:] *Literatura rosyjska w kręgu „Kultury”. W poszukiwaniu zatraczonej solidarności*, pod red. Piotra Mitznera, t. 1, Paryż–Kraków 2016, s. 106).*

Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie karczmy babińskie? Stempowski odwiedził redakcję na Rusi Przykarpackiej (inne określenia: Zakarpacie, Ruś Karpacka, Ruś Podkarpacka, Ruś Zakarpacka, Karpato-Ukraina, Ukraina Zakarpacka); Ruś Przykarpacka należała przed wojną do Czechosłowacji, w 1938 roku, jesienią, Węgry zajęły południową część Zakarpacia z Użhorodem, a w marcu 1939 roku – resztę. Stempowski był w Użhorodzie w 1940 roku. A Równe, gdzie współredagował „Wołyńskie Słowo” Gomolicki, leżało na polskim Wołyniu. Po co mylić ludzi, czasy i miejsca?

O swoim pobycie na węgierskim już Zakarpaciu pisał Stempowski do Adama Zielińskiego w maju 1942 roku. Oto inna wersja fragmentu cytowanego eseju: *W 1940*

*w Użhorodzie zobaczyłem miejscową gazetę wydawaną w pewnej antykwarycznej odmianie rosyjskiego [...]. Chcąc zobaczyć żywych ludzi mówiących tym wygasłym językiem, zaszedłem do redakcji, gdzie zastałem trzy główne filary wydawnictwa. Z rozmowy okazało się, że główny krytyk i felietonista nazywa się Niedzielski, ur. ok. 1902 w Warszawie, co można było poznać po charakterystycznym akcencie, drugi filar pochodził ze Słowacji, trzeci zaś, który najlepiej mówił po rosyjsku i którego brałem zrazu za rosyjskiego emigranta, okazał się byłym austriackim oficerem. (Adam Zieliński – Jerzy Stempowski, *Korespondencja 1941–1942*, [w:] Jerzy Stempowski, *W dolinie Dniestru. Pisma o Ukrainie*, wybrał, opracował, posłowiem i przypisami opatrzył Andrzej Stanisław Kowalczyk, Warszawa 2014, s. 188).*

O tym samym nieco inaczej napisał Stempowski. I wszystko zostało nazwane, osadzone i w czasie, i w przestrzeni. Po co mylić Równe z Użhorodem, Wołyń przenosić aż na Zakarpacie, a Niedzielskiego brać za Gomolickiego?

Na okładce błędna informacja o powieści (Elizabeth Gaskell, *Panie z Cranford*): *Koniec XIX wieku [sic!], Cranford – miasteczko w hrabstwie Cheshire w Anglii. Mieszkają tu głównie kobiety...*

Powieść ukazała się w roku 1853, do końca wieku było jeszcze daleko, a czas akcji można określić dość dokładnie. Narratorka wspomina o upływie czasu, pojawia się w Cranford w różnych porach. Kapitan Brown odezwał się w czasie przyjęcia u panny Jenkyns: – *Czy czytały panie któryś z odcinków „Klubu Pickwicka”? – zapytał. – Kapitałna rzecz* (Elizabeth Gaskell, *Panie z Cranford*, z ang. przełożyła Aldona Szpakowska, Warszawa 2015, Świat Książki, s. 13). Kiedy kapitan przeczytał głośno scenę z ostatniego numeru, panna Jenkyns: *Wyprostowała się z godnością i na ostatnią uwagę kapitana Browna odpowiedziała krótko, silnie akcentując każde słowo:*

– *Przedkładam doktora Johnsona nad pana Boza* (s. 15). Wiadomo, że debiutujący Charles Dickens posługiwał się pseudonimem Boz i ogłaszał w zeszytach ukazujących się co miesiąc – od kwietnia 1836 roku do listopada 1837 – swój *Klub Pickwicka*. Akcja powieści Gaskell rozgrywa się w latach trzydziestych i czterdziestych XIX wieku, można przecież ustalić miesiąc i rok, kiedy ukazał się zeszyt ze sceną przedstawiającą Sama Wellera w Bath. Kiedy indziej pan Holbroock czytał swoim gościom poemat

Alfreda Tennysona *Locksley Hall* z 1842 roku (s. 48–49). I taki jest czas powieściowy.

Po co wmawiać potencjalnym czytelnikom, że powieść Gaskell, całość w wycinkach, tak mocno osadzona w czasie, to utopia z przyszłości, jak się mimo woli (?) napisało autorowi noty na okładce.

Tłumaczka innej powieści Gaskell posłużyła się byle jakim słówkiem dzisiejszym; Frank Burton miał tak pomyśleć o Maggie: *Mały smutas!* [sic!], *pomyślał, pozostał jednak miły i troskliwy, jak na młodego dżentelmena przystało* (Elizabeth Gaskell, *Dom na wrzosowisku*, przekład: Violetta Dobosz, Toruń 2016, s. 19).

Takim brzydalstwem ze współczesnej, nazbyt potocznej polszczyzny nie mógłby się posłużyć nawet w myślach młody dżentelmen z epoki wiktoriańskiej.

W pierwszym numerze „Sztuki Edycji” z zeszłego roku (Toruń 2016), ukazał się znakomity tekst Tomasza Pawlaka; z dodatku do „Wiadomości Literackich” (1926) – „Jadomości Literackie” – pochodząca recenzja nieistniejącego dramatu Witkacego została w całości przedrukowana (miał ją napisać Tolek Słonimer – pseudonim zanadto czytelny dla czytelników „WL”) i opatrzona kapitalnym wstępem i przypisami. Jerzy Timoszewicz, teatrolog i edytor niezrównany, byłby zachwycony tą „robótką” edytorską. Erudycja dziś już rzadko spotykana. I to erudycja ożeniona z polotem. A jaka dociekliwość, jakie znanstwo twórczości Witkacego i jego czasów. Rzadki przykład akrybii edytorskiej.

Ale jednego jeszcze przypisu chyba zabrakło. We wstępie znalazła się wzmianka o polemice, którą napisał Witkiewicz przeciwko krytykom sztuki *Pragmatyści: Witkacy przytacza w niej anegdotę, która ma zilustrować stosunek krytyków do jego sztuki: „Pewien Litwin zapytany o to, jak mu się podobał Wezuwiusz, odrzekł: «Ta cóż – kamień już widziałem – ogień też widziałem – cości ubujętnie». A jednak Wezuwiusz powinien być czymś niezwykłym dla Litwina. Litwin to Breiter. Wezuwiusz to moja sztuka [Jalu kurka wodna. Dramat pragmatyczny w 3 tumorach z trupiami bebeczami i wynikające stąd wściekle nieporozumienia. Recenzja nieistniejącego dramatu Witkacego, z wieloma aluzjami i przypisami (opracował Tomasz Pawlak), „Sztuka Edycji” 2016, nr 1 (9), s. 113].*

Przytoczona anegdota nie nadaje się do przedstawienia stosunku krytyków do sztuki Witkacego. Gdyby Emil Breiter napisał o Witkacym to, co powiedział Litwin o Wezuwiuszu, nie byłoby powodu do gniewnej polemiki. We-

zuwiusz był czymś niezwykłym dla Litwina. Powiedział o tym po swojemu i został po prostu źle zrozumiany. Nawiasem: Witkacemu tę anegdotę musiał opowiedzieć ktoś z Galicji Wschodniej rodem, stąd na początku „ta” i o pochylone w słowie „obojętnie”. Tak we Lwowie mówiono, a nie w Wilnie. Litwin zacząłby wypowiedź od „tak”, albo „taż”, i nie pochyliłby samogłoski o. Stanisław Ignacy Witkiewicz, choć po ojcu też Litwin, oczywiście Litwin w mickiewiczowskim tego słowa znaczeniu, nie zrozumiał anegdoty. W polszczyźnie wileńskiej przysłówek „obojętnie” znaczy niekiedy coś innego niż w polszczyźnie ogólnej. Bohater anegdoty przyznał, że choć widział już i kamień, i ogień, to Wezuwiusz wydał mu się czymś strasznym i niezwykłym. A Królewicy i Galicjanie pokpiwali z prowincjusza, na którym ponoć groźny wulkan nie zrobił żadnego wrażenia. Zwyczajne nieporozumienie językowe. Litwin mówił po swojemu, a słuchacze zrozumieli po swojemu.

Wyjaśniała dawno temu Halina Turska: *Niektóre rdzenie polskie wyrazy mają tu zupełnie inne, czasami wręcz przeciwne znaczenie. Tak np. przysłówek „obojętnie” może mieć na Wileńszczyźnie znaczenie „niebezpiecznie, nieprzyjemnie, przykro, straszno”. Gdy droga prowadzi pod drzewem na wpół złamanym, które cały czas grozi zawaleniem się, człowiek miejscowy ostrzega, by tam nie chodzić, bo tam „obojętnie”* (Halina Turska, *Język polski na Wileńszczyźnie*, [w:] *Studia nad polszczyzną kresową*, t. II, pod red. Janusza Riegera i Wiaczesława Werenicza, Wrocław 1974, s. 16).

W takim znaczeniu używali tego słowa (i w wypowiedziach narratora, i w partiach dialogowych) jeszcze niedawno pisarze związani z ziemiami dawnego Wielkiego Xięstwa Litewskiego. Melchior Wańkowicz wspominał o swoich przygodach z pogranicznikami litewskimi, kiedy wracał znad Niewiaży do Polski przez zieloną granicę: *I tak przyszlismy do ich „karaułu” w Jewjach. Widzę całkiem „obojętna zdarzenia” robi się. Co tu począć?* (Melchior Wańkowicz, *Na tropach Smętka*, wyd. 3, Kraków 1974, s. 16). Malwina Korsakówna, bohaterka *Sennika* współczesnego mityguje brata Ildefonsa: *Ach ty, przekłęty, za wszystkich cesarzów wojowałeś, rewolucję robiłeś, kto ciebie, hamana, takich obojętnych słów nauczył?* (Tadeusz Konwicki, *Sennik współczesny*, wyd. IX rozszerzone, Warszawa 2010, s. 182).

Ale Witkacy o tym znaczeniu słowa „obojętnie” w polszczyźnie litewskiej nie wiedział. I pokpiwał z poczciwego Litwina jak Królewicz czy Galicjanin.



Prof. Stanisław S. Nicieja (fot. Tadeusz Parcej)

MACIEJ ŁAGIEWSKI

UCZĄC O „WCZORAJ”, POMAGA ZROZUMIEĆ „DZIŚ”

(laudacja wygłoszona w Teatrze Osnabrück, podczas uroczystości wręczenia prof. Stanisławowi S. Nicieji Nagrody Kulturalnej Śląska Kraju Związkowego Dolnej Saksonii, 12 sierpnia br.)

Pisząc o wybitnym śląskim naukowcu, historyku, pisarzu i eseście profesorze Stanisławie S. Nicieji, przychodzi mi na myśl pewna refleksja. Jako mieszkańcy Śląska jesteśmy ludźmi dwóch kultur, bez sensu, niejako przede wszystkim?? dwóch tożsamości narodowych. Nasze rodzinne korzenie sięgają różnych regionów Polski, w tym Kresów dawnej Rzeczypospolitej, zaś nasze obecne życie toczy się na ziemiach, które przez wiele stuleci należały do innego państwa. Dziś wrocławianie, opolanie czy legnicanie, często zamieszkując domy wzniesione przed 1945 rokiem, jednocześnie nadal kultywują tradycje

przywiezione na Śląsk ze swoich rodzinnych stron. Dziś wielonarodowa historia Śląska jest atutem tej ziemi. Od kilku dziesięcioleci badacze historii i kultury, odważni ludzie nauki, tacy jak profesor Stanisław S. Nicieja, pomagają nam zrozumieć skomplikowaną historię dwudziestowiecznej Europy Środkowej. Dzięki tej lekcji dziś kultywujemy pamięć o rodzinnych stronach, a także szanujemy dorobek dawnych mieszkańców Śląska.

Na nazwisko profesora powołują się uczeni z całej Europy oraz młodzi historycy, których profesor Stanisław S. Nicieja wprowadza w arkana dziejów Kresów Wschod-

nich oraz Śląska Opolskiego. Od wielu już lat jest również naszym przewodnikiem po dziejach obu tych regionów, które historia złączyła na trwałe w 1945 roku. Wynikami swoich badań równie chętnie dzieli się ze środowiskiem naukowym jak i wszystkimi tymi, którzy chcą poznać dzieje tych dwóch małych ojczyzn, tej, w której żyli ich przodkowie i tej, w której dziś oni sami żyją. Dzięki prowadzonej przez niego działalności popularyzatorskiej – licznym wykładom, artykułom, filmom i otwartym wykładom – kolejne już pokolenia Ślązaków interesują się przeszłością oraz kulturą tych regionów.

Prof. Stanisław S. Nicieja jest Dolnoślązakiem z urodzenia, przyszedł bowiem na świat w Strzegomiu. Jednak swoje późniejsze życie zawodowe oraz prywatne związał z Opolem, gdzie ukończył studia na Wydziale Filologiczno-Historycznym Wyższej Szkoły Pedagogicznej, uzyskując tytuł magistra historii. W 1977 obronił doktorat w zakresie nauk humanistycznych. Aż czterokrotnie w latach 1996–2016 wybierany był rektorem Uniwersytetu Opolskiego. Uważany jest za głównego twórcę tej młodej, polskiej uczelni, która nadal dynamicznie się rozwija. Doprowadził także do powstania słynnego i mocnego naukowo Instytutu Germanistyki na Uniwersytecie Opolskim, który do tej pory ukończyło ok. 2 tysięcy absolwentów. Będąc rektorem uczelni, profesor Stanisław S. Nicieja nawiązał szerokie kontakty z niemieckimi szkołami wyższymi. Z wieloma z nich Uniwersytet Opolski nadal na stałe współpracuje, wymieniając się doświadczeniami naukowymi oraz organizując wspólne wydarzenia. Profesor gościł w Opolu wielu rektorów uniwersytetów niemieckich, m.in. uczelni w Poczdamie, Jenie, Bonn, Heidelbergu, Getyndze. Wspólnie z arcybiskupem Alfonssem Nossolem zorganizował kilka konferencji naukowych o problematyce polsko-niemieckiej oraz był inicjatorem nadania doktoratu *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego wybitnym przedstawicielem niemieckiej kultury i polityki, m.in. Hansowi-Gertowi Pötteringowi, Karłowi Lehmannowi, Gerardowi Nicklowi, a także polskim wybitnym germanistom, profesorem Franciszkowi Gruczy i Hubertowi Orłowskiemu.

Również sami opolanie wiele mu zawdzięczają, od lat bowiem stara się przywrócić pamięć o dawnych mieszkańcach miasta, a także podtrzymać wspomnienia o współczesnych bohaterach kultury i nauki. Jedno-

ześnie nieustannie dba o budowę wizerunku opolskiej stolicy jako miejsca atrakcyjnego turystycznie. Był pomysłodawcą i głównym realizatorem rewitalizacji wzgórza uniwersyteckiego w Opolu – miejsca, gdzie symbolicznie spotykają się dwie kultury: polska i niemiecka. Obok pomników rodzimych poetów i kompozytorów stoją tu uratowane przez profesora pomniki z różnych miejscowości śląskich. Na przykład dwie potężne barokowe płyty epitafijne hrabiów Kietzlitzów zdobią dziś główny gmach Uniwersytetu Opolskiego. W sumie profesor uratował 18 dziewiętnastowiecznych, wysokiej klasy artystycznej pomników niemieckich na Śląsku. Zaś w Pępicach pod Brzegiem stworzył lapidarium niemieckich nagrobków.

Jako twórca słowa pisanego profesor Stanisław S. Nicieja jest autorem wielu artykułów i wstępów do książek, mówiących o związkach kulturowych polsko-niemieckich, oraz jest współautorem monografii „Dziedzictwo kulturowe powiatu opolskiego”, przedstawiającej historię polsko-niemieckiego dorobku kulturowego na Śląsku Opolskim. Naukowa działalność profesora Stanisława S. Nicieji w zakresie relacji polsko-niemieckich jest realizowana równoległe z historią polskich osadników przesiedlonych z ziem, które Polska utraciła w wyniku drugiej wojny światowej. Ma w dorobku 30 książek i ponad 900 artykułów popularnonaukowych w pismach polskich i europejskich. Jest również autorem około kilkadziesiątu filmów o zabytkach polskich i niemieckich, zrealizowanych na zamówienie Telewizji Polskiej.

Profesor jest człowiekiem wielu pasji i zainteresowań. Bez wątplenia jedną z najważniejszych, determinujących jego życie prywatne i zawodowe, są dawne Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej Polskiej, którym profesor poświęcił liczne prace pisane, filmy i wykłady. Książka jego autorstwa „Cmentarz Łyczakowski we Lwowie” była wznawiana aż cztery razy, osiągnęła w sumie 300 tysięcy egzemplarzy nakładu. Warto wspomnieć, iż jeden z obszernych rozdziałów poświęcił autor rzeźbiarzom niemieckim, którzy wykonali okazałe artystyczne nagrobki na tej słynnej nekropolii. Od kilku lat profesor pracuje nad monumentalnym, wielotomowym (do tej pory 9 tomów) cyklem „Kresowa Atlantyda”, w którym przedstawia historię miast utraconych przez Polskę na wschodzie w wyniku decyzji konferencji w Jałcie i Poczdamie. Jak sam mówił w jednym z wywiadów, w kolejnych tomach:

„Przedstawiam historię ludzi. Kreślę dzieje całych rodzin na przestrzeni 5–6 pokoleń: od epoki zaborów po czasy najnowsze. Są to swoiste sagi rodzinne, historie wzlotów i upadków, opowieści o latach szczęścia i nieszczęścia, sukcesów i porażek”. Jak widać, po mistrzowsku potrafi on wyłowić z historycznych zakamarków nawet najdrobniejszy ślad ludzkiego czynu, przywołać z imienia i nazwiska jego autora, umieścić go na kartach historii. Jest to możliwe, bowiem profesor Stanisław Nicieja jak mało kto zna i rozumie tę mityczną dla nas krainę zwaną Kresami. Dziś wręczamy mu Nagrodę Kulturalną Śląska Kraju Dolnej Saksonii 2017. Wręczamy ją wspaniałej osobie i wybitnemu uczonemu, któremu mieszkańcy Śląska Opolskiego zawdzięczają bardzo wiele. Wkład profesora w dzieło przywrócenia tej prastarej krainie i jego mieszkańcom pamięci o jego dawnych społecznościach, kulturze i miejscach kultu, a także pielęgnowanie pamięci o rodzinnych stronach ich przodków, jest ogromny.

W imieniu członków jury i swoim chciałbym podziękować profesorowi Stanisławowi S. Nicieji, że nieustannie odkrywa przed nami historię wielokulturowych regionów Śląska Opolskiego i Kresów Wschodnich, miejsc tak bliskich naszym sercom, a ucząc o przeszłości, pomaga nam zrozumieć terażniejszość.



Obiekt z gipsu, Agnieszka Grodzińska (2017)

AGNIESZKA KANIA

CHCĘ BYĆ MUCHĄ

Podobno mucha pojmuje czas po swojemu. Płaska dłoń to dla niej walec drogowy, ciężka maszyna, która zbliża się tak wolno, że owad zdąży podrapać się po brzuchu, zejść do szpagatu, wykręcić salto, przejść spacerkiem po krawędzi stołu, by wreszcie rozwinąć skrzydła, polecieć na żyrandol, stanąć okrakiem i splunąć w stronę niedoszłego oprawcy. Wszystko dzięki oczom. Wyglądają one jak klejnoty złożone z tysięcy fasetek roziskrzonych niczym kryształki Swarovskiego; każda widzi cząstkę przestrzeni, a procesor umieszczony w głowie łączy obrazy w mozaikową całość.

Ciekawe, jak przestraszony patrzy na dentystę.

Dłoń w białej rękawiczce (biel to kolor kapitulacji, oznacza czystość intencji, ma uspić czujność?) zjawia się szybko. Nie mam szans czmychnąć. W poczekalni poga-

nia mnie rejestratorka: – Dopiero czwarte pytanie? Jeszcze dwadzieścia, proszę odpowiadać! Prowadzi mnie do pokoju, gdzie pachnie kamforą, lateksem i mokrym gipsem, popycha na fotel (raczej łoże madejowe), który podnosi się, obraca jak karuzela, przechyla na boki i rozkłada w najmniej oczekiwanym momencie. Nagle leżę z nogami w górze i głową tuż nad podłogą. Ktoś włącza jupiter (– Tylko nie po oczach! – krzyczę bezgłośnie), zaciska na szyi śliniak, jakbym był zasmarkanym przedszkolakiem z grupy „Muchomorki”, a nie pełnoprawnym obywatelem Rzeczypospolitej. Zanim zdążę zrobić flipa, wykręcić rittberga albo skoczyć axela z lądowaniem na parapecie, zanim zniknę na równo przyszyżonej trawie przed gabinetem, pojawia się postać przebrana za ducha (jasny chałat, maska, włosy związane w supeł). Mamrocze słowa Bukowskiego: *możesz odejść w trwodze / możesz odejść w spokoju / możesz odejść, twogi / ani*

spokoju nieświadom. Trzęsę się, zagryzam wargi, w końcu zdobywam się na odwagę i mówię przez ściśnięte gardło: – Rozmyśliłem się. Wychodzę.

– Zdjęcia nie bolą – uspokaja mnie zjawia i cały plan bierze w łeb. Ona wyjmuję Nikona D500, wielkiego jak kałach, z pierścieniem lampy błyskowej przed celownikiem. Mam pokazać bezżębny uśmiech, zdradzić przed obiektywem tajemnice? Dotąd zasłaniałem usta ręką, maskowałem przebarwienia, tuszowałem ubytki, ćwiczyłem przed lustrem mimikę, trenowałem ułożenie warg: te wszystkie sznurowania, dzióbki, buzie w ciup. Mam się odsłonić przed kamerą? – Źle wychodzę na fotografii – protestuję. – Takie mamy zwyczaje – nie daje za wygraną upiór i wzywa posiłki: jeszcze więcej rozczapierzonych rąk, jeszcze więcej wykrochmalonych kitli.

Ktoś wkłada mi do ust kijek zakończony gumową kulką, niewinny patyk zmienia się w wampira, wsysa mnie do środka. – Puszczaj! – krzyczę. – Boi się pan ssaka? – szczebiocze zjawia, zgniatając w żelaznych palcach ligninę. Kątem oka widzę, jak ktoś inny poleruje plastikową procę. – Nie strzelać! – wyrrywam się. Ale już wciskają mi syntetyk pomiędzy wargi. Tymczasem pod oknem zamigotało lustro. Za chwilę metalowe zwierciadło ląduje na moim języku, rozgniatą migdałki i niebezpiecznie rozciąga policzki. – Pęknie mi twarz – myślę. Czuję, jak spływają się orbity, oczy wynurzają się z zagłębieni i toczą na boki. Chcę je wprowadzić z powrotem, ale przeszkadza mi nos – z wrażenia wydłużył się i wyostrzył. Dotykam językiem podniebienia – wymacałem ryse, najpierw niewyraźną, potem coraz to głębszą. – Rozdarli mi gardło – wzdycham. – Mamo, ratuj! Zaraz podziurawią zatoki i zabiorą się za szare komórki. Zemdleję – postanawiam. Oglusza mnie chrobot; dolna szczęka zatrzeszczała, wygięła się łukowato i wyskoczyła z zawiasów. – Ostatnie ujęcie – ogłasza duch. – Żuchwa wróci na swoje miejsce – dodaje z wymuszonym uśmiechem.

Naraz w drzwiach pojawia się dentysta (poznaję go po zębach bielszych niż papier toaletowy w hotelu Bristol). Wygląda głupio. Na głowie nosi dziwny czepiec, obręcz z przymocowaną do niej latarką i lupą, jakby wybierał się do jaskini, chciał eksplorować szyb naftowy albo labirynt Minotaura na Krecie. – Nie jestem wstrętnym bykiem – miauczę słabym głosem. Boję się, rozglądam wkoło i, wyciągnięty na ruchomym katafalku, kulę się w sobie. Twarz lekarza jest za blisko, widzę każdą skazę, każdy por w skórze, zaczynam liczyć piegi. Przy osiemdziesiątym siódmym docierają do mnie jakieś szmery, pomru-

ki i szelesty. – Koferdam – odzywa się grotolaz. Zeszuję i widzę gumowe prześcieradło rozciągnięte na drutach. Nagle coś dźga mnie w dąsło. – Aaaaa! – krzyczę – Tylko nie po nerwach! Facet patrzy na mnie jak na troglodytę, małpoluda, golema. Czy myśli, że z ustami wypchanymi ligniną będę dyskutować o mistyce Berniniego?

Jestem sam przeciwko wszystkim. Przychodzą z bronnią, mają packi i szpikulce, pęsety i aerozole, szpatałki i niczego sobie pędzelki (do pobierania wymazów z tylnej części gardła!). Używają szyfrów: gingiwit, bruksizm, braki kostne. – Kto mi ukradł kości? – bełkoczę. Nie zwracają na mnie uwagi. – Oddajcie mi kości – powtarzam. Znów cisza. – Recesja – pada jakby w odpowiedzi. Boże, czy to uwiad starczy, a może śpiączka? – niepokoję się coraz bardziej. Słyszę: – Tyłozgryz i objaw Godona. – Nie czekam na Godota! – tłumaczę niewerbalnie: podnoszę brew i przewracam oczami. Nie rozumieją. Ledwo żyję. – Poddaję się – wycedzam przez zęby. – Pochowajcie mnie przy stadionie Odry.

– Pacjent poddaje się leczeniu, siostró, proszę zanotować.

Podobno mucha rozumie czas po swojemu. Płaska dłoń to dla niej ciężka maszyna, która zbliża się tak wolno, że owad zdąży podrapać się po brzuchu, wykręcić salto, polecieć na żyrandol i splunąć w stronę niedoszłego oprawcy. Czemu, do diabła, białe ręce dentysty nadciągają z prędkością sputnika? Chcę być muchą!



Ratusz w Salzwedel bliźniaczo podobny do ratusza w Strzelcach Opolskich (fot. autorka)

800 LAT MIASTA OPOLA

ANNA POBÓG-LENARTOWICZ

AGNIESZKA, TAJEMNICZA KSIĘŻNICZKA Z SALZWEDEL

Szukając dowodów na pochodzenie opolskiej księżnej Agnieszki z askańskiej linii margrabiów brandenburskich, prof. Anna Pobóg-Lenartowicz wybrała się do Salzwedel, niewielkiego, saksońskiego miasteczka. Tam czekała na nią niespodzianka: budowle niezwykle podobne do tych, które są symbolami architektonicznymi Opola, Niemodlina i Strzelec Opolskich! Czyżby to księżna Agnieszka sprowadziła do Opola murarzy, którzy budowali wieże i kościoły w jej rodzinnym mieście?

Wprawdzie jubileusz 800-lecia lokacji Opola, który obchodzimy w bieżącym roku, przyczynił się do spopularyzowania dziejów miasta, także i tych najdawniejszych, to jednak ciągle są ludzie i wydarzenia, o których wiemy mało lub niemal nic. W przypadku średniowiecza dotyczy to zwłaszcza żon (i niektórych córek) władców opolskich. Z sytuacją taką mamy na przykład do czynienia w drugiej połowie XIII wieku i na początku wieku XIV. Co ciekawe, dotyczy to kobiet związanych z wybitnymi książętami opolskimi, którzy odgrywali ważną rolę nie tylko na terytorium naszego księstwa. Myślę tu zwłaszcza o córce księcia Władysława I opolskiego, żonie Henryka IV Prawego (Probusa), niedoszłej królowej Polski, której nie znamy nawet imienia.

W przypadku jej brata, Bolesława I opolskiego, problemem jest pochodzenie jego żony (lub żon). Z dokumentu wydanego w 1301 r. dowiadujemy się, że Bolesław I na pewno miał żonę Agnieszkę. Pytania, które stawiali historycy brzmiały: czy była to jedyna żona opolskiego władcy oraz skąd pochodziła? Ślub władcy z Agnieszką datuje się najczęściej na lata osiemdziesiąte XIII w. Autorka monografii księcia opolskiego, Anna Grabowska, uważa, że do ślubu doszło w sierpniu 1292 r. I w jednym, i drugim przypadku Bolesław był już mężczyzną w sile wieku, zakłada się bowiem, że urodził się około 1255 r. Tak późny ożenek księcia skłania badaczy do przekonania, że Agnieszka była jego drugą żoną, z tym że pochodzenie pierwszej, tak jak jej imię – pozostają nieznane. Dodatkowym argumentem ma być fakt, że dwóm najstarszym swoim synom książę dał na imię Bolesław. (Starszy z nich

został później pierwszym władcą niemodlińskim, młodszy – opolskim). Uważa się, że starszy Bolesław był synem z pierwszego małżeństwa, a młodszy – z drugiego. Zwolennicy tej tezy zakładają, że desygnacja starszego Bolesława na władcę Niemodlina była spowodowana zazdrością macochy o przyszłość syna z drugiego małżeństwa. Nie do końca można się z tą argumentacją zgodzić, bowiem także ojciec Bolesława I opolskiego – wspomniany powyżej Władysław I – najstarszemu synowi przydzielił dzielnicę cieszyńsko-raciborską, a księstwo opolskie otrzymał dopiero trzeci w kolejności syn władcy. Również identyczne imię nadane dwóm synom Bolesława nie świadczy o tym, że byli to bracia przyrodni. Znamy bowiem szereg przykładów, gdy rodzice nadawali dzieciom to samo imię, uważając, że święty patron szczególnie im sprzyja. Tak było chociażby w przypadku Jana Długosza seniora, który kilku swoim synom nadał na imię Jan (w tym słynnemu kronikarzowi).

Odkładając na bok dyskusję na temat liczby żon Bolesława I opolskiego, przyjrzyjmy się tej żonie, o której wiemy, że naprawdę istniała. Kazimierz Jasiński, jeden z najwybitniejszych polskich genealogów zakładał, że Agnieszka była księżniczką brandenburską. Główną przesłanką do tego rozumowania było imię trzeciego syna księżęcej pary – Albert. Wprawdzie niektórzy badacze uważają, że imię to jest zdrobnieniem od Adalberta, a więc łacińskiego imienia św. Wojciecha, którego kult miał być w tym czasie w Opolu dość silny, wydaje się jednak, że należy je wiązać ze wspomnianą dynastią. W podobnym tonie wypowiada się też Anna Grabowska, która uważa, że



Z lewej – fronton dawnego kościoła Franciszkanów w Salzwedel, z prawej – wieża, bliźniaczo podobna do opolskiej Wieży Piastowskiej (fot. autorka)

Agnieszka była córką Albrechta III brandenburskiego lub jego brata Ottona V Długiego.

Sytuację komplikuje fakt, że genealogie władców askańskich nie odnotowują księżniczki o imieniu Agnieszka, żony władcy opolskiego. Z tego też powodu pochodzenie opolskiej księżnej traktowane było jedynie w kategorii hipotezy.

Przygotowując książkę o opolskich księżnych i księżniczkach, podążyłam tropem zaproponowanym przez badaczy. Starłam się określić miejsce pochodzenia Agnieszki, odnaleźć jej „rodzinne gniazdo”.

Moją uwagę skupiło miasteczko Salzwedel, leżące obecnie na terenie Saksonii-Anhalt, a w XIII wieku będące stolicą marchii brandenburskiej.

Salzwedel, jak sama nazwa wskazuje, położone było na szklaku solnym między Magdeburgiem a Lüneburgiem. Pierwsza informacja na temat miejscowości pochodzi z roku 1112 r. Jednak największy rozkwit miasta przypada na wiek XIII, kiedy to Salzwedel stało się stolicą marchii brandenburskiej pod rządami władców dynastii askańskiej. Twórcą tej marchii był Albrecht Niedźwiedz,

żyjący w XII wieku. W roku 1233 r. Salzwedel uzyskało prawa miejskie, a w latach sześćdziesiątych XIII wieku stało się jednym z miast Związku Hanzeatyckiego. Głównym źródłem rozwoju miasta był handel.

Bardzo silne związki łączyły w XIII wieku margrabiów askańskich z dworem czeskim. Z księżniczką czeską Bożeną, z rodu Przemyślidów, ożenił się przypuszczalny dziadek Agnieszki – książę Otto III, zwany Pobożnym. Po jego śmierci jego synowie: Albrecht, Otto (V) i Jan podzielili między siebie ojcowiznę. Po śmierci Przemysła Ottokara II w bitwie pod Suchymi Krutami (1278 r.) Otto V Długi ubiegał się o sprawowanie opieki nad małoletnim synem władcy Czech – Wacławem II. Przyszły król Czech i Polski przebywał przez jakiś czas w Salzwedel. Po objęciu władzy przez Wacława – Otto wspierał go w jego polityce, także tej związanej z Polską i Śląskiem. Jedną z córek Ottona V – Matylda – została drugą żoną Henryka Prawego, księcia wrocławskiego. Prawdopodobna siostra Agnieszki – Małgorzata została wydana za przyszłego króla Polski – Przemysła II wielkopolskiego. Według Anny Grabowskiej to jednak Otto V towarzyszył Agniesz-

ce w jej podróży do Opolą na uroczystości weselne, które miały się odbyć w sierpniu 1292 r.

Szukając dowodów na pochodzenie opolskiej księżnej z askańskiej linii margrabiów brandenburskich, wybrałam się do Salzwedel. Miałam świadomość, że do tej pory nikt, kto zajmował się tym zagadnieniem, nie odwiedził tej miejscowości. Przeczucie mnie nie myliło. Znalazłam bowiem w tym uroczym, niewielkim saksońskim miasteczku wiele wskazówek na to, że to właśnie stamtąd mogła przybyć do Opolą żona Bolka I. Pierwsze, co rzuca się w oczy zaraz po wjeździe do Salzwedel, to... wieża piastowska, a właściwie dwie wieże, niemal identyczne jak ta, którą znamy z opolskiego krajobrazu. Starsza z tych wież została wybudowana w II połowie XIII wieku i stanowiła część zamku, który dziś już nie istnieje. Młodsza, wyglądem jeszcze bardziej zbliżona do opolskiej, powstała w wieku XIV. Budowniczym opolskiej wieży był Bolesław I, mąż wspomnianej Agnieszki. Podobieństwo wież przemawia za tym, że albo książę opolski osobiście był w Salzwedel (co nie jest wykluczone ze względu na jego liczne podróże, także w imieniu króla Czech), albo to Agnieszka sprowadziła do Opolą murarzy, którzy wcześniej budowali wieżę w jej rodzinnym mieście.

Wieżę to jednak nie jedyny dowód na związki z Opołem, który rzuca się w oczy. Spod starszej wieży widać fasadę dawnego kościoła Franciszkanów – identyczną jak ta, którą znamy z Opolą! Odległość pomiędzy dawnym zamkiem a kościołem jest też bardzo podobna jak w Opolu. Przypomnijmy, że to właśnie Bolko I przyczynił się do odbudowy kościoła oo. Franciszkanów po jego pożarze w 1307 r. Niewykluczone, że przy budowie nowej świątyni pracowała ta sama ekipa budowlana, co przy budowie Wieży Piastowskiej. Niestety, kościół Franciszkanów w Salzwedel został zsekularyzowany. Obecnie jego nawa główna stanowi salę koncertową, a zabudowania klasztorne – część urzędu miasta. Trudno więc znaleźć jakieś kolejne ślady podobieństwa pomiędzy obiema świątyniami. Wystarczy jednak przejść się po miasteczku, by zobaczyć inne, znane z terenów księstwa opolskiego budowle. Oto ratusz w Salzwedel do złudzenia przypomina ratusz ze Strzelca Opolskich. A fasady wielu budowli mają identyczne wykończenie jak kościół (średniowieczna kolegiata) w Niemodlinie. Jest to o tyle zastanawiające, że pierwszymi władcami nowo powstałych księstw stolic w tych miejscowościach byli synowie Agnieszki i Bolesława I – Bolesław (niemodliński)

i Albert (strzelecki). Czy to przypadek? Wydaje się, że nie. Gdy do tego dodamy, że najstarszy kościół w Salzwedel nosi wezwanie św. Wawrzyńca, identyczne z wezwaniem najstarszego kościoła w Strzelcach Opolskich – to nasze przypuszczenia stają się jeszcze bardziej prawdopodobne.

Ktoś powie – to tylko hipotezy. To prawda. Ale z braku źródeł pisanych nawet takie przesłanki mogą nam pomóc w odtworzeniu faktów historycznych. Nie ulega wątpliwości, że księżniczki przybywające do Opolą z różnych stron przynosiły ze sobą nie tylko wiano w wymiernej, materialnej postaci, ale także elementy kultury i obyczajów kraju rodzinnego. Ich ślady odnajdujemy w Opolu w wielu miejscach, odnajdujemy je także w imionach książęcych dzieci. Wydaje się więc, że opisane powyżej przykłady podobieństw między Opołem, Niemodlinem, Strzelcami Opolskimi a Salzwedel wzmocniają hipotezę o pochodzeniu księżnej Agnieszki właśnie z tego saksońskiego miasta. A to w praktyce oznacza, że jej wpływ na poczynania męża był o wiele większy, niż świadczą o tym zachowane przekazy źródłowe.

Ale tak to już z tą rolą kobiet w średniowieczu (i nie tylko) bywa, że zazwyczaj nie jest doceniana należycie.



Przedwojenna pocztówka z Winowa – willa księżnej Luizy (ze zbiorów Muzeum Śląska Opolskiego)



Przed wojną na stoku w Winowie spotykali się miłośnicy zimowych sportów (ze zbiorów Muzeum Śląska Opolskiego)

800 LAT MIASTA OPOLA

URSZULA ZAJĄCZKOWSKA

ZAPOMNIANE I ZANIEDBANE WIDOKI

Wiek XIX, wraz z rozwojem nowych technik, był okresem, w którym pojawił się bogaty materiał ikonograficzny wielu miast. Z tamtego stulecia pochodzi również wiele utrwalonych widoków Opola, wykonanych różnymi technikami. Oglądanie ich to nie tylko przyjemność zanurzenia się w przeszłość. To także okazja do refleksji na temat piękna krajobrazu nieskażonego przez nasze „osiągnięcia”, jak choćby ogromne billboardy, w liczbie których przekroczyliśmy z pewnością wszelkie normy dobrego smaku.

Sporo miast ceni piękno swojego położenia, dba i chroni ten krajobraz. Tam, gdzie to jest możliwe, stworzono platformy widokowe, umożliwiające podziwianie miasta z pewnej perspektywy. Punkty widokowe stanowią jedną z atrakcji dla turystów odwiedzających dane miasto i dla jego mieszkańców. Praga, Budapeszt, Lizbona czy Kraków mają takie punkty widokowe. Przewodniki tych miast wymieniają je wśród atrakcji turystycznych.

Opole nie ma platformy widokowej. Posiada natomiast punkt widokowy – to Wieża Piastowska, z której można

podziwiać panoramę Opola. Jednak zanim wieża stała się punktem widokowym, podobne, często odwiedzane przez opolan miejsce znajdowało się parę kilometrów dalej.

Przeglądając stare opracowania o mieście, można się zastanawiać, co sprawiło, że nie udało się zrealizować tego pomysłu – a przecież nie ulega wątpliwości, że platforma widokowa byłaby dużą atrakcją turystyczną. Nie bez powodu przybysze z innych rejonów Polski i z zagranicy postrzegają Opole jako atrakcyjne, ale słabo wypromowane miasto.

Urodę Opola doceniali już dawno temu odwiedzający je podróżni. Z ich wspomnień wynika, że nasze miasto nie było „nijakie”. Historycy opisujący Opole także zwracali uwagę na jego urodę. Franz Idzikowski w swojej pracy poświęconej miastu zauważył, że Opole musiało robić wrażenie na wędrowcach podążających do jego bram. Zwłaszcza kiedy „wędrowiec schodził z Winowskich Gór... to widok miasta musiał mu imponować”. Przed ocza-

mi wędrowca roztaczał się wtedy piękny widok na zamek, jego mury i liczne baszty. Tak było przez stulecia. Piszący historię Opola (wydaną w 1863 roku) Idzikowski sam doświadczał tych wrażeń, spacerując, wzorem średniowiecznych wędrowców, w tej okolicy.

Z kolei Martin Kunze, autor przewodnika po Opolu i okolicy (z roku 1928), zauważył, że „bliska okolica miasta jest mało urozmaicona, dlatego spacerują ubogie w widoki krajobrazowe”. Zwrócił natomiast uwagę na jedną z tras, biegnącą z Odrzańskiego Przedmieścia, gdzie „przy szosie do Prószkowa znajduje się mały klasztor z kapliczką, utworzony w 1868 roku dla starców i kalek. Dalej Wójtowa Wieś z gospodą, ale częściej [spacerujący] idą dalej do Winowa, gdzie są z gospody i wzgórze Luizy. Miasto zakupiło to wzgórze i urządziło promenady. Z powodu ich piękności i rozległości widoków na Opolu i okolice są często odwiedzane. Niestety, jeszcze brak promenady z Opola do tego miejsca”. Przewodnik Kunzego w punkcie „Promenady” podkreśla, że planowane są ścieżki spacerowe do Winowa, „gdzie miasto założyło już ładne ogrody”. Trzeba dodać do tego opisu, że w zimie był tam tor saneczkowy, równie chętnie wykorzystywany przez opolan.

Po wojnie nikt nie myślał o podmiejskich ścieżkach spacerowych do Winowa. Uroda wzgórz winowskich przestała działać. Tor saneczkowy i spacerowe ścieżki pozostają jedynie we wspomnieniach starych mieszkańców

i w przedwojennych opracowaniach.

Niestety, promenada z Opola do Winowa nigdy nie powstała, a teren ten z czasem mocno się zmienił. W dużej mierze ten piękny zakątek został zabudowany, a samosiejki i krzaki dopełniły reszty. Obecnie w niczym to miejsce nie przypomina wzgórze z okresu międzywojnia. Można, co prawda, popatrzeć na Opole z winowskiego cmentarza (najlepiej wczesną wiosną albo późną jesienią, kiedy opadną liście) lub z wieży lokalu Asgard, i nadal robi to wrażenie.

Dzisiaj, kiedy zmierzamy z Winowa w stronę Opola, widać, że ochrona krajobrazu nie dotyczy tego miejsca. Przestrzeń, rozciągająca się przed widzem, od strony bramy Politechniki Opolskiej została zabudowana przez stację benzynową i kontroli pojazdów, restaurację oraz billboardy. Na pocieszenie pozostają historyczne widoki Opola oraz widok z Wieży Piastowskiej.

Może warto wrócić, mimo wszystko, do starego pomysłu. Dziś Winów jest jedną z dzielnic Opola (od 1 stycznia 2017). To nadal dobry punkt na wypad za miasto i spacer po pięknym, choć zaniedbanym zielonym terenie. Dawny park czeka na dobrego ogrodnika, który przywróci to miejsce do stanu świetności. Opolanie zyskaliby nowy teren rekreacyjny, będący kontrpropozycją do spacerów po Bolko.



Ferdinand von Richthofen (Wikipedia)

ELŻBIETA GOSŁAWSKA

AZJATYCKA PASJA NIEMIECKIEGO ARYSTOKRATY

Mieszkaniec Pokoju – twórcą pojęcia *jedwabny szlak*

W 2013 roku władze Chin zaprezentowały w Pekinie koncepcję nowego jedwabnego szlaku, który ma nawiązywać do dawnego szlaku handlowego łączącego Chiny z Europą i Bliskim Wschodem, a który był wykorzystywany przez kupców przez prawie 2 tysiące lat. Ekonomiści uważają, że na tym projekcie może wiele zyskać Polska dzięki swemu położeniu geograficznemu. Uniwersytet Opolski jest zainteresowany nawiązaniem współpracy z chińskimi uniwersytetami z prowincji Fujian. W kwietniu br. w Opolu odbyła się konferencja „One Belt, One Road – wiele szans, wiele możliwości” z udziałem przedstawicieli Polski i Chin. Zatem warto poznać sylwetkę badacza Chin, autora pierwszej w Europie monografii Państwa Środka i twórcy pojęcia *jedwabny szlak*, który urodził się zaledwie 30 kilometrów od Opola.

Ferdinand von Richthofen (1833–1905) był wybitnym niemieckim geologiem, geografem i kartografem. Zasłynął szeroko zakrojonymi badaniami prowadzonymi w Europie, Ameryce Północnej i Azji w drugiej połowie XIX wieku. W Niemczech uważany jest za twórcę podstaw współczesnej geomorfologii oraz geografii jako dyscypliny naukowej. W Polsce niewiele osób o nim słyszało, chociaż pochodził ze Śląska Opolskiego. Każdy zna ze szkoły pojęcie *jedwabny szlak*, ale mało kto wie, że jego twórca urodził się w Pokoju i tu stoi jego popiersie.

Karl von Richthofen (1801–1874), ojciec Ferdinanda, pochodził z arystokratycznego rodu zamieszkującego majątek Snowidza koło Jawora (województwo dolnośląskie). Jego syn Ferdinand urodził się 5 maja 1833 roku w Carlsruhe, czyli obecnym Pokoju na Śląsku Opolskim, skąd pochodziła jego matka z domu von Kulisch (1807–1885). Aż do ślubu z Karlem von Richthofenem w 1828 roku, była damą dworu w pałacu książąt wirtemberskich. Para miała kilkoro dzieci, ale tylko Ferdinand otrzymał imię po matce i urodził się w jej rodzinnej miejscowości. Chłopiec został ochrzczony w miejscowym kościele ewangelickim księżnej Zofii w obrządku protestanckim. Wychowano go jednak po katolicku, ponieważ pięć lat

później jego ojciec przeszedł na katolicyzm.

W 1844 roku z powodu trudności finansowych ojciec sprzedał majątek w Snowidzy i Ferdinand wraz z rodziną przeprowadził się do Wrocławia na Ostrów Tumski, gdzie ukończył katolickie gimnazjum. Jego najstarszy brat Hermann (1829–1864) ukończył prawo we Wrocławiu i tam zmarł na gruźlicę w wieku 35 lat. Drugi brat Carl (1832–1876) był kanonikiem katedry wrocławskiej. Podczas pobytu u Ferdinanda, w Berlinie, Carl uległ ciężkim poparzeniom w czasie pożaru, który sam wywołał przewracając lampę naftową i wkrótce zmarł. Młodszy brat Eugen (1835–1877) wzenił się w rodzinę znanego kompozytora Mendelssohna-Bartholdy'ego.

Czterdziestosześcioletni Ferdinand poślubił córkę berlińskiego profesora prawa Irmgardę von Richthofen, która była jego daleką kuzynką, młodszą o 20 lat. Niestety, małżeństwo było bezdzietne. Uczony zmarł przy swoim biurku, na atak serca, 6 października 1905 roku, w Berlinie. Został pochowany w grobowcu razem z żoną na cmentarzu św. Mateusza w Berlinie, a następnie szczątki pary przeniesiono na cmentarz Leśny w Stahnsdorf.

PODRÓŻE Z CHIŃSKIM MANDARYNEM

Od 1852 roku Ferdinand studiował nauki przyrodnicze, najpierw na uniwersytecie we Wrocławiu, a następnie w Berlinie. W 1856 roku ukończył naukę z tytułem doktora geologii i rozpoczął swoją karierę zawodową, jako geolog, w austriackim Cesarskim Instytucie Geologicznym w Wiedniu. Zajmował się geologicznym opisem południowego Tyrolu w Alpach i Transylwanii w Karpatach w latach od 1856 do 1860.

Od 1860 roku podróżował po krajach Azji Wschodniej jako członek pruskiej misji handlowo-dyplomatycznej. Przemierzył Cejlon (Sri Lankę), Japonię, Tajwan, Filipiny, Siam (Tajlandię), Birmę oraz Indonezję, opisując odwie-



Pomnik Ferdinanda von Richthofena przed kościołem ewangelickim księżnej Zofii w Pokoju (fot. autorka)

dzane tereny. Z powodu zamieszek politycznych w Azji wyjechał do Stanów Zjednoczonych, w których wówczas panowała tzw. gorączka złota. Zamieszkał w San Francisco i pracował jako dziennikarz dla niemieckich gazet oraz jako geolog dla amerykańskiego przemysłu. W latach 1862–1868 prowadził badania geologiczne w Kalifornii oraz w górach Sierra Nevada, gdzie klasyfikował skały wulkaniczne i badał występowanie złota w formacjach geologicznych.

Od 1868 do 1872 roku podróżował po Chinach. W ciągu sześciu lat odbył łącznie siedem podróży przez trzynaście z osiemnastu chińskich prowincji. Nie znał, niestety, języka chińskiego, więc wynajął tłumacza. Jego przewodnikiem był Paul Splingaert (1842–1906), belgijski podróżnik, awanturnik, znawca Chin, biegle władający dialektem mandaryńskim i jednocześnie oficjalny chiński mandaryn, mianowany przez samego cesarza. Pierwsze cztery podróże Richthofena były finansowane przez Bank Kalifornijski w Stanach Zjednoczonych. Kolejne sponsorowała Izba Handlowa w Szanghaju w zamian za raporty w języku angielskim na temat zasobów gospodarczych Chin. Zostały one opublikowane jako *Listy w sprawie Chin* (Shanghai, 1870–1872), w których Richthofen opisał znaczenie obszaru węglowego Shantung i podkreślił potencjał handlowy portu Tsingtao, okupowanego później przez Niemców. Interesował się Chinami także pod kątem przyrodniczym, kulturowym i społeczno-ekonomicznym. Zwiedzając poszczególne prowincje, podglądał życie ludności, opisywał zwyczaje wszystkich warstw społecznych, wykonywał liczne szkice i rysunki z natury, sporządzał mapy fizyczne, przekroje geologiczne, pobierał próbki gruntu oraz skał. Szczegółowo analizował geologiczny i geomorfologiczny obraz badanego terenu oraz naturalne formy powstałe w wyniku wewnętrznych i zewnętrznych procesów kształtujących powierzchnię ziemi.

Po powrocie z Chin Richthofen zajął się opracowaniem zgromadzonego materiału. Praca ta zajęła mu 33 lata, a co ciekawe, nigdy więcej nie wyruszył już na żadną wyprawę.

OJCIEC NOWOCZESNEJ GEOMORFOLOGII

Ferdinand von Richthofen stworzył pojęcie *abrazji morskiej*, która polega na ścieraniu podłoża przez luźny materiał skalny przemieszczany przez prądy i falowanie wód,

przyptywy i odpływy mórz, lodowce i wiatr. Udowodnił teorię o eolitycznym pochodzeniu lessu (rzeźbotwórcza działalność wiatru). Porównał strefy występowania laterytu w Ameryce oraz w Azji, co doprowadziło go do wniosku, że skała ta jest produktem chemicznego wietrzenia w klimacie wilgotnym i gorącym. Najmłodszą epokę permu nazwał *lopingiem* – od miasta Leping w chińskiej prowincji Jiangxi.

Wprowadził do nauki termin *jedwabny szlak* (*Seidenstrasse*) jako zbiorową nazwę sieci dróg handlowych łączących Chiny z Europą Środkową, zachodnią Azją, Morzem Śródziemnym, a także Indiami. Na tych trasach przewożono i handlowano od starożytności drogocennym chińskim jedwabiem, żelazem, papierem, złotem, wyrobami jubilerskimi i przyprawami. Jego sprawozdania z tych podróży (*China. Ergebnisse eigener Reisen und darauf gegründeter Studien 1877-1912*) w formie 5-tomowej monografii z 2-tomowym atlasem geograficznym ukazały nieznanym w ówczesnej Europie obraz Chin.

Pierwszy tom został wydany w 1877 roku i liczył 758 stron. Geograf opisał w nim m. in. stepy solne, krajobraz lessowy oraz łańcuchy górskie Kunlun-Shan-Ketten, które nazywa kręgosłupem wschodniej Azji. Drugi tom, opublikowany w 1882 roku, uważany jest za prototyp nowoczesnego podręcznika geografii regionalnej. Tomy III i V zostały wydane dopiero po śmierci geografa w 1911 roku przez jego ucznia Ernsta Tiessena. Atlas Chin (*Atlas of China I 1885*) przedstawia pierwsze orograficzne i geologiczne mapy Chin. Dzieło to wywarło duży wpływ na dalsze badania nad tą częścią świata. Drugi tom *Atlas of China* został wydany po jego śmierci w 1912 roku przez Maxa Crolla. W 1886 roku Richthofen wydał przewodnik dla odkrywców *Führer für Forschungsreisende* zawierający podstawy badań geomorfologicznych, dzięki czemu nazywany jest ojcem nowoczesnej geomorfologii.

Po powrocie do Niemiec Ferdinand von Richthofen został wybrany prezesem Towarzystwa Geograficznego w Berlinie w 1873 roku. Stanowisko to sprawował aż do śmierci w 1905 roku. Jako prezes zorganizował kilka ekspedycji naukowych, ale w żadnej nie wziął udziału. Były to wyprawy naukowe na Grenlandię (1892–1893), w celu zbadania Oceanu Atlantyckiego i Indyjskiego (1898–1899) oraz na biegun południowy (1901–1903).

Pracował jako wykładowca geografii na Uniwersytecie w Bonn (1875–1883), Lipsku (1883–1886), Uniwersytecie Fryderyka Wilhelma w Berlinie (1886–1905). W 1899 roku był organizatorem VII Międzynarodowego Kon-

gresu Geografów w Berlinie. W latach 1903–1904 powierzono mu funkcję rektora na Uniwersytecie w Berlinie. Założył w stolicy Instytut Geograficzny (*Geographische Institut*) oraz Instytut Oceanografii (*Institut für Meereskunde*). Zainicjował powstanie Muzeum Oceanografii na uniwersytecie, którego budowa została ukończona przez Albrechta Pencka w 1906 roku. Był członkiem Królewskiej Pruskiej Akademii Nauk w Berlinie, Niemieckiego Towarzystwa Afrykańskiego i Niemieckiego Towarzystwa Geologicznego.

Ferdinand von Richthofen otrzymał wiele medali i nagród za swoje dokonania. W 1878 roku za odwagę i promowanie geografii oraz za odkrycia naukowe w tej dziedzinie otrzymał *Gold Medal* – najwyższe odznaczenie przyznawane przez Królewskie Towarzystwo Geograficzne w Wielkiej Brytanii. W roku 1892 otrzymał najwyższe odznaczenie Towarzystwa Geologicznego w Londynie – *Wollaston Medal*, który był nagrodą naukową za dokonania w dziedzinie geologii. W 1903 roku został odznaczony *Medalem Vega* przyznawanym przez Szwedzkie Towarzystwo Antropologii i Geografii za odkrycia i osiągnięcia geograficzne oraz geologiczne.

Wielu znanych geografów, odkrywców i podróżników to studenci Richthofena, np.: Sven Hedin (Szwed), Alfred Philippson, Artur Berson (Polak), Wilhelm Sievers, Erich von Drygalski oraz Wacław Piotr Nałkowski (Polak, ojciec pisarki Zofii Nałkowskiej).

Od 1933 roku Niemieckie Towarzystwo Geomorfologiczne przyznaje srebrne i złote medale Ferdinanda von Richthofena za najważniejsze osiągnięcia geograficzne. Do tej pory przyznano 12 złotych medali (m.in. otrzymali je S. Hedin, E. von Drygalski, A. Philippson) oraz jeden srebrny, który otrzymał w 1933 roku Ernst Tiessen za poświęcone opracowanie i wydanie dorobku naukowego Richthofena.

W uznaniu zasług Ferdinanda von Richthofena dla światowej nauki liczne obiekty geograficzne nazwano jego nazwiskiem. Na jego cześć góry Qilian Shan w północnych Chinach przemianowano na Góry Richthofena. Jego nazwiskiem nazwano również szczyt w Górach Skalistych w Kolorado w Stanach Zjednoczonych, górę w zachodniej Australii, jezioro, dolinę i wyspę na środku jeziora Laberge w Kanadzie, zatokę w zachodniej Nowej Brytanii (Papua-Nowa Gwinea) oraz przejście i przylądek na Antarktydzie.

W Pokoju, obok kościoła ewangelickiego księżnej Zofii, 7 czerwca 2012 roku odsłonięto popiersie Richthofena wykonane ze sztucznego kamienia, dzieło Jakuba Panitza, opolskiego rzeźbiarza. W uroczystości uczestniczył daleki potomek geografa – hrabia von Richthofen z żoną.

WŁODZIMIERZ KACZOROWSKI

SIOSTRY, ŻONY, KRÓLOWE

Kobiety Zygmunta III Wazy

Zygmunt III Waza, pierwszy z Wazów na tronie polskim, dwukrotnie zawierał związki małżeńskie. Po raz pierwszy ożenił się z arcyksiężniczką Anną Habsburżanką (31 października 1592 r.), córką arcyksięcia Karola styryjskiego i arcyksiężniczki bawarskiej Marii Krystyny. Po raz drugi zawarł związek małżeński z arcyksiężniczką Konstancją Habsburżanką (11 grudnia 1605 r.), rodzoną siostrą pierwszej żony, zmarłej 10 lutego 1598 r.

WĄTLA ANNA

Arcyksiężniczka Anna urodziła się 16 sierpnia 1573 r. w Grazu. W 19. roku życia została żoną 26-letniego Zygmunta III. Była słabego zdrowia, w dzieciństwie dużo chorowała, miała wyraźną wadę postawy (nieco przygarbiona i kulejąca). Jej szczególne cechy fizjonomiczne: twarz owalna, bujne, jasne włosy, czoło wysokie, nos prosty i kształtny, duże ciemnoniebieskie oczy i charakterystyczne dla Habsburgów zgrubienie dolnej wargi oraz wystająca broda (progenia). Była niskiego wzrostu. Jej biograf, jezuita Fabian Quadrantinus, pisał, że miała czysty i dźwięczny głos, bystry i pojętny umysł (znała cztery języki: hiszpański, łacinę, włoski i niemiecki). Była kobietą wrażliwą, nadzwyczaj pobożną i energiczną, miłą i pełną wdzięku; pozostawiła po sobie wdzięczną pamięć podanych.

Ze związku małżeńskiego Zygmunta III z wątlą i delikatną, często chorującą królową, w ciągu sześciu lat udanego pożycia przyszło na świat pięcioro dzieci, jednak wszystkie z nich – oprócz królewicza Władysława – umierały bezpośrednio po porodzie lub po przeżyciu kilku lat: Anna Maria (22 maja 1593 – 9 lutego 1600), Katarzyna (18

maja 1594 – 15 czerwca 1594), Władysław, przyszły król (9 czerwca 1595 – 20 maja 1648), Katarzyna II (27 września 1596 – 4 czerwca 1597), Krzysztof (zmarł bezpośrednio po urodzeniu, 10 lutego 1598). Matka królowej Anny, Maria Krystyna, nie dowierając polskim medykom, przysłała córce z Niemiec doświadczoną akuszerkę, jak również lekarza Jana Baptystę Gemmę, rodem z Wenecji, który stale czuwał nad zdrowiem królowej. Sekretarzem i lekarzem Anny był również Stanisław Fogelweder. Troskliwą opieką otaczała ją ochmistrzyni Urszula Meierin, przybyła wraz z nią do Polski.

W 1597 r., kiedy królowa Anna oczekiwała narodzin piątego dziecka, czuła się bardzo źle, miała przecucie zbliżającej się śmierci. W tym czasie na terenie Mazowsza panowała ciężka grypa. Infekcję przechodzili Zygmunt III, królowa i większość dworu. W styczniu 1598 r. królowa czuła się na tyle lepiej, że mogła towarzyszyć mężowi w polowaniu. Jednak po krótkotrwałej poprawie jej stan zdrowia znacznie się pogorszył. Pojawiły się obrzęki kończyn dolnych i górnych, które nie ustępowały, a wręcz narastały. Zasadnicza choroba trwała dwa dni i manifestowała się objawami nieżytowymi górnych dróg oddechowych, przy niewielkiej gorączce. Stopniowo kaszel wzrastał się, dołączyła duszność. Chora była bardzo niespokojna, nie mogła spać ani leżeć, najchętniej przesiadywała w fotelu, co przynosiło jej ulgę. Opiekowała się nią Urszula Meierin, której w czasie choroby Anna dyktowała listy do matki Marii Krystyny. To właśnie Urszula Meierin przesała na dwór wiedeński relację o ostatnich chwilach życia swej pani. Z relacji tej wynika, że lekarz nadworny Jan Baptysta Gemma przez cały czas leczył królową bezskutecznie, podając chorej jedynie środki purgujące (przeczyszczające) i wymiotne. Gdy



Joseph Heintz Starszy, portret królowej Konstancji Habsburżanki, drugiej żony Zygmunta III Wazy

zorientował się co do możliwości zejścia śmiertelnego Anny, uprzedził dwór i wezwał z miasta pięcioosobowe konsylium lekarskie, które również okazało się bezsilne, potwierdzając tylko obawy Jana Baptysty Gemmy. Po przejściowej poprawie, duszność wzmogła się, pojawiła się sinica, tętno słabło. Królowa skarżyła się na znaczne osłabienie i kołatanie serca.

10 lutego 1598 r., kilka minut po godzinie dwunastej w południe, nastąpił zgon królowej. Ciało jej przeniesiono na łóżko i starano się różnymi sposobami przywrócić ją do życia. W trosce o płód „usta jej trzymano otworem, dla zostawienia wolnego oddechu płodowi”. Wobec nieskuteczności akcji reanimacyjnej, która trwała ponad pół godziny, przystąpiono następnie do rozwiązania cięciem cesarskim (operacja odbyła się w komnacie sypialnej królowej Anny między godziną 12.45 a 13.15). Wykonał je cyrulik w asyście akuszerki¹. Wkrótce wydobyto płód żywy, płci męskiej, dziecko natychmiast ochrzczono, nadając mu imię Krzysztof. Królewicz Krzysztof żył tylko około godziny. Pośmiertne cięcie cesarskie (*post mortem*) przeprowadzone u królowej Anny w 1598 r. – jak stwierdził Jerzy Krzyś – było pierwszym pewnym, udokumentowanym tego typu zabiegiem w Rzeczypospolitej.

Anna Habsburżanka zmarła, mając zaledwie 24 lata. Prawdopodobną przyczyną zgonu królowej była ostra niewydolność krążenia z obrzękiem płuc, zapewne w przebiegu ich zapalenia, a zaawansowana ciąża z objawami gestozy (zatrucia ciążowego) stała się dodatkowym czynnikiem obciążającym.

Śmierć królowej Anny była silnym przeżyciem dla Zygmunta III Wazy², jak również dla Urszuli Meierin, która, myśląc wówczas o bliskiej śmierci, spisała – 9 sierpnia 1599 r. – pierwszy testament. Jezuita Fabian Quadrantinus, w którego obecności królowa zmarła, uczcił jej pamięć zbiorem kazań, a Krzysztof Warszawicki okolicznościowym utworem funeralnym. Opiekę nad małoletnimi dziećmi, Anną i Władysławem, powierzył Zygmunt III, idąc za radą teściowej, Urszuli Meierin.

¹ Kronika Pawła Piaseckiego, biskupa przemyskiego, polski przekład wedle dawnego rękopisu, Kraków 1870, s. 139.

² J. Krzyś, *Pośmiertne cięcie cesarskie z czasów Zygmunta III*, „Wiadomości Lekarskie” 1980, t. 33, z. 17, s. 1422.

³ Król, jak stwierdził P. Piasecki (Kronika Pawła Piaseckiego..., s. 139), podwójną stratę ową rzewnie oplakiwał.

OTYŁA KONSTANCJA

Po śmierci żony pogrążony w rozpacz Zygmunt III nie myślał o ponownym związku małżeńskim. Pomysł na zawarcie małżeństwa z siostrą zmarłej Anny, arcyksiężniczką Konstancją, podsunęła mu teściowa, arcyksiężniczka Maria Krystyna, w czasie pogrzebu Anny i królewicza Krzysztofa w Krakowie, zwracając zięciowi uwagę na znaczne podobieństwo dziesięcioletniej wówczas Konstancji, młodszej od polskiego monarchy o 21 lat, do zmarłej siostry.

Po siedmiu latach, kiedy Konstancja ukończyła 17 lat, Zygmunt III postanowił ją poślubić. Decyzja króla odebrała przeciwnikom podstawę do szerzenia po Rzeczypospolitej plotek o rzekomym jego romansie z Urszulą Meierin. „Plotki te – jak stwierdził Władysław Czapliński – zarówno ze względu na głęboką religijność obojga, jak i dobre stosunki łączące później drugą żonę króla z Meierin są nieprawdopodobne”⁴. Z drugiej strony Zygmunt III rozpętał ogromną burzę, gdyż większość szlachty, w obawie przed wzrostem wpływów niemieckich w Rzeczypospolitej, zdecydowanie wyrażała dezaprobatę wobec tego związku. Według powszechnej opinii, w tym kaznodziei królewskiego Piotra Skargi, małżeństwo króla z siostrą zmarłej żony traktowano jako akt kazirodczy. Po uzyskaniu potrzebnej wówczas dyspensy papieskiej na małżeństwo z siostrą zmarłej żony, uroczystość zaślubin i koronacji odbyła się w Krakowie 11 grudnia 1605 r.

Królowa Konstancja była nieco wyższego wzrostu niż jej zmarła siostra. Miała twarz pociągłą, głęboko osadzone ciemne oczy, małe usta i nieforemny nos. W młodości uważano ją za osobę szczupłą. Z biegiem lat utyła, pojawił się niewielki wytrzeszcz gałek ocznych, co mogłoby sugerować chorobę tarczycy⁵.

W ciągu 25 lat pożycia małżeńskiego na świat przyszło siedmioro dzieci, przy czym dwoje (Jan Kazimierz I i Anna Konstancja) zmarło w kilka tygodni po urodzeniu. W chwili urodzenia ostatniego potomka w 1619 r. (córki – Anny Katarzyny) królowa liczyła 31 lat.

Śmierć królowej Konstancji nastąpiła nieoczekiwanie i przedwcześnie 10 lipca 1631 r. w Warszawie. Królowa,

⁴ W. Czapliński, *Meierin Urszula*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 20, Wrocław 1975, s. 385.

⁵ E. Rudzki, *Polskie królowe. Żony królów elekcyjnych*, t. 2, Warszawa 1987, s. 76.

znana ze swych praktyk religijnych, postanowiła wziąć udział w uroczystej procesji Bożego Ciała, 19 czerwca 1631 r. Ze względu na jej złe samopoczucie radzono jej pozostać na zamku warszawskim: dla otyłej osoby, jaką była 43-letnia Konstancja, przebycie pieszo drogi od kościoła św. Jana do kościoła Najświętszej Marii Panny mogło okazać się fatalne w skutkach. Królowa mimo wszystko postanowiła uczestniczyć w procesji, odpowiadając: „Bodajby przyczyną choroby, choćby śmierci nawet, była służba boska”⁶. Pomimo panującego upału królowa nie miała na głowie żadnego okrycia, co groziło udarem słonecznym.

Wieczorem, po procesji, Konstancja miała napad duszności. Stan ten lekarze przypisywali raczej zmęczeniu i upalnej pogodzie niż rzeczywistej chorobie. Stanisław Kobierzycki, wojewoda pomorski, historyk i pisarz, opisując ostatnie dni życia królowej, stwierdził: „Jej ciężkie i ogromne ciało dotknęła choroba spowodowana przez straszliwy upał, która została później zlekceważona przez medyków. Skutkiem tego w ciągu kilku dni umarła”⁷. Podstawą kuracji, jaką zastosowano, były zimne kąpiele. Dołączyła się gorączka. Królowa chorowała około trzech tygodni. Noc z 9 na 10 lipca okazała się krytyczna, objawy choroby gwałtownie nasiliły się, powodując, około godziny 3 nad ranem, zgon Konstancji. O jej śmierci szeroko rozpisywała się współczesna prasa europejska.

Jeszcze tego samego dnia lekarze przystąpili do zabiegów konserwujących ciało Konstancji. Chcąc zabezpieczyć je przed rozkładem, usunięto narządy wewnętrzne, wypełniając korpus ziołami, jednocześnie dokonując oględzin zwłok. Dopiero wówczas okazało się, jak poważnie chora była królowa. Lekarze zgodnie stwierdzili znaczny przerost mięśnia sercowego, spowodowany prawdopodobnie nadmierną otyłością być może współistniejącą z nadciśnieniem tętniczym i wtórną niewydolnością krążenia. Za przyczynę zgonu uznano atak serca. Według orzeczenia lekarzy nawet uregulowany tryb życia nie przedłużyłby życia królowej o więcej niż pół roku. Można przypuszczać, że taka diagnoza podyktowana była sytuacją, w jakiej znaleźli się lekarze nadworni. Po śmierci żony króla byli oni oskarżani przez Zygmunta III

o zastosowanie kuracji, która w efekcie przyczyniła się do przyśpieszenia zgonu królowej.

Zwłoki Konstancji zostały przewiezione do Ujazdowa, gdzie przez kilka dni były wystawione na widok publiczny. Następnie sprowadzono je do Warszawy na zamek, składając w kaplicy i czekając na wyznaczenie przez Zygmunta III daty wyprowadzenia zwłok z Warszawy do Krakowa i przeprowadzenia uroczystości pogrzebowych. Stanisław Kobierzycki odnotował: „Ciało przewieziono z Ujazdowa do Warszawy szesnastego sierpnia. Nie chciano bowiem, by jego widok przejmował już dłużej serce króla tak ciężkim bólem. Zwłoki zostały umieszczone z najwyższymi honorami w przestronnym pomieszczeniu starego zamku, a w ceremonii uczestniczył Jakub Zadzik, biskup chełmiński i kanclerz koronny, oraz marszałek nadworny Łukasz Opaliński. Niewiele później pojawił się Władysław, powracający z wód. Usiłował on pocieszyć ojca czy też jakoś inaczej odwrócić jego uwagę od smutnych spraw”⁸.

Śmierć żony wstrząsnęła Zygmuntem III. Według relacji Albrychta Stanisława Radziwiła, kanclerza wielkiego litewskiego i historyka: „Panna Urszula [Meierin], wszedłszy rano do pokoju, chciała obaczyć, co robi królowa, i dotknęła się ręki zimnej. Zdjęta podziwieniem i trwożą krzyknęła. Król, który spał na drugiej stronie łóżnicy, słysząc krzyk, spytał, co by takiego było; zrozumiałwszy, że królowa umarła, porwał się z łóżka i wszedł do swojego gabinetu, żalonym głosem narzekając: «O Droga Konstancjo! I moje dni także ukróciłaś». Wszedłszy do łóżnicy, upadł na ziemię, i gdy go podniósł ulubiony jego łóżniczy [Krzysztof] Gembicki, natychmiast zamknął drzwi i modlił się przez kilka godzin, obfite łzy wylewając”⁹.

Ze względu na stan zdrowia Zygmunta III, jak również na fakt, że trumnę dla Konstancji sprowadzono z Gdańska dopiero 15 grudnia 1631 r., przesunięto datę uroczystości pogrzebowych na ostatnie dni grudnia. Z powodu pogarszającego się stanu zdrowia Zygmunta III termin pogrzebu kolejny raz przesunięto. W kwietniu 1632 r. Zygmunt III ponownie planował udać się z ciałem Konstancji do Krakowa, wyznaczając nawet datę wyprowadzenia zwłok na 24 maja. Do zorganizowania uroczystości pogrzebowych królowej w 1632 r. jednak nie doszło. Na przeszkodzie stanęła śmierć Zygmunta III, 30 kwietnia 1632 r. w Warszawie.

6 A. S. Radziwiłł, *Rys panowania Zygmunta III*, wyd. J. Byliński, W. Kaczorowski, przeł. E. Kotłubaj, Opole 2011, s. 127–128.

7 S. Kobierzycki, *Historia Władysława, królewicza polskiego i szwedzkiego*, wyd. J. Byliński, W. Kaczorowski, tłum. M. Krajewski, Wrocław 2005, s. 414.

8 *Ibidem*.

9 A. S. Radziwiłł, op. cit., s. 128.

WSPÓLNY POGRZEB KRÓLEWSKIEJ PARY

Pogrzeb Konstancji i Zygmunta III odbył się 4 lutego 1633 r. w Krakowie. Stanisław Łubieński, biskup płocki, wygłaszając kazanie nad trumnami pary królewskiej, powiedział m.in.: „Obie twoje żony, Zygmuncie, odznaczały się nie tylko splendorem cesarskiej krwi, lecz blaskiem cnót królewskich, tak wielka z obu powaga obyczajów, taki majestat na obliczu, że wydawało się, iż pod postacią ludzką kryło się coś boskiego; ta czystość, którą możemy nazwać nauczycielką niewinności i drogocenną ozdobą kobiecej godności, stała się przykładem dla wszystkich innych. Konstancja [...] jako towarzyszką nie tylko życia, ale i śmierci, z Tobą w tym grobie spoczywa”.

INDEKSOWA GALERIA SZTUKI – WYSTAWA ABSOLWENTÓW WYDZIAŁU SZTUKI W GSW

DYPLOMY 2017. POCZĄTEK NOWEJ HISTORII

W lipcu 2017 roku gościnne przestrzenie Galerii Sztuki Współczesnej po raz kolejny wyeksponowały prace młodych absolwentów Instytutu Sztuki UO. Na chwilę przed jego przekształceniem się w samodzielny wydział, świeżo wypromowani licencjaci i magistry celebrowali koniec swoich studiów, ale i zamknięcie pewnego rozdziału w dziejach uczelni i miasta. Wernisaż 7 lipca 2017 roku (o godz. 17) zgromadził bez mała pół tysiąca uczestników. W tej liczbie znaleźli się tegoroczni absolwenci z rodzinami, pozostali studenci, promotorzy, wykładowcy oraz liczni goście i przyjaciele młodej, nowej twórczości.

Wyeksponowano 31 prac dyplomowych reprezentujących wszystkie pracownie. Dzieła młodych adeptów sztuki dobrze pokazywały specyfikę kształcenia artystycznego na obecnym Wydziale Sztuki. Obejmuje ona zarówno obszary technik tradycyjnych, jak i nowych mediów oraz sfery projektowej. Widzowie zetknęli się z instalacjami, animacjami, malarstwem i grafiką, ceramiką, pracami koncepcyjnymi i projektowymi. Obok dokonań, nasyconych refleksją nad pięknem i znaczeniami, jakie wnoszą w nasze życie sztuka, znalazły się dyplomy o charakterze użytkowym, jak również dzieła zaangażowane w komentowanie problemów społecznych oraz kulturowych.

W trakcie obron komisja zdecydowała o wyróżnieniu dwóch dyplomów, powstałych w pracowni dr hab. Magdy Hławacz, a wykonanych przez mgr Magdalenę Spyry (instalacja pt. „Siła odśrodkowa”) i lic. Krzysztofa Tarnowskiego (instalacja z projekcją wideo „Złote plaże”).

(KSO)



Fragmety wystawy Dyplomy 2017 w Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu.



BARTOSZ SUWIŃSKI

LEKTURNIK (2)

*

Szybki, krótki oddech. Rwany, popędliwy, gnający na oślep. Fraza ociera się o tamtą przestrzeń, plądruje pustkę. Błądzisz we mgle po nieodgadnione dale. Popiół jest najbliższy tym wierszom. Szare drobiny nieobecności pozatykane między słowa.

Północna aura. Brak kładący się rysą na istnieniu – jedynym, wyraźnym pociągnięciem. Nieprzebyta odległość między wersami, szare linie, za którymi kończy się echo. Rygor formy. Strofowanie języka. Medytacja, której początkiem jest dal.

(J. E. Vold, *Dwanaście medytacji*, przeł. A. Słomianowski, Sopot 2013)

*

Wzory na chemię między ludźmi, rozkłady związków, przyciąganie i zderzanie. Cała tablica skomplikowanych wzorów na magnetyzowanie: ciało o ciało, srom o srom. Przyciąganie śliny, przeciąganie języka (na swoją stronę). Trzeźwa poezja, świadoma otaczającej ją kurtyny, opadającej albo kroniką kryminalną, albo spsiałym obyczajem. Dużo kolców na wierzchu wierszy – do cuceń. Patologie życia społecznego, dysfunkcyjne rodziny, ludzie porozbijani jak szklanki, w starym kartonie, na strychu, gdzie z rzadka ktoś zagląda. Zerwana łączność z Uczuciem. Rozbite bombki. Pokrzywiona choinka, na której *zawiśnie* gwiazdka.

(Sz. Słomczyński, *Nadjeżdża*, Wrocław 2013)

FIZYKA DLA LAIKA

WOJCIECH DINDORF

NAJKRÓTSZY WYKŁAD O ENERGII WIĄZANIA

Zapytał uczeń docieklivy: proszę Pani,
Czy do Ziemi jesteśmy jakoś przywiązani?
Bo podskakujemy i nie odpadamy.
Zawsze – i to szybko – spadając, wracamy.

Pani:

– Natura* nas wiąże z naszą matką Ziemią

I stawia nam trudne warunki:

Jak chciałbyś wziąć rozwód?

Chcesz wynieść się z Ziemi?

Chcesz zmniejszyć Jej masę?

Zrób, proszę, proste rachunki:

pląć w dżulach*, a cena jest stała –

64 miliony za każdy kilogram emigracji (z powierzchni!),

energia, i to niemała!

(Księżyc żąda niecałe 2 miliony dżuli!

– bo słaby, atmosfery nawet nie przytuli).

Gdyby za Ziemią stęskniony Ziemianin

chciał z emigracji powrócić,

Natura nie tylko wybaczy,

pozwoli te dżule zwrócić.

Jeśli nie pamiętasz, co to dżul, to sobie wyobraź, że podniesienie kilogramowego odważnika (w przybliżeniu litr wody) z podłogi na metrowej wysokości stół kosztuje 10 dżuli (ok. 2 kalorie). Każde 10 cm w górę to 1 dżul energii. Gdybyś tak się wspinał, np. po drabinie, bardzo wysoko, to mimo że z wysokością cena maleje, i tak dojdzie tam, skąd już się nie spada, kosztuje właśnie tyle: 64 miliony dżuli za każdy kilogram. Ktoś np. o masie 78 kg musiałby za azyl zapłacić $78 \times 64 = 5$ miliardów dżuli!!!

Łatwiej teraz zrozumieć, dlaczego dopiero w drugiej połowie XX wieku ludzie byli w stanie kilkaset kilogramów z Ziemi wyrzucić – na zawsze.

*Można, zamiast Natura, tutaj użyć słowa grawitacja (wszechobecna siła przyciągająca ku sobie).

BARTŁOMIEJ KOZERA

O SENSIE ŻYCIA

Nie lubię jesieni. Może dlatego, że gdy rozpoczyna się jesień, nacierają mnie każdego roku trudne pytania. Przybliżę jedno, mianowicie: jaki sens ma moje życie. Bo to więdnięcie liści, ten jawny upadek przyrody powtarza się każdego roku, ale jakby na wyższym piętrem. I to pytanie o sens życia jest częścią tego: ile jeszcze piętér życia przede mną. Wiem, że coraz mniej, ale ile dokładnie? Oto dano nam – jak pisał Bocheński – na nasze życie maleńki ułamek czasu kosmicznego i skrawek kosmicznej przestrzeni po to, byśmy mieli je gdzie zrealizować. Pytanie jest takie: czy to moje życie ma sens?

Z perspektywy kosmicznej to pytanie o sens ma inny charakter. Mianowicie, czy moje życie ma wartość instrumentalną, służy czemuś, czy też ma wartość autoteliczną, samą w sobie. Przybliżę to pytanie. Oto pieniądz jest wyłącznie instrumentem. Poprzez banknoty widzimy różne rzeczy, które możemy za nie nabyć. Gdy pieniądz staje się celem, to mamy albo komedię (*Skąpiec* Moliera), albo tragedię (*Zbrodnia i kara* Dostojewskiego). Szczęście natomiast jest celem samym w sobie. Niczemu nie służy, tylko sobie. Tedy pytam: czy moje życie służy czemuś lub komuś, czy przeciwnie – wszystko ma służyć mojemu życiu? To nie jest pytanie o egoizm i altruizm, bo odpowiedź wtedy byłaby w miarę prosta.

Ale można na pytanie o sens życia popatrzeć inaczej. Oto mogę pytać o sens komputera, czyli rozpatrywać ten sens z wewnętrznego punktu widzenia lub mogę pytać o sens komputeryzacji. Mogę ten sens życia rozpatrywać od wewnątrz i z zewnątrz.

Sens komputera jest wewnętrzny, nadany mu przez twórcę. Ale inaczej jest z sensem kwiatów. Nie jest on wewnętrzny, ale nadawany z zewnątrz przez człowieka. Czy ktoś nadał mi jakiś sens? Jedna i druga droga jest

niewłaściwa. Jeśli Twórca nadał mi sens, to jestem jak rzecz. Służę tylko jednemu. Komputer wykonuje niewiele czynności, ale główną jest głoszenie chwały swojego konstruktora. Nadto, gdyby mój sens był zewnętrzny, wtedy sytuacja wygląda tak, że z punktu widzenia ogrodu polega on na uprawianiu działki. Z punktu widzenia żony mój sens polega na czymś innym. Inny sens nadaje mi dyrektor, inny kolega. Wówczas pytanie jest takie: czyj jest uprzywilejowany, czyli najważniejszy?

Bo w przeciwnym razie może być tak, że z jednego punktu widzenia moje życie uznane będzie za sensowne, z innego za bezsensowne. Nadto jest tak, że to ktoś będzie orzekał o tym moim sensie.

A gdyby był wewnętrzny? To sam bym go nadawał, tworzył z nicności. Ale wówczas byłbym jak Demokrytejski atom – tylko bym zahaczał o innych.

Same kłopoty, a tu jesień coraz bardziej się mości i wymaga odpowiedzi, o którą ciągle trudno. Ot, dodatkowy powód, dla którego nie lubię jesieni.

ODESZLI

MARIAN BUCHOWSKI

LATA RAŻONE PRĄDEM CZASU



Józef Pękala w rozmowie z prof. Dorotą Simonides (z tyłu – autor tekstu)

12 lipca 2017 r. zmarł Józef Pękala – wybitny energetyk i menedżer, były dyrektor i prezes zarządu Elektrowni „Opole”. Opolszczyzna zawdzięcza Mu nie tylko tę fabrykę. Odszedł inżynier humanista, który przez wiele lat kierował firmą zasłużenie wyróżnioną tytułem „Mecenas Kultury” (także nasza uczelnia korzystała z finansowego wsparcia elektrowni).

Lokalne media, z załogami zdziesiątkowanymi przez lipcowe urlopy, najprawdopodobniej tylko z tego powodu nie znalazły mocy przerobowych na sporządzenie choćby kilkudziesięciu przypomnień kogoś tak ważnego. Zrobił to ks. prof. Andrzej Hanich podczas kazania na mszy św. odprawianej w intencji Zmarłego (obszerny ten tekst przybrał też formę druku zwartego, mieszcząc ponadto wiersz Harrego Dudy dedykowany pamięci Józefa Pękali; całość dostępna na <http://www.instytutslaski.com/wspomnienie-o-sp-jozefie-pekali-1937-2017/>).

Drukujemy fragmenty reportażu o Józefie Pękali, napisanego w okresie, kiedy, pokonując różnorakie przeszkody, doprowadził do uruchomienia najnowocześniejszej polskiej elektrowni.

Red.

Komputerowy monitor w gabinecie dyrektora Elektrowni „Opole” Józefa Pękali przez całą dniówkę pokazuje poziom bieżącego obciążenia każdego z czterech bloków energetycznych. Dyrektor, klikając myszką, wędruje przez kolejne pliki pełne parametrów, tabelki i wykresów, jakby robił zdalną inspekcję różnych elektrowniowych zakamarków.

– Technika nie zastąpi twórczego myślenia, maszynom brakuje emocji – mówi Pękala.

Ponad dziesięć lat temu zaproszono do finiszującej z budową Elektrowni „Opole” profesora Lucjana Nehrebeckiego, wybitną postać polskiej energetyki. Pod koniec wizyty, ku zdumieniu gospodarzy, 89-letni profesor skorzystał z propozycji wyjazdu dźwigiem budowlanym na najwyższy taras budynku głównego. Widoczność tego dnia była bardzo dobra. Kiedy grupka osób patrzyła z wysokości kilkudziesięciu metrów na rozciągający się widok uporządkowanego placu budowy – profesor długą chwilę milczał. Potem odwrócił się do dyrektora Pękali i Leszka Skrzypka (pełnił przez lata nadzór inwestycyjny także nad tą budową), objął obu ramionami i z wyraznym wzruszeniem powiedział:

– Dziękuję wam. Dziękuję wam, moi kochani chłopcy, za to dzieło. Dziękuję wam za to, że zrealizowaliście dzieło moich marzeń. Zdalście wasz najważniejszy egzamin. Do indeksów już go wam nie wpiszę. Historia wam go wpisze w wasze życiorysy (...).

Na ten najważniejszy egzamin, zaliczony na celującą słowami wzruszonego profesora, Pękala startował przed kilkudziesięcioletni laty z Harty – małej wioski pod Dynowem na ziemi przemyskiej. Korepetycji udzielała mu po drodze polska powojenna rzeczywistość, ze wszystkimi przypadłościami swej kostropatej historii. Pękala nie umie, bo nie chce, tej polskiej powojennej szamotaniny przekreślać popularnym dziś potępieńczym gestem. Musiałby postawić krzyżyk także na całym swoim dorosłym życiu, albo wzorem wielu przyków wmawiać sobie i światu, że urodził się w 1989 roku. Pękalę brzydzą błazeńskie gesty, dlatego nigdy nie wyrwał żadnej kartki ze swojego życiorysu, ani nie powklejał nowych, kaligrafowanych pod dyktando bieżących koniunktur.

Dużą satysfakcję sprawił niedawno Pękali rektor Uniwersytetu Opolskiego, prof. Stanisław Nicieja, który list gratulacyjny, wystosowany po otrzymaniu przez Elektrownię „Opole” tytułu „Lider Polskiej Ekologii 2000”, zakończył bardzo osobistym akapitem: *Jako historyk mam zawodowo dobrą pamięć. Pamiętam więc, że Elektrownia*

„Opole” powstawała w innej rzeczywistości gospodarczej, w czasach, kiedy zasoby przyrody eksploatowano rabunkowo. Nie było – mówiąc najogólniej – klimatu dla rzeczywistej troski o środowisko. Mogę tylko domyślać się, ile trudu, starań, zabiegów, a pewnie i ryzykownych forteli zainwestował Pan wówczas w tę budowę, skoro jej efekt nie od dziś spełnia z zapasem ekologiczne normy krajowe i europejskie oraz zasłużył się tytułu „Lider Polskiej Ekologii 2000”. Twórcy Elektrowni „Opole” są najlepszym dowodem, że nawet w wielce niesprzyjających okolicznościach zewnętrznych można było osiągać rezultaty dające satysfakcję osobistą i pożytek ogólnospołeczny.

„Pożytek” – to słowo z gratulacyjnego listu rektora Nicieja słyszał Pękala w dzieciństwie wiele razy. Zrobiłeś coś pożytecznego – tak brzmiała jedna z najwyższych rodzicielskich pochwał (...).

W małej poddunowskiej Harcie, miejscu urodzenia Pękali (19.03.1937 r.), nie było elektryczności. Ale brak elektrycznego światła nie musi skazywać na dziedziczną ciemnotę. „Ucz się” – to inna z rad często powtarzana przez rodziców.

Nauka przychodziła Pękali łatwo, więc po podstawówce galicyjskie liceum w Dynowie, jeszcze nie spustoszone późniejszymi reformami oświaty, solidne, z łaciną i nauczycielami przedwojennego chowu.

Wizytująca kiedyś dynowski ogólniak pani profesor z AGH namawiała przedmaturalną klasę na górnictwo lub hutnictwo. Kraków nęcił, oj jak nęcił. Ale Pękala pamiętał: „Zrób coś pożytecznego”. Dla małej Harty ewidentnie pożyteczne byłoby jej zelektryfikowanie. A takich Hart były wtedy setki i ktoś tę elektryfikację powinien umieć fachowo wykonać.

Kraków przegrał z Wrocławiem, bo w określeniu „Ziemie Odzyskane” słycać było pionierskość i przygodę. Więc Politechnika Wroclawska, wydział – jakże by inaczej – elektryczny (...).

Student Pękala, posiadacz wcześniej uzyskanego stypendium naukowego, dostał pod koniec studiów propozycję zostania na uczelni. Ale spokój gabinetów i sal laboratoryjnych już i wtedy go nie nęcił. Na dodatek rozległe zainteresowania tak absorbowwały, że nie złożył pracy magisterskiej w terminie. *Za karę uzupełnisz pracę o aneks. Będzie nim odbycie stażu w Elektrowni Miechowice – powiedział promotor, prof. Jerzy Wojciechowski. Poznasz tam energetykę od praktycznej strony, otrzaskasz się i wrócisz tu na asystenta.*

Miechowice uchodziły wtedy za najgorszą elektro-

wnię w kraju. Rozszabrowana przez wyzwolicieli, odbudowana w 1954 roku. Marna jakość urządzeń, amatorskie wykonawstwo, dużo wypadków, także ciężkich. Pękala startuje tu jako szeregowy robotnik, szybko zostaje wybrany przewodniczącym Rady Pracowniczej, potem jest delegatem do Samorządu Robotniczego w zjednoczeniu. W zakładzie dochodzi do funkcji kierownika wydziału, potem – zastępcy głównego inżyniera. Tu poznaje prof. Lucjana Nehrebeckiego, nawiązuje kontakt z Politechniką Śląską.

Pierwszą propozycję dyrektorską dostaje jako 29-latek: do Zakładu Naprawy Maszyn Elektrycznych w Lublińcu. Odmawia. Uważa, że za wcześniej, że nie podola, a za dużo napatrzył się na skutki dyletanckiego rządzenia.

Drugą propozycję, na dyrektora Sierszy, też odrzuca. Wie jednocześnie, że jak przyjdzie trzecia propozycja i da jej kosza, to wypadnie z obiegu, przestaną proponować. Koledzy namawiali na bardzo intratny wtedy eksport, na którym można się finansowo ustawić w krótkim czasie. Ale „dorobić się” to nigdy nie było marzenie Pękali.

Ale na razie jest rok 1972, Józef Pękala zostaje dyrektorem Elektrowni „Błachownia” w Kędzierzynie. Główne zadanie: przywrócić zakład do przyzwoitego stanu eksploatacyjnego.

W 1976 roku dzwoni wiceminister Bartoszek: – Od jutra obejmujesz „Jaworzno”.

Zastał typową inwestycję tamtego czasu: pośpiech, psujący się sprzęt, narady, posiedzenia, masa „wędrownego ptactwa” ciągnącego z budowy na budowę, folklor hoteli robotniczych, zaniedbania socjalne... (...).

Zjechał kiedyś Pękali do tej Elektrowni „Jaworzno” Aleksander Rozenfeld. Ogromnie barwna postać afiszująca się swoim żydowskim pochodzeniem, rubaszny, krotocwilny, a przy tym świetny poeta, wieczny tułacz, wiecznie po rozczochraną brodę w długach. Olek pracował wtedy jako dziennikarz w lubelskiej „Kamienie”, piśmie z przedwojennym rodowodem, ambitnym, literackim. Przyjechał pisać – ku pokrzepieniu cudzych serc i własnego portfela – wielki reportaż z wielkiej budowy. Po kilku dniach pobytu na budowie przychodzi poeta Rozenfeld do inżyniera Pękali i oświadcza, że do reportażu zabrakło akurat natchnienia, ale ma za to do sprzedania, spłodzony właśnie tutaj, poemat o wielkiej budowie i proponuje uczciwą transakcję.

Wspomina Rozenfeld: – Pękala przeczytał utwór, popatrzył na mnie z zaciekawieniem, nie mam podstawy prawnej do zakupu – oświadczył. Panie Pękala – mówię – podstawa prawna jest, Monitor Polski numer taki a taki, 32 złote od linijki. Wtedy Pękala znowu na mnie popatrzył, ale już innym wzrokiem: „32 złote to ja mogę dać Adamowi Mickiewiczowi. 30 złotych płacę od ręki niejakemu Słowackiemu Juliuszowi. Poeta Rozenfeld za swój poemat może u mnie dostać 18 zł za każdą linijkę pod warunkiem, że samodzielnej linijki nie będzie stanowiła litera i. Kupię tę pańską poemę. Proszę iść do księgowego, a potem sporządzi się kwit RW i odda wiersz do magazynu; kto będzie chciał, temu się wyda egzemplarz. Pokwituje, przeczyta i odda”. Rozenfeld ochoczo zrobił, co mu Pękala przykazał. Z tą tylko modyfikacją, że wplótł w utwór, w trosce o liczbę linijek i rozmiary długu do oddania, protokół z narady produkcyjnej.

Pękali do dziś pozostała – wyniesiona jeszcze ze studenckich czasów – słabość do artystów. Ale nie jest to protekcyjne traktowanie i relacja: panisko–dyrektor i ubodzy nawiedzeńcy. Ten inżynier humanista doskonale zdaje sobie sprawę, że życie ma także swój metafizyczny wymiar, że praca w przemyśle, nawet najbardziej pasjonującym, wyjaławia, że estetyka miejsca pracy jest równie ważna jak tej pracy dobre zorganizowanie. Dlatego do Elektrowni „Opole” zaprasza się poetów i prozaików, firma ustanawia nagrodę na dorocznym przeglądzie prac plastyków opolskich... Jednej z laureatek elektrownianej nagrody, zajmującej się na co dzień wzornictwem przemysłowym, Pękala napisał w liście gratulacyjnym: *Niech ta nagroda będzie wyrazem naszego przekonania, które rad bym z Panią dzielić, że świat sztuki i świat techniki to nie są dwie różne, oddalone od siebie planety.*

Do budującej się w Brzeziu Elektrowni „Opole” trafił Pękala w 1979 r. Pogierkowski „trynd rozwojowy” dawno zakończył swoje pięć minut, także tu życiem niepodzielnie rządził Towarzysz Brak: brak pieniędzy, brak maszyn, brak urządzeń, brak ludzi do pracy... Tylko bałaganu było w nadmiarze. I niechęci otoczenia.

Wrogiemu stosunkowi okolicznej ludności nie dało się zmienić jednym, nawet najlepiej przemyślanym, zarządaniem. Na dodatek wybuchł Sierpień, ludzie już jawnie mówili, gdzie mają obietnice i zapewnienia tzw. decydentów. Wszystkich decydentów – od Warszawy

po Opolszczyznę, z gminą Dobrzeń włącznie. Lęk przed sąsiedztwem wielkiej elektrowni był czymś naturalnym, a wcześniejsze gazetowe słowa o zabezpieczeniach ekologicznych traktowano jako propagandowy kit, gazetom nie wierzono nawet w drukowane tam prognozy pogody. Pozostał, jako wypróbowane narzędzie, bezpośredni kontakt z okolicznymi mieszkańcami (...).

Prasa, uwolniona na chwilę z kagańca, zaczęła sobie na elektrowni używać, a popadając z jednej skrajności w drugą – panegiryki zastąpiła paszkwilami. Rekord po bił „redaktor” jednej z lokalnych gazet, który niedostatki pióra i rozumu nadrabiał pewnością siebie: *Komuniści Elektrownię „Opole” wpisali w tę część Górnego Śląska. Najgorsze, że dziś kontynuuje się tę politykę przez tworzenie faktów cynicznie dokonanych.* Według tego autora „Opole” to polski Czarnobyl, źródło zniszczeń ekologicznych na obszarze 5,5 tys. km², zagłada lasów nad jeziorami turawskimi, poduszeni mieszkańcy Opola. Nie wiedział świeży maestro lokalnej żurnalistyki, że miejsca dla Elektrowni „Opole” w tym rejonie nie wymyślili komuniści, tylko – o ironio polskich dziejów – grupa wybitnych polskich energetyków, która pod kierownictwem prof. J. Obrąpalskiego i z udziałem prof. L. Nehrebeckiego, działając w latach 1941–1943 na zlecenie Armii Krajowej, przygotowała dla Delegatury Rządu na Kraj w Londynie (w ramach opracowania planu powojennego zagospodarowania Polski do roku 1965) koncepcję sieci energetycznych. Pękala – sobie znanym sposobem – wszedł w posiadanie tego dokumentu.

Kiedy porówna się ten opracowany w czasie wojny dokument z aktualną siecią energetyczną – uderza niemal idealna zbieżność. Na tym konspiracyjnym planie jest również przewidziany ważny węzeł sieciowy w miejscu, na którym o ileś lat później zostanie wybudowana Elektrownia „Opole”. Teraz dopiero można zrozumieć prawdziwą przyczynę wzruszenia prof. Nehrebeckiego, kiedy podczas wizyty w Brzeziu dziękował Pękali za realizację „dzieła marzeń”. Jakim trzeba było być marzycielem, aby na długo przed Stalingradem, nie mówiąc o Jalcie, planować cokolwiek na tzw. Ziemiach Odzyskanych (...).

Budowę „Opola” władze zatrzymywały wiele razy, szarpiąc coraz rozpaczliwej krótką kołdrą. Ale do tego Pękala zdążył się już przyzwyczaić. Był jednak taki moment, kiedy i on, życiowy szczęściarz i optymistą, zwątpił.

Zdawał sobie sprawę, że beznadziejna sytuacja go-

spodarcza kraju wydała na powstającą elektrownię wyrok śmierci. Bo paliwem „Opola” miał być węgiel kamienny. Węgiel kamienny wówczas, co wiedziały nawet dzieci w podstawówce, był dla Polski, jak to się mawiało w języku ówczesnej nowomowy, „źródłem cennych dewiz”. Tacy jak Pękala wiedzieli, że nadszedł moment, kiedy było to źródło dewiz jedyne i cały kopalniany fedronek miał iść na eksport. To właśnie wtedy władza postanowiła na zdecydowany prymat dla budującej się w pośpiechu elektrowni „Bełchatów”, bo ta miała pracować na węglu brunatnym, a tego nawet Bangladesz nie chciał od nas kupować.

Dla zaawansowanej budowy „Opola” rozkaz ówczesnej góry brzmiał: czekać! Na co lub na kogo – tego nie powiedziano. Załoga czekała na podwyżki płac, a Pękala – chyba na cud. Ale żeby nie robić błędu malarza Styki, Pękala zaistnieniu cudu postanowił stworzyć pewne szanse. Tylko jak, skoro właśnie przyszło z Warszawy polecenie, aby czekającą w „Opolu” na zamontowanie olbrzymią turbinę przekazać do „Bełchatowa”.

Pieniądzy przydzielono „Opolu”, jako inwestycji centralnej, tylko na „zabezpieczenie majątku”. Resort wiedział, że Pękala za te pieniądze „zabezpiecza majątek” w ten sposób, że jakby nigdy nic buduje elektrownię dalej. Ale resort, w ówczesnej gorączce politycznej, nie miał już głowy do zwalniania niesubordynowanych dyrektorów. Zresztą resort, nie tylko ten, w dokonywaniu zmian na dyrektorskich stanowiskach wyręczała wtedy klasa robotnicza, podjeżdżając, gdzie uznawała za właściwe, taczkami.

Do rozpoznania problemów otoczenia i zaplanowania działań Pękala zaprosił naukowców: socjologów, demografów, psychologów społecznych. Żadne tam duszoznawcze różdżkarstwo. Duży program badawczy (pokłosiem są trzy książki) prowadził tu Instytut Śląski i zespół pod kierownictwem prof. Adama Bieli z KUL-u. Profesjonalne rozpoznanie pozwoliło na trafne diagnozy, te zaś – na skuteczne decyzje. Uruchomiono więc systematyczną działalność informacyjną wobec otoczenia. Wystartowała gazeta zakładowa. Nawiązano współpracę z organizującym się samorządem lokalnym. Pękala odbył serię ostrych spotkań w szkołach średnich, organizowanych pod hasłem „Dyrektor do tablicy”...

Wokół elektrowni przycichało, a gmina Dobrzeń Wielki, już po uruchomieniu „Opola”, zostanie nawet laureatem ogólnopolskiego konkursu na... najbardziej ekologiczną gminę.

W elektrowni też przycichło, ale głównie z powodu napięcia towarzyszącego oczekiwaniu na upragniony i rychły już start.

23 lutego 1993 roku, o godz. 12.47 pierwszy blok energetyczny połączył się z siecią krajową. Nie tylko Pękala sięgał chusteczką do oczu. Bo taki blok to jest 500 km rur, 50 tys. spawów... I wszystko zadziało jak trzeba.

4 czerwca 1993 r. Wojewódzki Inspektor Ochrony Środowiska podejmuje decyzję odmawiającą zgody na przyjęcie bloku do eksploatacji.

Zbiera się zarząd. Pękala stawia wniosek: inspektor nadinterpretuje przepisy, decyzja nie ma klauzuli natychmiastowej wykonalności, nie zatrzymujemy. Zarząd wniosek jednomyślnie przyjął.

Elektrownia „Opole” pracuje, a Wojewódzki Inspektor Ochrony Środowiska składa w prokuraturze wniosek o wszczęcie postępowania przeciwko Pękali. Bo – zdaniem urzędnika – Pękala bezprawnie podjął decyzję uruchomieniu pierwszego bloku. Kodeksowa kara grożąca z tego artykułu – do trzech lat.

14 lipca wojewoda wystąpił do ministra przekształceń własnościowych o wstrzymanie eksploatacji, o czym wojewoda obwieszcza na specjalnej konferencji prasowej. Dziennikarzy, zwłaszcza narybek, bardziej od zatrzymania pracy turbiny rajcowała możliwość zatrzymania Pękali przez prokuraturę.

– Mam pytaneczko. Czym pan prezes będzie wypełniał pobyt w pierdlu?

– Jak mnie zamkną, to może będę miał wreszcie czas czytać i pańskie, z pewnością bardzo mądre artykuły.

Prokuratura wnikliwie zbadała wszystkie okoliczności startu elektrowni i umorzyła postępowanie wobec Pękali w związku z niezainicjowaniem przestępstwa. Media, głodne sensacji, tego już, rzecz jasna, nie nagłośniły.

Jerzy Przyłucki, redagujący gazetę zakładową Elektrowni „Opole”, do dziś żałuje, że kiedy nadarzyła się okazja, nie umieścił, w trosce o poczytność gazety, informacji z wielkim tytułem PREZES PĘKALA W WIĘZIENIU! Bo Pękala do więzienia jednak wkrótce trafił: przyjął zaproszenie dra Krzysztofa Raczyńskiego, opiekującego się (oczywiście nie jako pensjonariusz) więziennymi kółkami teatralnym w opolskim areszcie, i obejrzał premierowe przedstawienie „Hamleta” grane przez osadzonych i skazanych. Słynny monolog z czaszką i „Być albo nie być” – zaczyna się po więziennemu tak – Mam pytanie, proszę trupa, wciągnij się męczyć, czy w grób upaść? Coś mi mówi czujka moja, że jak kitę już odwalę, to po trudach, życia

znojach, nic mnie tam nie ruszy wcale...

Kolejne bloki energetyczne ruszały w „Opolu” w latach 1994–1997. Osiągane wskaźniki „Opole” w ścisłej krajowej czołówce.

Koniec dniówki, a ściślej: koniec pobytu na terenie elektrowni. Wsiada Pękala w służbowy samochód, wsiada pod dworcem PKP w Opolu, wsiada w pociąg, 40 minut jazdy (jeśli nie ma opóźnień) do Kędzierzyna-Koźla, potem jeszcze tylko kilometrowy spacer i już jest w domu. I tak od 1979 roku. Załogi to już nie dziwi. Dziwią się, i to bardzo, niektórzy przybysze z zewnątrz Opolszczyzny. Że nie wypada, żeby człowiek na takim stanowisku, zgłoszony (przez poważnych głowaczy tworzących kapitułę) do grona osób pretendujących do tytułu „Opolanie XX wieku”, turlał się pociągiem. Pękala odpowiada, że tak jest dobrze. W Kędzierzynie-Koźlu żona Pękali, pani Elżbieta (inżynier chemik), miała interesującą pracę, nie chciał żony narażać na adaptacyjne uciążliwości po przeprowadzce, żyli się z sąsiadami, niech już tak zostanie.

A pociąg – mówi Pękala – to przecież także okazja do dodatkowego kontaktu z przeróżnymi ludźmi, można wysłuchać jędrnych komentarzy do bieżących wydarzeń, w drodze powrotnej przejrzeć prasę. – W energetyce nie ma osiągnięć indywidualnych. To nie jest branża dla geniuszy. Energetyka, moim zdaniem, to rodzaj służby. Trzeba przepracować w życiu niejedną Wigilię, żeby to zrozumieć. Siedzi się wtedy w jakimś miejscu elektrowni i myśli dwojako. Albo dumnie: „To ja oświetlam te wszystkie przynoszące ludziom radość choinki”, albo smutnie: „Znowu poza domem...”. Pyta pan o nasz największy, oprócz zdobycia tytułu „Lider Polskiej Ekologii”, sukces w minionym roku? Odpowiem tak: Nie zdarzyło się nic nadzwyczajnego. I to jest nasz największy sukces. Bo to oznacza wysoki poziom niezawodności ruchu bloków Elektrowni „Opole”...

I tak już z Pękalą jest. Mówią w elektrowni z życzliwą złośliwością (ale po cichutku), że nawet gdyby z dyrektorem zaczął rozmowę o wdziękach Claudii Schiffer, to jest sprawą kilkunastu sekund i Pękala, w nieuchwytny dla rozmówcy sposób, przeniesie dyskurs w rejon obiektów naprawdę dla niego atrakcyjnych, czyli zacznie o Elektrowni „Opole”. Do której, jak ten czas leci, wyruszał przed dziesiątkami lat z pozbawionej elektryczności małej Harty nad Sanem.

ODESZLI

PROF. DR HAB. INŻ. MARIA NOWAKOWSKA (1929–2017)



Prof. Maria Nowakowska

W sobotę 17 czerwca 2017 r. zmarła prof. dr hab. inż. Maria Nowakowska, emerytowany pracownik Uniwersytetu Opolskiego, twórcza opolskiej szkoły naukowej w zakresie chemii i technologii polimerów, ceniony nauczyciel akademicki i wychowawca trzech pokoleń opolskich chemików, wieloletni dyrektor ówczesnego Instytutu Chemii, prorektor opolskiej *Alma Mater* w latach 1981 do 1984, inicjator i współrealizator działań na rzecz powołania Uniwersytetu Opolskiego.

Maria Nowakowska urodziła się 27 maja 1929 r. w Kępnie, w rodzinie nauczycielskiej. W 1935 r. rozpoczęła edukację szkolną, przerwana wybuchem wojny. W czasie wojny uczyła się wraz z rodzeństwem pod kierunkiem ojca – nauczyciela – w domu w Wieluniu, dokąd rodzina

przeniosła się w 1939 r. Po wyzwoleniu w 1945 r. została przyjęta do III klasy Państwowego Gimnazjum w Wieluniu, a we wrześniu tego roku przeniosła się wraz z rodzicami i rodzeństwem do Opola, gdzie kontynuowała naukę, początkowo w Gimnazjum i Liceum Żeńskim, a następnie, jako jedyna dziewczyna w klasie o profilu matematyczno-fizycznym, w Męskim Liceum Ogólnokształcącym im. M. Kopernika. Po maturze podjęła studia na Wydziale Chemicznym Politechniki Śląskiej w Gliwicach, gdzie uzyskała najpierw tytuł inżyniera, a następnie magistra chemii.

Po ukończeniu studiów w 1954 r. i po półrocznej praktyce w zakładach chemicznych w Oświęcimiu podjęła pracę w Instytucie Ciężkiej Syntezy Organicznej „Blachownia” w Kędzierzynie-Koźlu (ICSO), gdzie przeszła kolejne szczeble kariery naukowej – od asystenta aż do docenta. Podjęła wówczas badania w zakresie chemii i technologii polimerów oraz materiałów polimerowych, a wyniki swoich badań przedstawiła Radzie Wydziału Chemicznego Politechniki Warszawskiej w 1964 r. w formie rozprawy doktorskiej, a w 1972 r. – pracy habilitacyjnej.

Od 1973 r. ówczesna docent Maria Nowakowska związała swoje dalsze życie zawodowe z opolską uczelnią, podejmując pracę w Instytucie Chemii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Pracę naukową rozpoczęła od budowania warsztatu badawczego i tworzenia zespołu naukowego. W 1984 r. uzyskała tytuł profesora nadzwyczajnego nauk chemicznych, a w 1991 r. minister edukacji narodowej mianował ją na stanowisko profesora zwyczajnego.

Profesor Maria Nowakowska była niekwestionowanym twórcą szkoły naukowej w zakresie chemii i technologii polimerów, obejmującej już trzy pokolenia naukowców. Badania w tej tematyce zainicjowała i rozwijała najpierw w ICSO, a następnie na opolskiej uczelni. W obydwu tych instytucjach skupiała wokół siebie młodych współpracowników, których inspirowała do podjęcia pracy naukowo-badawczej. Wypromowała siedmiu doktorów, z tego trzy osoby z ICSO i cztery z opolskiej uczelni. Dwie osoby spośród Jej wychowanków to od lat

samodzielni pracownicy naukowcy, pod których opieką dotąd 12 osób zrealizowało już pracę doktorską, a jedna osoba z tej ostatniej grupy, po habilitacji, wypromowała w ubiegłym roku pierwszego doktoranta.

Pani Profesor była też wspaniałym i cenionym wśród studentów nauczycielem akademickim. Kilkadziesiąt osób zrealizowało pod Jej kierunkiem prace magisterskie, była recenzentem niezliczonej liczby prac magisterskich, 16 prac doktorskich, czterech habilitacyjnych, trzech wniosków o przyznanie tytułu profesora, wielu wniosków grantowych, kilku pozycji książkowych i szeregu artykułów naukowych.

Jej dorobek naukowy obejmuje 85 publikacji naukowych oraz 46 patentów, z których ostatnie datowane są na 2007 r.

Wieloletnia działalność Pani Profesor najpierw w Wyższej Szkole Pedagogicznej, a następnie na Uniwersytecie Opolskim zapisala się nie tylko ważnymi osiągnięciami naukowo-badawczymi i dbałością o rozwój młodej kadry naukowej. Zawsze pełna energii i niespożytych sił witalnych, pełniła szereg funkcji organizacyjnych i społecznych. Już w ICSO była kierownikiem Pracowni Poliiolefin, a następnie Zakładu Poliiolefin. Po rozpoczęciu pracy w uczelni objęła funkcję kierownika Zakładu, a później Katedry Technologii Chemicznej i Chemii Polimerów oraz zastępcy, a od 1982 r. dyrektora Instytutu Chemii, którą sprawowała przez kolejnych siedemnaście lat. W trudnych latach 1981–1984 pełniła funkcję prorektora ds. nauki ówczesnej opolskiej WSP, a przez wiele lat była prezesem uczelnianej Rady Zakładowej Związku Nauczycielstwa Polskiego.

W połowie lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku była inspiratorką powołania Zespołu Koncepcyjnego ds. Utworzenia Uniwersytetu Opolskiego, a następnie wiceprzewodniczącą powstałego w 1988 r. społecznego komitetu ds. powołania tej uczelni, aż do skutecznego końca w 1994 r. Utworzenie Uniwersytetu Opolskiego to efekt determinacji i kilkuletnich starań grupy osób, wśród których profesor Maria Nowakowska odgrywała czołową rolę.

Poza uczelnią Pani Profesor była członkiem Zespołu Koordynacyjnego Problemu Węzłowego 034, Zespołu Dydaktyczno-Naukowego powołanego przez ministra przemysłu chemicznego, członkiem sekcji technologii chemicznej Komitetu Badań Naukowych oraz Komitetu Redakcyjnego czasopisma „Wiadomości Chemiczne”, a także przewodniczącą Rady Naukowej ICSO w Kędzie-

rzynie-Koźlu; przez wiele lat aktywnie działała w Komitecie Redakcyjnym i Radzie Programowej czasopisma „Polimery”.

Za swoją wieloletnią pracę na rzecz opolskiej Alma Mater i regionu opolskiego profesor Maria Nowakowska była wyróżniana wieloma odznaczeniami i nagrodami m.in.: Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Odznaką Honorową „Zasłużony Opolszczyźnie”, Odznaką „Za Zasługi dla Miasta Opola”, Medalem Komisji Edukacji Narodowej i Medalem Uniwersytetu Opolskiego.

Poza działalnością naukowo-organizacyjną już od najmłodszych lat lubiła górskie wędrowki, jazdę na rowerze oraz turystykę krajową i zagraniczną. Podczas licznych podróży, zwykle z mężem, najpierw na motorze, potem samochodem lub jako uczestnik wyjazdów zorganizowanych, odwiedziła wiele miejsc w kraju, Europie i na świecie.

Profesor Maria Nowakowska wykazywała się przez wiele lat niezwykłą energią, a przy tym nieustanną pogodą ducha. Wśród studentów i pracowników Instytutu Chemii Jej osoba była zawsze kojarzona z dobrocią oraz serdecznym i poważnym traktowaniem. Mimo przejścia na emeryturę, Pani Profesor, zwykle wraz z mężem, brała aktywny udział w seminariach i spotkaniach naukowych organizowanych w Jej byłej katedrze. Państwo Nowakowscy przez lata niezawodnie uczestniczyli też w niemal każdej uroczystości organizowanej na Wydziale Chemii oraz na uczelni. Prawie do końca Pani Profesor wykazywała żywe zainteresowanie sprawami Uniwersytetu Opolskiego i opolskiej chemii oraz losami swoich wychowanków, a przy tym niezmiennie cieszyła się z odnoszonych przez nich sukcesów. Nawet w trudnym ostatnim dla Niej okresie nigdy się nie skarżyła, a na pytanie – „jak się czuje?” – zawsze odpowiadała: „dobrze”.

Wielu z nas długo mogłoby wylizywać sprawę, za której winniśmy być wdzięczni Pani Profesor. Dziękujemy za wszystko, co uczyniła dla naszej uczelni, dla środowiska i dla każdego z nas. Była dla nas nauczycielem, wychowawcą, przyjacielem, wzorem i przewodnikiem. Jej oddanie nauce i opolskiej uczelni, życzliwość i zaangażowanie w rozwój kadry naukowej, serdeczność i bezustanna pogoda ducha pozostaną w naszej wdzięcznej pamięci.

Krystyna Czaja



Prof. Piotr Garbaczewski (fot. Sylwester Koral)

CYTATY Z IMPORTU

NAUKOWIEC MUSI WĄPIĆ

W 32. numerze tygodnika „Przełqd” ukazał się wywiad Bronisława Tumiłowicza z prof. dr. hab. Piotrem Garbaczewskim, dyrektorem Instytutu Fizyki UO, kierownikiem Katedry Astrofizyki i Fizyki. Oto fragmenty opublikowanej rozmowy.

– Co wyróżnia naukowca w tzw. zwyczajnej społeczności?

– Nieustanny sceptycyzm, odruchowe podważanie tzw. prawd oczywistych, myślenie o metodach weryfikacji tych „prawd”, zadawanie pytań typu: co to, dlaczego, jak, trochę dziecięce zadziwienie światem. W przypadku zaspokajania ciekawości poznawczej dziecka i w pasji poznawczej w nauce nie ma złych pytań, złe bywają odpowiedzi. Człowiek nauki tracący tę naturalną, pełną świeżości dziecięcość popada w rutynę prawd dawno

odkrytych i ustalonych. Utrudnia to widzenie świata – zauważenie niebanalnego tam, gdzie nikt go nie szuka. Uniemożliwia też podjęcie próby zrozumienia zjawisk lub problemów, których nikt nie próbował wcześniej analizować.

– Naukowiec podważa wszystko?

– Taka jest logika odkrycia naukowego, procesu nawiązywania nieopierzonej hipotezie badawczej statusu

autentycznego odkrycia. Tu pojawia się problem potwierdzania hipotez, potocznie rozumiany jako ich weryfikacja czy wręcz dowód słuszności. Tymczasem w nauce najważniejsze jest nie potwierdzanie słuszności zadekretowanej „prawdy”, ale szukanie dziury w całym, znajdowanie słabych punktów pomysłu. Im więcej testów fałszywości przetrwa hipoteza, tym większa szansa na jej prawdziwość. Ale trudno mówić o absolutnej pewności. I nauka takiej pewności nie daje. Przyznają się tu do pewnego skażenia popperyzmem (od filozofa Karla Poppera), w którym falsyfikowalność hipotez – w opozycji do ich „udowadniania” – jest podstawą poznania naukowego. Sceptycyzm jest tu źródłem testów, którym musi być poddawana każda hipoteza. I powtarzanym wielokrotnie pytaniem badacza musi być: prawda to czy fałsz? Z naciskiem na fałsz.

– A co z dogmatami wiary?

– Wiary i religii nie należy mieszać z nauką; w umyśle naukowca konieczne jest wyłączenie modułu wiara. Prawd wiary wierzący nie dowodzą ani nie falsyfikują, przyjmują je jako prawdę obiektywną właśnie aktem wiary. Człowiek nauki pyta, podważa cudze twierdzenia i – jak już mówiłem – szuka dziury w całym. To może drażnić tych, którzy mają wewnętrzną potrzebę wiary w religijnie czy psychologicznie umotywowane spekulacje, dające poczucie prostoty i solidności, gdzie wątpliwej jakości twierdzenia – czasem pochodzenia magicznego lub będące czystą szarlatanerią – stają się elementem porządkującym rzeczywistość. Ignorancja w połączeniu ze zwyczajnym nieuctwem są groźne, bo prowadzą do łatwej akceptacji kompletnych bzdur, twierdzeń łatwo klasyfikowanych jako fałszywe. Naukowiec bada różne zależności, chce poznać mechanizm (chodzi tu o przewidywalność) tego, co się dzieje wokół. Tymczasem człowiek religijny zanoszą do Boga supliki, prośby, błagania, modli się, aby te mechanizmy były po jego myśli. Dla odróżnienia zwolennik magii jest przekonany, że to on ma wpływ na wszystko, co wokół niego się dzieje, że ma władzę nad wszelkimi procesami z dziedziny fizyki, chemii, biologii, klimatu, medycyny itd., że może czynnie, a nie słowem prosiłym, zaklinać rzeczywistość.

– Czy to znaczy, że cudów nie ma?

– Są zjawiska niewyjaśnione na bazie aktualnego stanu wiedzy i jest ich wiele. Lecz po to człowiek ma umysł, by był w stanie rozwikłać albo wręcz wyjaśnić zagadki stawiane mu przez naturę lub Boga. Oczywiście, nie wszystko jest i będzie w stanie wyjaśnić czy zrozumieć (...).

– Jak pogodzić fakt, że w obiegu społecznym funkcjonuje zarówno nauka uniwersytecka, która sumuje doświadczenia pokoleń badaczy, jak i paranauka, która bazuje na domniemaniach i chciejstwie?

– Za dochodzenie do z góry zadekretowanej „prawdy”, czasem o cechach urojenia, przyznawane są nawet poważne nagrody. Okazuje się, że specjalista od radiestezji otrzymuje z rąk rządowych decydentów nagrodę „naukową” za nic. Albo ktoś inny w uczonych artykułach prasowych dowodzi niezwykłych korzyści, jakie daje bryła w kształcie egipskiej piramidy, m.in. w ostrzeniu żyłek. Nie licząc, rozdmuchiwanym w sezonie ogórkowym, opowieści o tzw. kręgach zbożowych jako oczywistej interwencji przybyszów z kosmosu.

– Te rewelacje dotyczące piramid albo radiestezji też bywają poparte opiniami różnych autorytetów naukowych. A może „autorytetów”?

– Nie dajmy się zwieść pozorom. Opinia „wybitnego naukowca”, profesora z jakiegoś prowincjonalnego uniwersytetu czy politechniki, często nie ma żadnej wartości. Weźmy pod uwagę, że np. w USA każdy wykładowca pracuje na stanowisku profesora (to nazwa etatu, nie tytuł), a uczelni są tysiące. Wystarczy sprawdzić, czy dany specjalista, o ile w ogóle istnieje, pracuje na jakiejś renomowanej uczelni i czy swoje rewelacje opublikował w którymś z prestiżowych, poważnych czasopiśmie naukowych. Nigdzie nie znalazłem udokumentowanych naukowo i wiarygodnych potwierdzeń nadzwyczajnej skuteczności działań radiestezyjnych albo niezwykłych właściwości fizycznych piramidy (...).

– A co z mnożącymi się w polskich kościołach relikwiami, ampułkami z krwią św. Jana Pawła II?

– Mnożenie relikwii ludzi uznanych za świętych ma w Kościele bardzo długą tradycję. Ampułka z krwią Karola Wojtyły, którą posiadał kard. Dziwisz, zakładając, że całe zdarzenie jest prawdziwe, może zatem spokojnie występować w tysiącach kopii. Tego nikt przecież nie będzie badał np. pod kątem zawartości DNA papieża.

– *Skoro już wspomnieliśmy o DNA, to całkiem inne jest podejście do badań szczątków ofiar katastrofy smoleńskiej. W toku ekshumacji udowodniono, jak się wydaje metodami naukowo poważnymi, chociaż budzącymi kontrowersje w sferze moralnej (kwestia ekshumacji wbrew woli rodzin), że części ciał wielu osób zostały pomieszane. Część sceny teatru politycznego potraktowała to pomieszanie jako ohydny brak szacunku dla zmarłych.*

– Tutaj uderzono w czułą strunę narodowych obyczajów, silnie motywowanych tradycją religijną. Zbiorowa ksenofobia i niezdolność do rzeczowej analizy sytuacji, wzmocniona propagandą smoleńską, pozwalają prostaczkom łatwo uwierzyć w zamach, a nie w katastrofę. Na nieszczęście w obecnej podkomisji ds. wyjaśnienia tragedii znaleźli się ludzie, którzy nigdy wcześniej nie widzieli skutków poważnej katastrofy lotniczej. Stąd całkowicie niepoważne, dyletanckie postrzeganie detali, w szczególności problemu rozczłonkowania zwłok ofiar katastrofy. „Cyrk ekshumacyjny” to raczej dowód braku szacunku dla zmarłych ze strony prokuratury i tzw. prawicowo-partyjnej propagandy. Moim zdaniem jest on związany z gorączkowym poszukiwaniem dowodów wybuchu, czyli notabene całkowitym rozmijaniem się z metodologią badań o charakterze naukowym, gdzie wybuch byłby tylko jedna z hipotez, kolejno falsyfikowanych. To wyolbrzymianie występowania na miejscu katastrofy zmieszanych szczątków ludzkich jest podsyćane przez średniowieczną makabreskę – kult kawałków zwłok, wcale nie świętych. Walka o „właściwą” nogę, rękę, paznokieć czy wreszcie „właściwe” ślady DNA to nekrofilia, do której są organicznie zdolni chyba wyłącznie ludzie w Polsce, Hiszpanii czy Meksyku. Sposzywiających „w niepokoju” te spory w ogóle nie dotyczą, są nonsensowne.

– *Znów przekonania religijne weszły w kolizję z rzetelną wiedzą naukową.*

– To jedynie obciążona polityką perfidia, gra na emocjach tłumu. Są osoby z wysoką pozycją naukową, które zrezygnowały ze współpracy z „ekspertami” ministra Macierewicza czy podkomisją smoleńską po tym, jak zaczęto fałszować wyniki badań albo niektóre pomijać. Odrzucono niewygodne dane i wyniki badań jako wykluczające błędną hipotezę, a podrasowano (do statusu „prawdy” podkomisji) całkiem bezwartościowe wątki. To już czysta szarlataneria. Symulacje numeryczne i inne zabawy panów Biniendy czy Berczyńskiego to humbug, tak jak osmalanie zwłok zwierzęcych, aby udowodnić wybuch czy zamach. Nie liczę zupełnie bezsensownych testów – wysadzania w powietrze atrapy samolotu w warunkach i kształcie całkowicie niezgodnych z rzeczywistością (...).

ALEKSANDRA CZYŻNIEWSKA

LIST Z TORUNIA

Szanowna Redakcjo!

Od dziesięciu lat z niesłabnącym zainteresowaniem czytam pismo Uniwersytetu Opolskiego „Indeks”. Dociera ono do mnie, do Torunia, dzięki niezwyklej uprzejmości i niezmiennej dla mnie życzliwości Pana dr. Adama Wiercińskiego. To od jego arcyciekawych tekstów o „nizaczeniu języka” i o „za szybkim pisaniu” zaczynam czytanie „Indeksu”.

Pan dr Adam Wierciński przeczytał, jak sędzę, prawie wszystkie książki, a co więcej, pamięta je wszystkie i potrafi powiedzieć, co było na której stronie i w jakim wydaniu. Nieustannie zachwyca mnie jego ogromna wiedza, znajomość literatury, kultury, przeszłości historycznej i podejmowane starania serdeczne, by przywrócić pamięć o niej. Zdumiewa nieprawdopodobne odczytanie, wyjątkowo doskonałe posługiwanie się polszczyzną (język, jakiego używa, nazwałabym wielce wyważonym, eleganckim, niekiedy wręcz wyszukany), a także umiejętność odnajdywania błędów i nieścisłości w czytanych artykułach, książkach i opracowaniach autorów piszących zbyt szybko i nieuważnie, bez refleksji, a czasem bez czułości dla naszego pięknego języka, dla mowy ojczystej.

W czasach, kiedy język mediów pospolicieje, żeby nie powiedzieć za zmarłym niedawno prof. Zbigniewem Brzezińskim – chamieje – teksty pana dr. Adama Wiercińskiego – uznaję za lekturę obowiązkową!

Radość czytania w piśmie sprawiają mi także opowieści nestora opolskich architektów p. Andrzeja Hamady i towarzyszące im rysunki, kreślone rozpoznawalną kreską. Z ciekawością poznaję wspomnienia i historie snute przez prof. dr. hab. Stanisława Sławomira Nicieję (gratulacje z okazji wspaniałego benefisu!). Cieszą mnie ukazujące się ostatnio eseje p. Agnieszki Kani, rozważania p. Urszuli Zajączkowskiej, zamyślenia prof. Bartłomieja Kozery i wiersze Jana Goczoła.

Odnotowuję z przyjemnością interesujące wywiady

prowadzone przez p. redaktor Barbarę Stankiewicz (że też znajduje jeszcze czas na twórczość, mimo ogromu pracy redakcyjnej!) i artykuły p. Mariana Buchowskiego, np. niebanalne „Wymazywane wczoraj”.

Dzięki pismu wiem, co dzieje się w mieście wciąż przeze mnie kochanym i uczelni, w której studiowałam w latach 1956–1960. Pamiętny rok 1956! Październik, który po objęciu rządów przez Władysława Gomułkę obudził w Polakach tyle nadziei na zmiany. Wtedy właśnie – rozpoczynając studia na rusycystyce w Wyższej Szkole Pedagogicznej – myśleliśmy, że być może nasze studia to pomysł chybiony, bo język rosyjski już nie znajdzie się w programach szkolnych, a co za tym idzie, nauczyciele języka rosyjskiego nie będą potrzebni. Postanowiliśmy zatem studiować jednocześnie (równolegle) na historii.

Pozwolono nam na to. Zakładano, że po ukończeniu rusycystyki będziemy mogli jeszcze po roku lub dwóch latach nauki zakończyć także studia na wydziale historycznym. Zająć mieliśmy bardzo dużo. Tak dużo, że w rezultacie, prócz jednej osoby, nikt z roku nie zdążył napisać pracy magisterskiej w roku akademickim 1959/1960. Tytuł magistra uzyskałam dopiero w 1961 roku już pracując, jako spikerka, w Rozgłośni Regionalnej Polskiego Radia w Opolu.

Dziś wspominam wspaniałych profesorów i wykładowców Wyższej Szkoły Pedagogicznej, którym zawdzięczam to, że obudzili we mnie ciekawość świata i ludzi.

Z rozrzwaniem myślę o prowadzących zajęcia ze studentami w tamtych latach, znakomitych profesorach historii: Alojzym Gembali, Kazimierzu Orzechowskim i Maurycym Hornie, ale także o innych profesorach: Stanisławie Kolbuszewskim, historyku literatury polskiej, sławiście, o Zdzisławie Kempfie, poliglocie, znającym co najmniej kilkanaście języków i biegle posługującym się nimi, o Witoldzie Kruku-Ołpińskim, dr. psychologii i o Feliksie Plucie, w przyszłości profesorze językoznawstwa.

Pamiętam również ze wzruszeniem o lubianych przez nas wtedy asyistentkach i asyistentach, paniach: Janinie

Salajczyk, o doc. dr Halinie Smolińskiej, później dr nauk humanistycznych, zatrudnionej jako starszy wykładowca na Uniwersytecie Wrocławskim, z którą miałam zaszczyt zaprzyjaźnić się z czasem; ona z Wielkopolski, ja z Pomorza, obydwie niczym siostry, walczyłyśmy po latach o zachowanie województwa opolskiego, o panach przyszłych doktorach Januszu Michułowiczu i Jerzym Kopciu, a szczególnie ciepło i z wdzięcznością o p. Stanisławie Kochmanie, późniejszym profesorze, wybitnym sławie, byłym rektorze WSP, zmarłym w 2010 roku. Jakże pięknie ziściły się jego pragnienia o stworzeniu w Opolu uczelni o pełnych prawach akademickich! To, że uniwersytet powołano w 1994 roku, było między innymi wynikiem także jego prac, dążeń, zabiegów i osiągnięć.

Kto z naszej braci studenckiej z lat 1956–1960 mógł przypuszczać, że i wśród nas rozwijają się talenty, że po latach ktoś napisze książkę, kto inny podręcznik do nauki języka rosyjskiego, kto będzie wykładowcą akademickim, otrzyma tytuł doktora, a nawet profesora.

Z prawdziwym zadowoleniem śledzę rozwój uniwersytetu, powstające nowe kierunki i wydziały. Szczere uznanie budzą we mnie ludzie z nim związani, przykładają błyskotliwym sukcesom i udanym karierom.

Serdeczne pozdrowienia kieruję do poznanych znacznie później, po ukończeniu studiów i w czasie 47 lat mojej pracy w Radiu Opole pań prof. prof.: Doroty Simonides, Joanny Rostropowicz, Krystyny Modrzejewskiej, Teresy Smolińskiej, Anny Śliz, Barbary Kubis, pana prof. Adama Suchońskiego i dra Mariusza Patelskiego. Odpamiętuję (jak pisał Cyprian Kamil Norwid) ich wszystkich!

Przypominają się ciągle nowe nazwiska. Tyle ich! Tyle wspomnień, przywołanych przez Twój, Szanowna Redakcjo, „Indeks”. Dziękuję Ci!

Życzę dalszych lat owocnych i udanych. I wiernych, wytrwałych czytelników!



Juwenalia, czerwiec 1958 r. Trzy studentki opolskiej rusycystyki (od lewej): Aleksandra Czyżniewska, Danuta Dudycz i Jadwiga Miśkiewicz (Soroczyńska)

3

INDEKS

RELACJE, RECENZJE, NOTY

II 5

str. 143



Młodzi Afgańczycy w rozmowie z prorektorem prof. Januszem Słodczykiem

ROZTAŃCZONA, SMACZNA NOC Spotkanie z Afganistanem

Byłeś kiedyś w Afganistanie? Niektórzy odpowiedzą twierdząco, jednak większość przyzna, że ma jedynie mglistą wiedzę o tym kraju i jego kulturze. Afganistan to miejsce odległe, a koszty podróży wysokie. Pochodzący z Afganistanu studenci Uniwersytetu Opolskiego (z wymiany Erasmus) znaleźli sposób, by choć na parę godzin, oczywiście wirtualnie, przenieść nas do swojego kraju.

Noc Kultury Afganistanu zorganizowali, 13 czerwca br., studenci pochodzący z tego kraju, wraz z pracownikami uniwersytetu. W Studenckim Centrum Kultury młodzi Afgańczycy zaprezentowali tradycyjne narodowe stroje, a niektórzy goście przystroili się w elementy afgańskiej odzieży. Prorektor Uniwersytetu Opolskiego **prof. Janusz Słodczyk** założył na tę okazję strój подарowany mu podczas jego niedawnej wizyty w Afganistanie.

Goście obejrzeni prezentację na temat Afganistanu – od symboli narodowych po tradycje, sport, edukację, sztukę... Mieli też okazję spróbowania narodowych afgańskich dań. Nasi afgańscy przyjaciele przygotowali potrawy o egzotycznych nazwach: quabuli, karaii, qurma oraz różne sałatki, a także lokalny napój dogh.

Nie obyło się oczywiście bez zabawy i tańców. Tę noc trzeba koniecznie powtórzyć! – uznali jej uczestnicy.

(o)



Degustacja narodowych afgańskich dań



Na Uniwersytecie Opolskim pojawia się coraz więcej studentów z zagranicy (fot. Sylwester Koral)

MIĘDZYNARODOWY UNIWERSYTET OPOLSKI

To przełomowy rok: od października 2017 r. na Uniwersytecie Opolskim – poza filologiami – studenci będą studiować po angielsku na co najmniej sześciu kierunkach. Poza dotychczasowymi lokomotywami internacjonalizacji: Europa Master, English in Public Communication i Intercultural Communication (magisterskie na kierunku socjologia) na UO ruszają nowe kierunki: Polish Studies (licencjackie na kierunku filologia), Sustainable Development (magisterskie na kierunku ekonomia) i Palaeobiology (magisterskie na kierunku biologia). Wciąż otwarta jest rekrutacja na studia licencjackie z ekonomii: International Business. Oczywiście, w języku angielskim studiuje się także filologię angielską na poziomie licencjackim i magisterskim, a ponadto Wydział Filologiczny prowadzi studia doktoranckie English language and literature. Po raz pierwszy w historii uczelni rusza kurs przygotowawczy: English for Academic Purposes, czyli „rok zerowy” dla tych, którzy potrzebują przygotować się do studiowania w języku angielskim.

W poprzednim roku, głównie za sprawą Intercultural Communication, na uniwersytecie pojawili się, po

raz pierwszy: Indonezyjczyk, Chińczyk, Afgańczyk, Azer i Banglijczycy. Dołączyli do grona studiujących z nami od lat Ukraińców, Białorusinów, Gruzinów i Turków. W tym roku czekamy na obywateli Nigerii, Ugandy, Rosji, Egiptu i Pakistanu.

Nie udało się w tym roku otworzyć Biological Chemistry ze względu na to, że do studiowania było tylko kilkoro chętnych, a Applied Gender Studies aktualnie przekształca się w specjalność i rekrutacja na ten program została zawieszona. Planowane są także kolejne kierunki w języku angielskim.

Na uczelni wzrasta liczba chętnych na wyjazdy w ramach programu Erasmus+. Także więcej do nas, w ramach wymiany, przyjeżdża – w tym roku akademickim na Uniwersytecie Opolskim pojawi się ponad 200 studentów z Belgii, Hiszpanii, Grecji i Turcji oraz, dzięki współpracy Sekcji ds. Międzynarodowych Programów Studiów z biurem Erasmus, spoza Unii Europejskiej: z Kambodży, Afganistanu, Iranu, Izraela, Serbii, Czarnogóry i Rosji.

(b)

WIELKI GRANT WYMAGAŁ WIELKIEJ PRACY

Zespół Działu ds. Badań Naukowych i Współpracy z Zagranicą pozyskał dofinansowanie, w ramach akcji kluczowej 107. programu Erasmus+, na mobilności z krajami partnerskimi, tj. poza programem Erasmus+ w Unii Europejskiej i państwach EFTA/EOG oraz kandydujących do UE, Turcją i Macedonią (byłą republiką jugosłowiańską). **Halina Palmer-Piestrak**, przy pomocy **Joanny Gacki** (Sekcja ds. Międzynarodowych Programów Studiów) i **dr. Michała Wanke** (koordynatora MPS) wniosowała o wyjazdy i przyjazdy nauczycieli akademickich i studentów do 23 krajów, co oznaczało złożenie 23 osobnych aplikacji. O mobilności z częścią państw wnioskowano na podstawie kontaktów i inicjatyw pracowników naukowych uniwersytetu.

Narodowa Agencja Erasmus+ oceniła wysoko 21 wniosków i przyznała dofinansowanie na 146 wyjazdów lub przyjazdów (pięciomiesięczne dofinansowanie w formie stypendiów dla studentów i tygodniowe dofinansowanie pobytów pracowników w celu prowadzenia zajęć dydaktycznych lub odbycia szkolenia). Jednym i drugim przysługuje ryczałt na pokrycie kosztów podróży.

Studenci spędzą pięć miesięcy w krajach takich, jak Czarnogóra, Izrael czy Serbia, a przyjadą (poza wymienionymi) z Afganistanu, Gruzji, Iranu, Kambodży, Korei i Ukrainy. Wyjazdy pracowników uczelni (lub naukowe rewizyty) dotyczą Afganistanu, Armenii, Bośni i Hercegowiny, Brazylii, Czarnogóry, Kambodży, Chin, Gruzji, Indonezji, Iranu, Izraela, Japonii, Kazachstanu, Korei, Kirgizji, Republiki Południowej Afryki, Rosji, Serbii, Tajwanu, Ukrainy i Stanów Zjednoczonych.

Po raz pierwszy tak wiele osób z uczelni (propozycję aplikacji mógł wysunąć każdy) było zainteresowanych skorzystaniem z możliwości wyjazdu. W poprzednim roku, w ramach akcji kluczowej 107, współpracowaliśmy zaledwie z kilkoma krajami.

Dr Michał Wanke: – Problemem było bardzo duże zróżnicowanie doświadczenia i kontaktów osób aplikujących o wyjazd. Niektórzy od lat piszą wnioski o granty, stąd ich aplikacje nie wymagały większej pracy. Ale zdarzały się wnioski, które miały bardziej charakter życzenia niż aplikacji o grant. Narodowa Agencja Erasmus+ skrupulatnie ocenia szanse powodzenia i potencjał współpracy. Ten grant to nasz wielki sukces, ale też ogromne zadanie do odrobienia na własnym podwórku. Potrzebujemy poważnej dyskusji o naszej strategii internacjonalizacji.

Do tej pory, w ramach Key Action 107, Uniwersytet Opolski odwiedziło 32 pracowników, a studia odbyło 25 studentów. Zrealizowaliśmy 25 wyjazdów pracowników oraz 4 wyjazdy studentów.

– Wizyty takich gości, jak profesor Steven Tuch z wydziału socjologii George Washington University i nasze rewizyty służą rozwojowi wspólnych projektów badawczych – dodaje dr Wanke. – Podobnie jak współpraca anglistów i badaczy relacji międzykulturowych z Izraela. Z kolei nasze wizyty w Afganistanie i Czarnogórze pomagają rekrutować międzynarodowych studentów, którzy wybierają z naszej, bardzo szybko rozwijającej się oferty programów, studia w języku angielskim.

Budżet projektu opiewa na ponad 360.000 euro, a wyjazdy i przyjazdy będą realizowane, po podpisaniu umowy z Narodową Agencją Erasmus+, w roku akademickim 2017/2018.

(w)



Junona wróciła do parku Nadodrzańskiego. Na zdjęciu (od lewej): Andrzej Hamada, prof. Marian Molenda, Bartosz Mazik, Ewa Dębicka, prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski i prezes Cementowni Odra Wojciech Putra (fot. Sylwester Koral)

BEATA ŁABUTIN

WIELKI POWRÓT JUNONY

18 września br., w samo południe, w parku Nadodrzańskim w Opolu uroczyste odsłonięto popiersie opolskiej Junony. Pod okiem profesora Mariana Molendy z Wydziału Sztuki pracowali nad nią tegoroczní absolwenci: Ewa Dębicka oraz Bartosz Mazik. Pomnik zrealizowano przy współpracy z Cementownią Odra w Opolu. Junona jest jedną z rzeźb, które powstały w ramach obchodów 800-lecia miasta Opole.

Na uroczystości obecny był prezydent **Arkadiusz Wiśniewski**, przedstawiciele Cementowni Odra, licznie zgromadzili się też opolanie.

– Cieszymy się, że znowu mamy Junonę, bo przecież ona wiąże się z historią miasta, z przemysłem cementowym – powiedział prezydent.

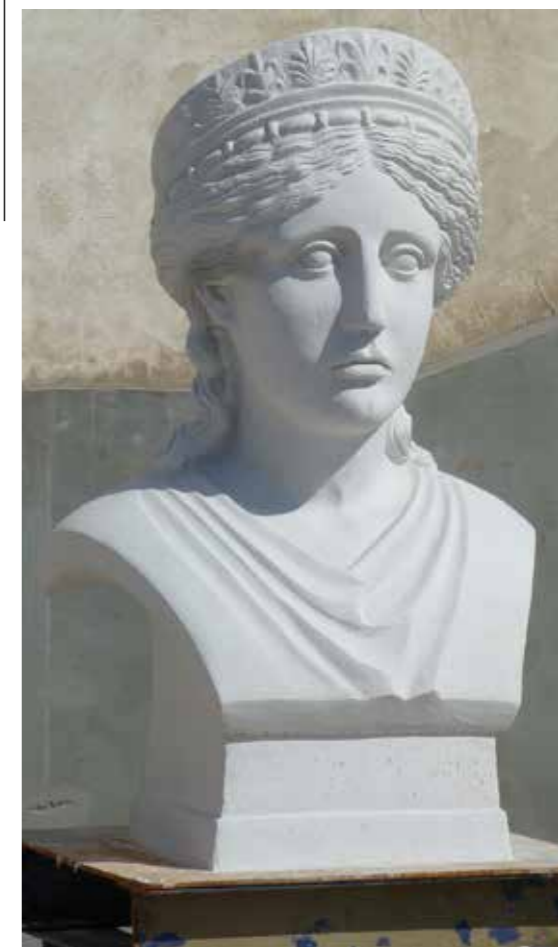
– To nasze artystyczne przedsięwzięcie nie byłoby możliwe bez świetnie układającej się współpracy z władzami Opola i Cementowni Odra – mówił **prof. dr hab. Marian Molenda** podczas uroczystości. – Doskonałą

pracę wykonali też nasi studenci, którzy zadali sobie trud, by oprócz zaliczenia prac dyplomowych wykonać jeszcze aneks do dyplomów i zajmować się opolską Junoną, co wymagało nie lada wysiłku fizycznego i czasu.

Z kolei **Wojciech Putra**, prezes Cementowni Odra, mecenas kultury, mówił: – Udało się pokazać, co można zrobić z cementu i betonu; to nie muszą być tylko szare mury, fundamenty czy jakieś szkieletowe konstrukcje, ale także dzieła sztuki. Cement to materiał dający wielkie możliwości.

O powrót opolskiej Junony apelował w „Indeksie” nr 1-2 (155-156) z 2015 roku **Andrzej Hamada**, przypominając historię tej niezwyklej rzeźby: „Pośród licznych eksponatów na Światowej Wystawie w Paryżu 1867 szczególną uwagę zwracała przywieziona z Opola rzeźba: popiersie Junony, greckiej bogini urodzaju. Zwracała uwagę, bo była nietypowym eksponatem w dziale materiałów budowlanych: rzeźba wykonana w betonie z cementu (...). Tak reklamowała się powstała w 1857 roku opolska cementownia Grundmann. Wykonane w 1865 roku popiersie Junony było wiernym odwzorowaniem słynnej rzeźby marmurowej znajdującej się w rzymskim pałacu Villa Ludovisi, gdzie popiersie było ustawione na pięknie kanelowanej greckiej kolumnie doryckiej. Opolska rzeźba zyskała poklask na wystawie; wyróżniona nagrodą powracała do Opola w chwale i splendorze laureata. Wystawiono więc Junonę po drodze we Wrocławiu, by mogli ją podziwiać także mieszkańcy tej wielkiej śląskiej metropolii (...).

W Opolu Grundmann podarował Junonę miastu. Zdecydowano o lokalizacji na placu Rejencji (Regierungsplatz, dzisiaj plac Wolności), przed najbardziej okazałym i ważnym budynkiem w Opolu, gmachem Rejencji, ale nieprzewidziane przeszkody, powódź i wojna w 1870 r., odwlekały tę realizację. W końcu postanowiono ustawić Junonę na cokole na placu przeddworcowym, dokładnie przed wejściem głównym do równie okazałego, nowego gmachu poczty. Odsłonięcie nastąpiło w lutym 1871 roku; w miejscu bardzo uczęszczanym, drugim co do ważności po Rynku i placu Rejencji w Opolu. Junona prezentowała się tu znakomicie, w otoczeniu nowo posadzonych drzew akacjowych (Akatienwaeldchen, Lasek Akacjowy – tak nazywano ten niewielki gaj, dzisiaj są tam jeszcze tylko trzy takie akacje). Przed pocztą posąg-popiersie będzie stał przez prawie trzydzieści lat, do 1903 roku, kiedy to przeniesiono go do udostępnionego wtedy mieszkańcom Opola parku zamkowego na Ostrówku. Stanie tutaj przy głównej alei spacerowej i – obok fontanny, mostku i strzeżonej przez dwa ogromne jelenie groty stalaktytowej – będzie główną atrakcją parku. Junona wzbogacała, niejako nobilitowała ten piękny zakątek Opola”.



Opolska Junona (fot. Sylwester Koral)



Zwiedzanie miejsca pamięci ofiar narodowego socjalizmu KZ Osthoffen (fot. Nikola Walczyk)

JAROSŁAW BOGACKI

STUDENCI NA DROGACH PAMIĘCI

Studenci filologii germańskiej wraz ze studentami szkół wyższych Trewiru prowadzili prace zachowujące śląskie dziedzictwo kulturowe w Polsce oraz odwiedzali miejsca poświęcone pamięci ofiar nazizmu w Niemczech.

Ponaddwudziestoletnia współpraca pomiędzy Uniwersytetem Opolskim a Studierendenwerk Trier (SWT) – instytucją, której zadaniem jest wspieranie socjalne i materialne studentów szkół wyższych w Trewirze w Niemczech, przybierała i przybiera wiele owocnych form zarówno na płaszczyźnie współpracy pracowników partnerskich instytucji, jak i na płaszczyźnie wymiany studenckiej. Raz do roku, naprzemiennie w Polsce i w Niemczech, studenci UO i Trewiru biorą udział w ambitnych tematycznie projektach przygotowywanych przez jednostki naszego uniwersytetu we współpracy z trewirskim partnerem. W roku 2016 oraz 2017 współorganizatorem wymiany był **dr Jarosław Bogacki** z Instytutu

Filologii Germańskiej, odpowiedzialny za treść merytoryczną projektów. O sprawy organizacyjne związane ze spotkaniami młodzieży dbał z wielkim zaangażowaniem zastępca kanclerza **Andrzej Kimla** – *spiritus movens* tej cennej współpracy. Ze strony partnera niemieckiego nad organizacją czuwali przyjaciele Uniwersytetu Opolskiego – dyrektor SWT **Andreas Wagner**, zastępca dyrektora SWT **Manfred Billen** oraz pani **Gisela Keil**.

W maju 2016 r. grupa studentów filologii germańskiej Uniwersytetu Opolskiego oraz uczelni Trewiru poznawała sposoby ratowania, zachowywania i popularyzowania śląskiego dziedzictwa kulturowego na terenie Śląska – w jeleniogórskim parku kulturowym, zwanym potocznie *Doliną Pałaców i Ogrodów* lub *Polską Doliną Loary*. Nie mogło zabraknąć także własnego wkładu polsko-niemieckiej grupy w zachowanie tego dziedzictwa. Pod kierunkiem dr. Jarosława Bogackiego młodzież dokonała inwentaryzacji cennych zbiorów niemieckojęzycznych (z lat 1502–1947) w parafii rzymskokatolickiej pw. św. Jadwigi



Naoczny świadek przeszłości, 99-letnia pani Klose, w trakcie spotkania ze studentami z Opola i Trewiru (fot. Nikola Walczyk)



Polscy i niemieccy studenci podczas prac dokumentacyjnych na cmentarzu św. Wawrzyńca w Gryfowie Śląskim, maj 2016 (fot. Laura Saramok)

Śląskiej w Gryfowie Śląskim. Zbiory te dotyczą kościoła parafialnego w Gryfowie oraz jego kościołów filialnych. Na podstawie tych prac powstał polsko-niemiecki inwentarz, który może być wykorzystywany przez historyków kościoła katolickiego i ewangelickiego, badaczy języka niemieckiego, a także genealogów.

Dzięki wcześniejszym ćwiczeniom paleograficznym, studenci z Opoli i z Trewiru jeszcze przed rozpoczęciem projektu nabyli sprawności odczytywania różnych krojów pisma niemieckiego z przeszłości. Kompetencja ta przydała się nie tylko w procesie katalogowania archiwaliów, ale także przy odczytywaniu niemieckojęzycznych epitafiów zachowanych na założonym w 1553 r. cmentarzu w Gryfowie Śląskim. Studenci dokonali dokumentacji fotograficznej tej pięknej nekropolii oraz transkrypcji epitafiów wszystkich grobów niemieckich. Epitafia zniszczone przez czas, warunki atmosferyczne i niestety niewrażliwą na powagę śmierci rękę ludzką wymagały wiele

pracy. Ale udało się odtworzyć zakłete w kamieniu tożsamości i zasługi m.in. kupców Inianych tego śląskiego miasteczka oraz ból ich bliskich po ich stracie. Stosując metody porównań, analogii, rymów i odwołań do kultury memoratywnej m.in. epoki baroku, udało się przywołać z niepamięci i zachować w postaci fotograficznej i tekstowej fragment wielkiego zbioru śląskich epitafiów, które stanowią świadectwo życia i śmierci pokoleń mieszkańców Śląska – pokoleń, które kształtowały to, za co jesteśmy jako jego obecni mieszkańcy odpowiedzialni – niezwykle dziedzictwo kulturowe. Sporządzona w ramach projektu dokumentacja posłuży w przyszłości do powstania monografii na temat historii tego starego cmentarza.

Również z kulturą pamięci związany był projekt, w ramach którego w maju 2017 r. zaprzyjaźniona ze sobą grupa polskich i niemieckich studentów spędziła pracowity tydzień, tym razem na terenie Niemiec. Tematem tego-

rocznego projektu był sposób upamiętniania ofiar narodowego socjalizmu w Niemczech oraz działania mające na celu zapobieganie nienawiści wobec obcych, wykluczeniu oraz prawicowemu ekstremizmowi. Oba bloki tematyczne zązębiały się ze sobą: ideologia narodowego socjalizmu, a przede wszystkim jej ofiary upamiętnione w wielu miejscach w Niemczech, mają być ostrzeżeniem przed tym, co może się stać, jeśli w życiu społecznym i politycznym narodu zwyciężą tendencje wykluczające i dyskryminujące osoby przynależące do określonych grup etnicznych, osoby chore lub o odmiennych, nieprzychylnych rządzącym poglądach. Niemieckie miejsca pamięci przybliżające tragiczne wydarzenia II wojny światowej, sposoby zastraszania własnego narodu, a przede wszystkim przeciwników politycznych kształtującej się dyktatury nazistowskiej w latach trzydziestych XX w. stały się punktami programu wymiany studenckiej i tematami do intensywnych dyskusji studentów z prelegentami oraz pomiędzy sobą.

Grupa w ramach projektu poznała m.in. Centrum Dokumentacji Nazizmu w Kolonii, obóz koncentracyjny Osthofen, „Neue Bremm” – więzienie Gestapo w Saarbrücken, zwiedziła wystawę „Gestapo w Trewirze” i wysłuchała wykładu na temat działalności Tajnej Policji Państwowej (Gestapo) w Trewirze i Luksemburgu. Studenci poznali także trewirski projekt „Kamienie pamięci” (niem. „Stolpersteine”; słowo „stolpern” oznacza dosłownie „potykać się”, „Stolpersteine” można rozumieć więc jako kamienie, o które się potykamy, które nie pozwalają nam zapomnieć o czymś lub o kimś). Na brukowanych traktach miasta odnaleźć można kamienie, które każą przechodniom pamiętać o obywatelach Niemiec przesładowanych i zgładzonych przez nazistów – Żydach, Romach, przeciwnikach politycznych NSDAP, świadkach Jehowy, ofiarach programu eutanazji i osobach o odmiennej orientacji seksualnej. Trewirski projekt „Kamienie pamięci” jest częścią projektu dla Europy artysty Guntera Demniga i wpisuje się w ideę zachowania pamięci o ofiarach nazizmu, a „potknąć się” o te kamienie można w wielu miastach Niemiec, w Polsce – we Wrocławiu i w Słubicach (w całej Europie jest ich ok. 56 tysięcy).

Nieplanowanym punktem programu było spotkanie uczestników wymiany z prababcią jednego z niemieckich studentów, 99-letnią nestorką jednego ze szlacheckich rodów, która zaprosiła grupę do swojego majątku, gdzie wszystkich serdecznie ugościła. Osia spotkania były wspomnienia o obserwowanych z ukrycia depor-

tacjach Żydów, codzienności czasu wojny, polskich robotników przymusowych w majątku jej rodziców, gdzie okazywano im wsparcie, o ich tragicznym losie, który nie pozwolił im doczekać końca wojny.

Studenci spotkali się także z przedstawicielami stowarzyszenia „Für ein buntes Trier, gemeinsam gegen Rechts” (pol. za kolorowym Trewirem, razem przeciwko radykalnej prawicy). Materiał przedstawiony przez prelegentkę, panią Rosendahl, dotyczył w dużej mierze współczesnych ugrupowań, w tym partii, których programy zawierają elementy nienawiści wobec obcokrajowców, a w szczególności wobec osób o innym wyznaniu, o odmiennym kolorze skóry lub przynależących do mniejszości etnicznych. Niemieckie statystyki wskazują w ostatnich latach na radykalny wzrost uprzedzeń w stosunku do obcokrajowców pochodzenia nieuropejskiego. Działania stowarzyszenia dążą do redukcji tych uprzedzeń oraz do promowania pokojowej koegzystencji obcokrajowców i Niemców.

Wspólnie spędzony czas, wielogodzinne rozmowy i dyskusje, ambitny program spotkań oraz poznawanie miejsc pamięci w Polsce i w Niemczech przyczyniają się do kształtowania pozytywnych postaw młodych ludzi, rozumienia się ponad granicami, rozumienia różnych perspektyw postrzegania rzeczywistości oraz nawiązywania przyjaźni na całe życie. Te cele przyświecają projektom organizowanym w ramach partnerstwa pomiędzy Uniwersytetem Opolskim a Studierendenwerk Trier od wielu lat i znajdują uznanie wśród wielu środowisk w Polsce i w Niemczech. Projekty są finansowane ze środków Uniwersytetu Opolskiego i Studierendenwerk Trier, przy finansowym wsparciu ze strony Polsko-Niemieckiej Współpracy Młodzieży oraz Przedstawicielstwa Kraju Związkowego Nadrenia-Palatynat przy Rządzie Federalnym i Unii Europejskiej.



Scena zbiorowa ze spektaklu (fot. autorka)

DARIA MICHAŁOWSKA

STUDENCI I „MANEKINY”

Koło Naukowe Literatury i Kultury Modernizmu Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Opolskiego oraz jego sympatycy stworzyli sztukę *Manekiny*, której premiera odbyła się 26 maja br. w Studenckim Centrum Kultury.

Manekiny to spektakl, którego scenariusz został oparty na dramacie J. A. Kisielewskiego *W sieci*. Adaptacji scenariusza dokonali: **Weronika Rolnik**, **Joanna Mihilewicz**, **dr hab. Sabina Brzozowska-Dybizbańska**, **prof. UO**, i **dr hab. Marek Dybizbański**, **prof. UO**. Na deskach sceny sali widowiskowej SCK wystąpili: **Ewa Gilowska** jako Julia Chomińska, **Marcin Michalski** jako Jerzy Boreński, **Joanna Silska** jako Pani Chomińska, **Paweł Marszałek**

jako Rolewski, **Anna Sowa** jako Wicia, **Monika Korzeniec** jako Stanisława Podlipska, **Jacek Kielbasa** jako Bronnik, **Agnieszka Kupiec** i **Justyna Łęcka** jako narratorki. Za reżyserię odpowiedzialna była **Joanna Mihilewicz**; za dekorację **Dorota Kaspera**, **Daria Laskowska**, **Katarzyna Ogonowska**, **Michaela Zaremba** i **Aleksandra Żolnierczyk**; za kostiumy **Agnieszka Kupiec**, a za muzykę **Damian Nowicki**, który skomponował ją specjalnie na potrzeby inscenizacji.

Autorzy widowiska, studenci, są z różnych kierunków, które w części nie mają nic wspólnego z teatrem: pedagogika, kulturoznawstwo, dziennikarstwo, fizjoterapia,



Scena ze spektaklu (fot. autorka)

anglistyka, polonistyka, matematyka, psychologia, romanistyka, arteterapia. Trudno im jednak zarzucić amatorsztwo. Aktorzy, wybrani w drodze castingu, wcieliili się w swoje role z pełnym zaangażowaniem. Rozumieli swoje postacie i z dużą pewnością poruszali się po scenie. Pomogła w tym zapewne świetna reżyseria, która całą sztukę utrzymała w jedności. Scenariusz i muzyka nie pozwalały widzom się nudzić. Scenografia wpisywała się w fabułę i zaskakiwała, szczególnie w momencie, gdy na scenie pojawiła się reprodukcja *Szału uniesień* W. Podkowińskiego.

Przygotowania były trudne, bowiem studenci wszyst-

ko zorganizowali sami: rekwizyty, stroje, scenariusz, muzykę, reżyserię. Aktorzy ćwiczyli dykcję i poruszanie się po scenie. Dzięki temu spektakl był imponujący i profesjonalny, co zostało nagrodzone owacjami na stojąco, a jego twórcy wychodzili na scenę trzy razy.



Uczestnicy zjazdu, z dyr. Pawłem Kozerskim, na Zamku Piastów Śląskich w Brzegu

NASI ABSOLWENCI

MATEMATYKA '68 NA ZAMKU W BRZEGU

Już po raz jedenasty absolwenci WSP Opole kierunku matematyka z 1968 roku spotkali się, w dniach 24–26 sierpnia br., w pięknym Brzegu. Tradycyjnie zjazd rozpoczął się od koleżeńkiego spotkania, wspomnień i radosnych śpiewów do późnej nocy przy akompaniamencie **Kazimierza Ferta** grającego na akordeonie. Tradycją już stało się przywożenie specjalów domowej kuchni. Były wyborne nalewki, wspaniałe ogórki kiszone i wysmienite pomidory z działki **Haliny i Kazia Fertów**.

W drugim dniu zwiedzaliśmy okolice Brzegu: wspaniałą kościół w Małujowicach z cudownymi polichromiami gotyckimi, strefę ekonomiczną na dawnym lotnisku radzieckim i ogromny ośrodek świadków Jehowy. Zaglądnęliśmy także do Pępic, aby rzucić okiem na posiadłość profesora Stanisława Nicieji. Niestety, właściciela nie było, zapewne bawił na Kresach Rzeczypospolitej. Potem powrót do Brzegu i po obiedzie w restauracji Ratuszowa zwiedzanie Ratusza i spacer po wspaniałym centrum Brzegu. Wieczorem kolejny seans śpiewów i radosnych

wspominek. Zjazd w Brzegu dzięki zabiegom naszej przewodniczącej **Stanisławy Lis** okazał się najtańszym od wielu lat!

Dzień trzeci to sympatyczne spotkanie z dyrektorem Muzeum Piastów Śląskich **Pawłem Kozerskim**. Dyrektor Kozerski zamierza przejść na emeryturę po 50 latach pracy w muzeum i 48 latach dyrektorowania tej instytucji. Uczestniczyliśmy w uroczystości wręczenia mu Medalu za Zasługi dla Numizmatyki, którym uhonorowało Pawła Kozerskiego Polskie Towarzystwo Numizmatyczne. Medal wręczył w imieniu Zarządu Głównego PTN prezes Opolskiego Oddziału PTN, nasz kolega **Krzysztof Borowski**. Dyrektor muzeum zrewanżował się wspaniałą opowieścią o historii muzeum i posiadanych zbiorach sztuki. A potem było zwiedzanie zamku.

W tej pięknej scenerii postanowiliśmy spotkać się za rok w Opolu, gdyż będzie to 50. rocznica zakończenia naszych studiów.

(kb)

NASI ABSOLWENCI

CECYLIA ŁAWNICZAK-BOHDZIEWICZ

ZNÓW RAZEM

*Moment to punkt na osi czasu
W momencie nic się stać nie może
Można mieć prędkość w danej chwili
Lecz z przemieszczeniem już gorzej.
(...)*

*Czas obrót Ziemi nam odmierza
Zegar na wieży, klepsydra, budzik
Einstein powiedział, że czas jest względny
Bezwzględny jest jednak dla ludzi.*

Wojciech Dindorf „Czas”

Czujemy tę bezwzględność uciekającego czasu. I może właśnie dlatego z taką chęcią wracamy do Opolu, by spotkać się na zjeździe absolwentów WSP z lat sześćdziesiątych. Od jubileuszu 50-lecia uczelni jesteśmy już tu po raz trzeci. W czerwcu br. roku jest już nas mniej, bo tylko 20 osób (filologia polska, fizyka i matematyka). Na trzy dni zakwaterowaliśmy się w pięknym hotelu „Piast”. Z nostalgią wspominaliśmy nasz kochany akademik „Mrowisko”, chociaż w „Piaście” bagaże wnoszono nam do pokoju...

Pierwszego wieczoru oglądaliśmy filmy z czasów naszej młodości. To były trzy godziny wzruszeń, śmiechu, radości, rozpoznawania siebie. Seans przygotował nasz nieoceniony fotograf uczelniany – **Romek Krajewski**. Dzień zakończyliśmy nocnym spacerem nad Odrą.

W drugim dniu przeszliśmy spacerkiem po znanych ulicach do Collegium Maius UO. W Muzeum Uniwersytetu Opolskiego wysłuchaliśmy ciekawej prelekcji **dr. Andrzeja Szczepaniaka**, obejrzelśmy z ogromnym zainteresowaniem film o powstaniu naszej uczelni i uniwersytetu. Obejrzelśmy zgromadzone tam ekspozycje, do których dołączyliśmy „Mszał – modlitewnik” napisany przez pierwszego duszpasterza akademickiego w Opolu – ks. Kazimierza Borcza w 1960 roku. Wszyscy uczestnicy zjazdu zostali obdarowani przez panią redaktor naczelną **Barbarę Stankiewicz** ostatnim numerem „Indeksu”.

Po obiedzie przejechaliśmy autobusem do Muzeum Wsi Opolskiej w Bierkowicach. Wielu z nas przypomniało sobie pisanie rysikami na tabliczkach lub przyrządy, którymi obrywało się w szkole za złe zachowanie. Nauka nie poszła w las.

Wieczorem bawiliśmy się na bankiecie przy bogato zastawionych stołach i muzyce z lat naszej młodości. W trosce o kulturę słowa odczytano wiersz „Apel do polonistów”, zamieszczony w „Indeksie”, oraz wiersze **Wojciecha Dindorfa**. Płynęły wspomnienia o profesorach, egzaminach, żaknadach, wycieczkach. Szkoda, że to wszystko już poza nami... Ale czujemy się tą wielką rodziną uczelnianą, pełną wdzięczności dla naszej Alma Mater.

Serdecznie dziękujemy organizatorom zjazdu, którymi byli: Roman Krajewski (z matematyki), **Czesław Szymański** i **Barbara Sznajka** (z fizyki).

Chcemy spotkać się również w następnym roku.



Bartosz Suwiński – autor książki poetyckiej pt. „Wyraj”, wyd. „Forma”, 2017

PÓŁKA SUŁKA

WITOLD SUŁEK

INDIANIN, BRODA I SUWIŃSKI JAKO ŻUK

Wakacyjna przerwa sprawiła, że tym razem książek omówię i polecę kilka. Niby czas kanikuły nie jest tym, który odznacza się wzmożoną aktywnością wydawniczą, jednak w tym roku, o dziwo, kilka tytułów ciekawych się pokazało. Można powiedzieć, że żniwa w tym roku udane, plony okazały. Do dzieła zatem. Pierwsza książka to nagrodzona Pulitzerem powieść „Światło, którego nie widać” Anthony’ego Doerra. Historia niewidomej dwunastoletniej dziewczynki i żołnierza Wehrmachtu, których losy splatają się w małej miejscowości w Bretanii u schyłku wojny: Frankenstein spotyka niewidomą. Wszyscy uciekają i boją się potwora, a ona nie. Nie widzi go, traktuje przyjaźnie. Czy nie widzi jednak zła? Czy każdy żołnierz musi je ze sobą nieść? Warto się zastanowić i warto przeczytać.

„Kto z nas nie udaje się czasem na emigrację wewnętrzną? W mieście snu żyją ludzie, którzy nie wracali z niej całe dekady”. Tak zaczyna się książka Joanny Cze-

czott „Petersburg. Miasto snu”. Książki, której – zgodnie z tytułem – bohaterem jest miasto, jednak to historie jego mieszkańców stanowią tu oś. Historie nie tych bardzo znanych, ale zwykłych ludzi, także tak zwanych „nowych Rosjan”. Jest więc – obok historii o głodzie, aresztowaniach, wojnie – opowieść o imprezie bogacza na „Aurorze”. Są i współcześni poeci, i carowie, Stalin i Brodski, tancerz kładący asfalt i pani inżynier. Nie jest to więc pozycja, która może posłużyć za przewodnik turystyczny. Ale z pewnością pozwoli poczuć ducha miasta, pomimo dominującej grozy i smutku pokazuje też niezłomność, nadludzką wręcz siłę mieszkańców, dzięki którym zapewne Petersburg trwa.

Nie sposób też jest mi pominąć, z racji wielokrotnie już tu zaznaczonej sympatii, książki o Indianach, a dokładniej – o jednym Indianinie. Do tego bardzo specyficznym, bo polskim. Postaci znanej już z twórczości literackiej i wzmianek prasowych, jednak nigdy nie po-

znanej dokładnie, do czego sam bohater się przyczyniał, dosyć niejasno udzielając informacji o sobie. A życie jego okazuje się bardzo pogmatwane, jego biografia – jak napisano o efekcie pracy Dariusza Rosiaka – składa się niekoniecznie z jednej prawdy, ale wielu prawd. Kim był bowiem Sat-Okh? Synem wodza Szewanezów i Polki, która uciekła z Syberii? Pisarzem i żołnierzem AK? Mężem, ojcem, marynarzem? Autor biografii przejechał świat, szukając śladów i świadków, i wielokrotnie przekonywał się, że nic z tego nie jest do końca tym, czym się wydaje, a każdy świadek opowiada i odkrywa zupełnie nową twarz Długiego Pióra.

Kolejna książka będzie w dużej mierze do oglądania (choć czytania nie zabraknie), dotyczy bowiem współczesnej polskiej ilustracji. Została wydana przez wydawnictwo Karakter, a jej autorem jest Patryk Mogilnicki. Wewnątrz nie tyle opisane, co w formie wywiadów przedstawione zostały sylwetki dwudziestu dwojga polskich ilustratorów książek. Odpowiadają oni na identyczne pytania, co jest akurat wielką zaletą, bo widzimy, jak różne ścieżki i wybory życiowe funduje jedna profesja. Od plakatu po ilustracje książkowe, poprzez grafiki artystyczne i komiks, aż do filmu (choć tytuł „Nie ma się co obrażać. Nowa polska ilustracja” sugeruje ograniczenie tylko do niej). Powinni tę książkę przeczytać nie tylko studenci Wydziału Sztuki, chociaż im na pewno może się jako motywacja przydać, i nie tylko ci, zainteresowani sztuką, ale wszyscy kochający książki (a tacy, mam przekonanie, czytają tę rubrykę), bo budzi ona tęsknotę za pięknym edytorstwem, którego dzisiaj mało.

Z dużą radością przejdę teraz do „Historii brody”, jako że sam ją noszę (choć taką zwyczajną, niedopieczoną artystycznie u golibrody) i lubię. Cóż można o brodzie? Można dużo, okazuje się bowiem, że autor, wychodząc od Darwina i uwarunkowań biologicznych, pokazuje, co powodowało, że mężczyźni nosili i jakie nosili brody (ciekawym jest rozdział o brodzie wewnętrznej, bo byli tacy, którzy brodaczami byli „od wewnątrz” – na czym to polega, Państwo sobie przeczytaj). Strony książki zapełniają słynni brodacze – od króla Dawida, cesarza Hadriana i Jezusa, poprzez królów i rewolucjonistów (a także kobiety z brodą!) po Lennona i Beckhama. Ciekawe jest tło społeczne i kulturowe, a także polityczne: gładko ogoleni korporacjoniści kontra lewicowi kontestatorzy (nieco zdumiewa brak osobnego choćby podrozdziału na temat Marksa). Brody romantyczne kontra wąsy. Jest to zaiste historia ciekawa i tylko szkoda, że polskich broda-

czy w niej brak, ale autor to Christopher Oldstone-Moore i pewnie u nas nigdy nie był. Inna sprawa, czy mieliśmy słynnego Polaka brodacza? Ci najbardziej znani to raczej wąsacze.

Na koniec nie powinno zabraknąć poezji. I nie zabraknie, a to za sprawą opolanina z zamieszkania, absolwenta (i doktora) naszego Uniwersytetu Opolskiego, Bartosza Suwińskiego, którego najnowsza książka poetycka „Wyraj” właśnie się ukazała. Książka zupełnie inna niż większość tego, co w poezji współczesnej możemy przeczytać. Cicha, stonowana, zapełniona przyrodą, w której autor się zanurzył, tak że aż się z nią zróśł, stał się jej elementem. Jest tu poeta o krok dalej niż w „Uroczysku”, o którym Leszek Żuliński napisał: „W tym nowym tomiku poeta pozostaje sobą. To znaczy: kontynuuje swoją przyjaźń z Naturą”. Nie do końca więc zgodzę się z autorem noty, Pawłem Tańskim, który pyta, czy to efekt błąkania się bez celu, czy też sycenie zachłannego oka naturą, na którą poeta jest wystawiony (czy też sam się wystawia). Myślę, że raczej jest tej natury elementem. Poetyckie próby jej zrozumienia są więc także dojmującym poszukiwaniem zrozumienia siebie. Suwiński – jako żdźbło trawy, żuk czy ptak – wydaje się odnajdować swoje naturalne środowisko i język. Może nawet dom. Nie jest to więc, na szczęście, prosty opis wycieczki do lasu (choć można i tak, jak ze wszystkim – czytać z wierzchu). Oto więc wiersz, który wszystkiego nie powie, ale pozwoli posmakować. *Okiść: Na gałęzi przysiadła pliszka. / Pośród łąków skryte zające i maki. / Łopian na brzegu łąki / w jego liściach zbłąkany trzmiel / z naderwanym skrzydłem / próbuje wzbić się do lotu.*

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



BRYLL ARKADIUSZ, SOCHACKI ROBERT
Rozmaitości matematyczne i logiczne,
ISBN 978-83-7395-738-1, Studia i Monografie
nr 546, Opole: Wyd. UO, 2017, format B5, 220 s.,
oprawa miękka,
cena 22,05 zł

Książka *Rozmaitości matematyczne i logiczne* ma na celu popularyzację różnych interesujących zagadnień z zakresu arytmetyki, algebry, geometrii i logiki. Podzielona jest na trzy rozdziały. Stopień trudności poszczególnych paragrafów jest zróżnicowany. Niektóre paragrafy wymagają od Czytelnika znajomości matematyki ze szkoły podstawowej, inne wykorzystują aparat matematyczny stosowany w szkole średniej, jeszcze inne oscylują wokół aparatu matematyki wyższej (układy równań liniowych, kongruencje liczbowe, uzasadnienie wzoru Picka, elementy logiki matematycznej). Materiał przedstawiony w książce może urozmaicić nauczanie matematyki na każdym etapie, a także zaciekawić i zainspirować uczniów (studentów) do dalszych poszukiwań i analiz w danej dziedzinie (jednym z takich zagadnień są opisane w książce sposoby deszyfracji daty zdarzeń i liczb oraz metoda deszyfracji kryptogramów w działaniach arytmetycznymi).



DAWID ADRIANA, LUSEK JOANNA (red. nauk.), *Między mitem a rzeczywistością. Kresy Wschodnie w XIX i XX wieku*,
Opole: Wyd. UO, ISBN 978-83-7395-748-0,
Bytom: Muzeum Górnosląskie, ISBN 978-83-88880-88-9, 2017 format B5, 458 s., oprawa twarda,
cena 54,60 zł

„Niniejsza monografia łączy w sobie wyniki badań z zakresu literatury polskiej oraz historii, dobrze zatem wpisuje się w respektowany dziś nurt badań interdyscyplinarnych. Zauważalna jest w niej obecność tak istotnych wątków jak dzieje miast, funkcjonowanie urzędów i organizacji, a także działalność postaci wybijających się w historii i literaturze. W artykułach zamieszczonych w tomie przewija się wątek szeroko rozumianego dziedzictwa, w równej mierze politycznego i militarnego, jak i kulturalnego. Interesujące fragmenty znajdują tu dla siebie także badacze przemian zachodzących w mentalności większych społeczności, w tym przypadku obecnych lub dawnych mieszkańców Kresów dawnej Rzeczypospolitej – miejsca stykania się wielu kultur, grup etnicznych i religii. Obraz powstały dzięki Autorom

tomu charakteryzuje się – co istotne – próbą uzyskania dystansu do tradycji i oddzieleniem stereotypowego, a często także sielankowego, kresowego mitu od historycznej rzeczywistości. Efektem ich pracy jest obraz bardzo przestrzenny, także w chronologicznym sensie, a temat przewodni – obraz Kresów w ludzkiej świadomości utrwalonej piórem i obrazem – jest dynamiczny i zmienny. Dodatkowym atutem doboru tekstów jest przyjęty w nich szeroki przekrój społeczny” (autorka opisu: dr hab. Magdalena Ujma, prof. UO).

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



DEMBICKA-NIEMIEC AGNIESZKA
Zrównoważony rozwój a funkcje miast. Badanie związków między zrównoważonym rozwojem średnich miast w Polsce a ewolucją ich struktury funkcjonalnej,
Studia i Monografie nr 540, ISBN 978-83-7395-736-7, Opole: Wyd. UO, 2017, format B5, 274 s., oprawa miękka,
cena 27,30 zł

Obecnie miasta rozwijają się dynamicznie, a ich struktura funkcjonalna ulega zmianie. Wyzwaniem dla władz miast jest sprostanie potrzebom ich mieszkańców, jak również interesariuszy, np. przedsiębiorców, inwestorów, turystów, studentów. Zadanie to jest związane z podejmowaniem działań we wszystkich sferach rozwoju i funkcjonowania miast: społecznej, gospodarczej i przestrzennej. Autorka pracy podjęła próbę określenia, czy zmiany struktury funkcjonalnej miast średniej wielkości w Polsce wpływają na jakość życia ich mieszkańców na tle koncepcji zrównoważonego rozwoju. Przeprowadzone badania dotyczą okresu od 1995 do 2010 roku, kiedy to w miastach następowały widoczne przemiany

będące efektem restrukturyzacji gospodarki kraju oraz – w późniejszym okresie – akcesji Polski do Unii Europejskiej. Zidentyfikowane przemiany porównano do osiągniętych przez miasta poziomów zrównoważonego rozwoju z uwzględnieniem trzech jego wymiarów: gospodarczego, społecznego i środowiskowo-przestrzennego. Badania oparte zostały na danych statystycznych, których podstawą były wskaźniki systemu analiz samorządowych. Książka prezentuje autorskie podejście i sposób określania rankingu miast w kontekście koncepcji zrównoważonego rozwoju.



KALCZYŃSKA MARIA, SZEWCZYK-KŁÓS DANUTA, JAŃDZIAK ANNA, MELCZEWSKI PAWEŁ (red. nauk.),
Biblioteki w kulturze Kresów,
ISBN 978-83-7395-753-4, Opole: Wyd. UO, 2017,
156 s., format B5, oprawa miękka,
cena 13,65 zł

Opracowanie jest kolejnym istotnym uzupełnieniem badań nad znaczącym dorobkiem intelektualnym, tym dawnym i tym dzisiejszym, naszych rodaków zza wschodniej granicy, wpisanym w tradycję i współczesność szeroko rozumianych instytucji bibliotek. Książka adresowana jest do kulturoznawców, historyków oraz bibliologów.

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



FILIPCZAK-KOCUR ANNA (oprac.),
*Poselstwo Aleksandra Piaseczyńskiego
i Kazimierza Leona Sapiehy do Moskwy
w 1635 roku*,
ISBN 978-83-7395-739-8, Opole: Wyd. UO, 2017,
format B5, 150 s. oprawa miękka,
cena 14,70 zł

Publikacja stanowi studium z dziejów polsko-rosyjskich stosunków dyplomatycznych w XVII stuleciu. W części pierwszej autorka analizuje sytuację polityczną zaistniałą po wojnie smoleńskiej między Rzeczpospolitą a Rosją, począwszy od pertraktacji nad rzeką Polanówką do zaprzysiężenia traktatu pokojowego przez cara Michała Fiedorowicza Romanowa w dniu 29 marca 1635 r. Jest to przede wszystkim pozycja źródłowa, zawierająca w części drugiej dziarsz zredagowany przez sekretarza poselstwa Piotra Wiązewicza oraz relację, zapewne także przez niego napisaną, złożoną na sejmie jesiennym w 1635 r. Tekst ten poza walorami faktograficznymi ważnymi dla dziejów polskiej dyplomacji XVII w. i wzajemnych stosunków polsko-moskiewskich charakteryzuje się walorami literackimi. Jest to szczegółowy opis podróży orszaku poselskiego w obie strony, a także studium charakterologiczne. Zetknęli się ze sobą ludzie o skrajnie różnej mentalności: wschodniej – niewolniczo posłusznej panującemu – i polskiej – wolno-

ści szlacheckiej eksponowanej przy każdej okazji, nierzadko w sposób arogancki. Dziarsz obrazuje znakomicie mentalność szlachecką. Dostarcza także wiele ciekawych informacji o życiu codziennym w czasie pełnionej misji, a także o wzajemnych niesnaskach między głównymi jej aktorami, ich wzajemnej nieufności, nieporozumieniach wynikających z cech charakteru.

Dziarsz jest ponadto ciekawy pod względem językowym. Został napisany po polsku, ale wpleciono w niego „cerkiewną” cyrylicą wiele nierzadko obszernych ruskich wtrętów. Chcąc przybliżyć współczesnemu czytelnikowi jego treść, a zarazem zachować jego oryginalną formę, dłuższe fragmenty ruskiego tekstu autorka przytoczyła w grażdancie, wprowadziła jednak zreformowaną pisownię, w przypisach i aneksie zamieściła polskie przekłady. Opublikowane źródło nie sprawi więc trudności czytelnikowi nieobeznanemu z językiem oraz alfabetem rosyjskim.



CIESEL CZUK TOMASZ
*Możliwości zastosowania kompostów
z odpadów jako sorbentów do usuwania
węglowodorów ropopochodnych*,
(Studia i Monografie nr 539), Opole: Wyd. UO,
2017, format B5, 124 s., oprawa miękka,
cena 12,60 zł

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



OLSZEWSKA BOŻENA, PAJĘCZKOWSKI OLAF (red. nauk.),
*„Stare” i „nowe” w literaturze dla dzieci
i młodzieży – małe formy narracyjne*,
ISBN 978-83-7395-752-7, Opole: Wyd. UO, 2017,
format B5, 626 s., oprawa miękka,
cena 53,55 zł

„I szli tak wolno, wężozem pod górę, aż im wieś z oczu znikła” – to jedno z końcowych zdań popularnej noweli Bolesława Prusa pt. *Antek*, które otwiera przed czytelnikiem wiele dróg interpretacji, daje wiele możliwości zakończeń. A to z kolei pokazuje, jak ważne miejsce zajmują w literaturze małe formy narracyjne, również te adresowane do niedorośle-go odbiorcy. To właśnie im poświęcony został (co sygnalizuje drugi człon tytułu) kolejny, już czwarty, tom z serii „Stare i nowe w literaturze dla dzieci i młodzieży” pod redakcją naukową Bożeny Olszewskiej i Olafa Pajęczkowskiego. Złożyły się nań artykuły badaczy literatury dziecięcej, literaturoznawców, językoznawców, antropologów kultury, dydaktyków literatury, bibliotekoznawców, wszystkich tych, którym bliska jest literatura dla młodego odbiorcy. Autorzy przekonują, że małe nie znaczy gorsze, mniej wartościowe – wręcz przeciwnie. Powo-

lując się na przykłady z dawnej i współczesnej literatury, pokazują, że krótkość tekstu ma swoje artystyczne konsekwencje w strukturze utworu, konstrukcji fabuły, kreacji bohaterów, typach i sposobach narracji, tematyce, doborze wątków i motywów, prowadzonej refleksji. Zwracają uwagę na trudności, z jakimi borykają się twórcy małych form. Analiza i interpretacja małych narracji – wierszy, opowiadań, opowieści, powiastek, legend, listów, przysłów – pozwala na dialog z tradycją, na snucie refleksji w różnych kontekstach: genologicznych, kulturowych, dydaktycznych, filozoficznych. Dopełnieniem tomu są refleksje nad najnowszymi formami, np. blogami, ich związkami z pamiętnikiem, dziennikiem, autobiografią, sylwami. Tak więc cały czas „stare” konfrontowane jest z „nowym”, stare wersje baśni i legend – z nowymi narracjami, stare tematy – z nowymi. Szerokie spektrum podjętych tematów i wątków zachęca do lektury tomu i sprawia, że każdy znajdzie w nim coś interesującego dla siebie. Książka adresowana jest do badaczy literatury dziecięcej, literaturoznawców, dydaktyków literatury i języka polskiego, bibliotekoznawców, nauczycieli, studentów, pedagogów i rodziców.



WERESZCZYŃSKA KATARZYŃKA
*W trosce o wychowanie obywatelskie. Spo-
łeczne i pedagogiczne funkcje czasopisma
„Społeczeństwo Otwarte” 1990–1998*,
Studia i Monografie nr 542, ISBN 978-83-7395-
740-4, Opole: Wyd. UO, 2016, format B5, 300 s.,
oprawa miękka,
cena 29,40 zł

Monografia powstała na podstawie analizy treści czasopisma „Społeczeństwo Otwarte”, ukazującego się w latach 1990–1998. Prowadzone badania dotyczyły warstwy słownej zawartości i warstwy ilustracyjnej, łączących się tematycznie z zagadnieniami społecznymi i edukacyjnymi w tym czasopiśmie. Badaniemi objęto całą zawartość treści miesięcznika, wyodrębniając te, które dotyczyły potrzeby zmian w kształceniu i wychowaniu uczniów, organizowaniu działalności szkoły oraz sytuacji nauczycieli w okresie pierwszego dziesięciolecia przemian ustrojowych i społecznych następujących w Polsce. Głównym wątkiem badawczym było poznanie i przedstawienie działalności czasopisma w zakresie wychowania obywatelskiego i wiedzy o społeczeństwie, a także przybliżenie aktualnej problematyki z takich dziedzin, jak: socjologia, pedagogika, psychologia, polityka,

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



prawo, filozofia, etyka, historia, gospodarka. Przedstawione spostrzeżenia, koncepcje i propozycje dotyczące realizacji przedmiotu wiedza o społeczeństwie i wychowanie obywatelskie w szkole, omawiane przez autorów na łamach tego miesięcznika, a przedstawione i zinterpretowane przez autorkę, bardzo ważne w latach 1990–1998, stają się ponownie istotne i aktualne w sytuacji zmian zachodzących obecnie w edukacji. Monografia adresowana jest przede wszystkim do nauczycieli, którzy włączają się w nurt modernizacji edukacji obywatelskiej i będą dążyć do nadawania jej znaczeń bliskich nowej filozofii wychowania współczesnego człowieka. Jak podkreślił w recenzji prof. Stanisław Palka, jest to praca, której „temat poznawczo powiązany jest głównie z pedagogiką społeczną, pedagogiką szkolną, praktycznie zaś z edukacją obywatelską i wiedzą o społeczeństwie. Książka ma zarówno walory naukowe, jak i praktyczne, co jest pożądane w publikacjach z dziedziny pedagogiki”.

PRZYMUSZAŁA LIDIA, ŚWITAŁA-TRYBEK DOROTA (red. nauk.), *Kulturowo-językowy obraz Śląska*, ISBN 978-83-7395-746-6, Opole: Wyd. UO, 2017, format B5, 300 s., oprawa miękka, **cena 25,20zł**

Zaprezentowane w niniejszym tomie artykuły to rozważania o kulturowo-językowym obliczu Śląska, pokazujące, iż region ten wciąż nie końca jest poznany i że można mówić o nim w wielu kontekstach, odwołując się zarówno do czasów minionych, jak i uwzględniając współczesność. Potwierdzają to kolejne artykuły tomu, podejmujące bardzo zróżnicowaną problematykę, dotyczącą przykładowo tradycji używania nazwy regionu historycznego Śląsk, wielości wizerunków Górnego Śląska i jego mieszkańców, etniczno-kulturowego zróżnicowania Dolnego Śląska, dawnych wierzeń ludowych Morawiaków związanych ze zwierzętami gospodarskimi, dziedzictwa przemysłowego (w tym górniczego) czy współczesnego obra-

zu Śląska w kulturze popularnej i Internecie. Obok artykułów poruszających zagadnienia dotyczące kwestii kulturowych w tomie pomieszczono także teksty językoznawcze, których problematyka koncentruje się wokół trzech bloków tematycznych. Pierwszy dotyczy leksyki i frazeologii śląskiej, drugi śląskich nazwy własnych, trzeci zachowań językowych Ślązaków oraz przemian współczesnych gwar. Zawarte w tomie artykuły to zaproszenie do podjęcia dalszej naukowej dyskusji na temat Śląska, śląskości i Ślązaków. Praca kierowana jest do wszystkich specjalistów zainteresowanych problematyką śląską, zwłaszcza do kulturoznawców i językoznawców, a także historyków, socjologów czy literaturoznawców.

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE

Ponadto ukazały się:

„*Stromata Anthropologica*”, t. 12, *Glupota wszechobecną jest. O uniwersalności pewnej ludzkiej przywary*, (red. nauk.) Łeńska-Bąk Katarzyna, ISSN 1897-5666, Opole: Wyd. UO, 2017, format B5, 312 s., oprawa miękka, **cena 26,25 zł**

„*Germanistische Werkstatt*”, t. 7: *Germanistische Herausforderungen und Forschungsperspektiven*, (red. nauk.) Jelitto-Piechulik Gabriela, Księżyk Felicja, ISSN 1509-2178, Opole: Wyd. UO, 2017, format B5, 322 s., oprawa miękka, **cena 27,30 zł**

„*Opolskie Studia Administracyjno-Prawne*”, t. XV/2, (red. nauk.) Kaczorowski Włodzimierz, ISSN 1731-8297, Opole: Wyd. UO, 2017, format B5, 322 s., oprawa miękka, **cena 27,30 zł**

„*Studia Miejskie*”, t. 25, (red. nauk.) Słodczyk Janusz, ISSN 2082-4793, Opole: Wyd. UO, 2017, format B5, 190 s., oprawa miękka, **cena 16,80 zł**

Brągiel Józefa, Górnicka Beata (red. nauk.), *Rodzicielstwo w różnych fazach rozwoju rodziny*

Brągiel Józefa, Górnicka Beata (red. nauk.), *Rodzicielstwo w obliczu trudności i problemów życiowych oraz ich przezwyciężanie*

Czaplińska Joanna (red. nauk.), „*Studia et Documenta Slavica*” 1(1)

Czaplińska Joanna (red. nauk.), „*Studia et Documenta Slavica*” 1(2)

Duszcza-Jakimko Hanna, *Alternatywne rozwiązywanie sporów. Pomiedzy instrumentalną a komunikacyjną wizją prawa*

Kaczmarek-Wiśniewska Anna, *La vie quotidienne à Paris selon les chroniques d'Émile Zola : un regard oblique*

Kaczorowski Włodzimierz (oprac. i wyd.), *Franciszek Salezy Jezierski. O bezkrólewicach w Polsce i o wybieraniu królów począwszy od śmierci Zygmunta Augusta Jagielly aż do naszych czasów*

Kaczorowski Włodzimierz (red. nauk.), „*Opolskie Studia Administracyjno-Prawne*” t. XV/3

Malinowska Ewa (red. nauk.), „*Stylistyka*” t. XXVI

Słodczyk Janusz (red. nauk.), „*Studia Miejskie*”, t. 26

Śliz Anna, *Wielokulturowość: stygmat współczesnego świata? Próba analizy socjologicznej*

Przygotowała: **Lidia Działowska**

Więcej informacji na stronie Wydawnictwa UO: www.wydawnictwo.uni.opole.pl

REDAKCJA WYDAWNICTW WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



SOBECZKO HELMUT JAN (red.),
„Liturgia Sacra”,
czasopismo nr 1(49), Opole 2017, 308 s.,
cena 18,38 zł

Półrocznik Instytutu Liturgii, Muzyki i Sztuki
Sakralnej Wydziału Teologicznego UO.



GLOMBIK KONRAD (red.),
„Studia Teologiczno-Historyczne Śląska
Opolskiego”, (czasopismo: Studia Teologiczno-
Historyczne Śląska Opolskiego, tom 37, nr
1), Opole, 2017, 289 s.,
cena 21,00 zł

Prezentowane czasopismo zawiera artykuły
z różnych dziedzin teologii oraz z historii
Kościoła dotyczące Śląska Opolskiego.



WIDOK NORBERT (red.),
„Przegląd Piśmiennictwa Teologicznego”,
(czasopismo nr 2(44)), Opole 2016, 303 s.,
cena 21,00 zł

Jest to czasopismo o charakterze bibliograficz-
nym, które zamieszcza opisy książek wydanych
w Polsce. Zawiera recenzje i omówienia książek
z teologii oraz dyscyplin pokrewnych tj. filo-
zofii, psychologii religii, kultury i sztuki, historii
Kościoła itp. Czasopismo jest dużą pomocą dla
studentów i pracowników naukowych, którzy
zbierają materiały do swoich prac naukowych.

Przygotował: **Piotr Juszczyszyn**

CO BĘDZIE Z KULTUROZNAWSTWEM?

Projekt nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym, która ma wejść w życie 1 października 2018 roku, przewiduje między innymi znaczne zredukowanie liczby dyscyplin naukowych. Wynika to z chęci (z potrzeby?) dopasowania polskiego systemu do systematyki nauk, ustalonych przez Organizację Współpracy i Rozwoju OECD, w której znacznie zmarginalizowane są nauki humanistyczne. Wśród 62 dyscyplin skazanych przez na niebyt, znalazło się również kulturoznawstwo.

Z miejsca zareagowali wybitni przedstawiciele tej dyscypliny. Otwarty list do ministra Jarosława Gowina, w imieniu Polskiego Towarzystwa Kulturoznawczego, skierowali prof. dr hab. Ewa Kosowska i dr hab. Tomasz Majewski. Czytamy tam m.in.: „Rysująca się możliwość likwidacji naszej dyscypliny wydaje się niezrozumiała i szkodliwa. Zwłaszcza w sytuacji zmian znaczących dla rozwoju kraju. Kultura jako odrębny przedmiot badań należy do najważniejszych, a jednocześnie najsłabiej rozpoznanych uwarunkowań ludzkiej kondycji”. Bezpośrednio do ministra Gowina zwrócił się też wybitny polski teoretyk i historyk literatury prof. dr hab. Ryszard Nycz: „Likwidacja tej dyscypliny doprowadzić musi do drastycznej marginalizacji nie tylko znaczenia polskiej humanistyki kulturowej w obiegu międzynarodowym, ale też znaczenia kultury w świadomości społecznej Polaków oraz rangi polskiej humanistyki i polskiej kultury

w świecie (...). Jestem przekonany, że także w Pana opinii likwidacja tej dyscypliny nie jest w interesie ani polskiej nauki, ani polskiej kultury, ani polskiego społeczeństwa”. Dołączył do tych opinii prof. dr hab. Mirosław Filiciak: „Jeśli mamy na poważnie traktować opowieść o innowacyjnej gospodarce, o Polsce jako kraju, który nie będzie tylko montownią Zachodu, to jest to błędna ścieżka – bez krytycznie myślących ludzi o szerokich horyzontach nie będzie innowacji społecznych i biznesowych”.

W pierwszych dniach nowego roku akademickiego na Facebooku wybuchła kampania przeciwko likwidacji kulturoznawstwa, studenci i absolwenci „rozsiewają” link do strony z petycją w obronie kulturoznawstwa jako dyscypliny naukowej. Po pierwszym tygodniu podpisało się pod nią blisko cztery i pół tysiąca osób, a niektóre z nich często dosadnie komentują całą sytuację: „Mamy być niemyślący i skoncentrowani na zarabianiu kasy. Humanistyka przeszkadza, po co ludziom wiedza o kodach kulturowych czy innych takich...”.

Minister Gowin zapewnił na inauguracji roku akademickiego w Katowicach, że jeszcze przed skierowaniem projektu ustawy pod obrady rządu jej ostateczny kształt będzie konsultowany w środowisku akademickim.

(jhn)

NOTY O AUTORACH

Dr Jarosław Bogacki – adiunkt w Instytucie Filologii Germańskiej UO. Zainteresowania naukowe: językoznawstwo kognitywne, w tym metafora pojęciowa w tekstach niemieckojęzycznych.

Cecylia Ławniczak-Bohdziewicz – absolwentka polonistyki Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu (1959).

Marian Buchowski – publicysta, pisujący też wiersze, autor książkowych zbiorów reportaży oraz biografii Edwarda Stachury. Publikował m.in. w „Odrze” i „Polityce”, pracował w miesięczniku społeczno-kulturalnym „Opole” i „Trybunie Opolskiej”. Współpracuje z katowickim miesięcznikiem „Śląsk”.

Prof. dr hab. Krystyna Czaja – kierownik Katedry Technologii Chemicznej i Chemii Polimerów Wydziału Chemii UO. Jej zainteresowania naukowe koncentrują się wokół chemii i technologii polimerów (tworzyw sztucznych).

Dr hab. Joanna Czaplinska, prof. UO – bohemistka, dziekan Wydziału Filologicznego UO, kierownik Zakładu Sławistyki Zachodniej i Południowej. Zainteresowania naukowe: literatura czeska drugiej połowy XX wieku i najnowsza, literatura emigracyjna i zjawisko emigracji w szerokim aspekcie, najnowsze kierunki rozwoju prozy europejskiej, kultura popularna. Redaktor naukowy czasopisma „Studia Slavica (wspólnie z Janą Raclavską), wydawanego przez Wydział Filologiczny UO i Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Ostrawskiego.

Paweł Czupryna – absolwent Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu (historia, 1964).

Aleksandra Czyżniewska – wieloletnia dziennikarka Radia Opole, autorka setek dokumentów, reportaży i audycji literackich. Prowadziła m.in. cieszące się ogromną popularnością programy „To i owo” oraz „Koncert Życzeń”. Obecnie mieszka w Toruniu.

Wojciech Dindorf – absolwent fizyki WSP w Opolu (1957), zwycięzca ubiegłorocznego, krajowego konkursu Popularyzator Nauki, w kategorii Animator. Wykładowca fizyki doświadczalnej na WSP i WSI w Opolu, Uniwersytecie w Wiedniu (1996–2000); egzaminator międzynarodowej matury z fizyki w jęz. angielskim, hiszpańskim i francuskim (od 1984); juror na Międzynarodowych Turniejach Młodych Fizyków; redaktor „Mojej Fizyki” – internetowego magazynu dla nauczycieli.

Dr hab. Grzegorz Gajos – absolwent Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu na Wydziale Grafiki, adiunkt w Pracowni Projektowania Graficznego i Pracowni Fotografii Wydziału Sztuki UO. Zajmuje się fotografią, projektowaniem graficznym, grafiką, wideo oraz eksperymentalnym zapisem dźwięku.

Prof. dr hab. Piotr Garbaczewski – dyrektor Instytutu Fizyki UO, kierownik Katedry Astrofizyki i Fizyki. Zainteresowania naukowe: zagadnienia z zakresu fizyki teoretycznej związane z podstawami fizyki kwantowej, nierównowagową fizyką statystyczną, metodami stochastycznymi w fizyce, dynamiką nieliniową, chaosem klasycznym i kwantowym, układami złożonymi.

Elżbieta Gosławska – absolwentka UJ (biologia) i UO (filologia angielska), nauczycielka, redaktor i współautor książki „Pokój. Monografia”, prowadzi działania na rzecz promocji gminy Pokój, popularyzuje historię Pokoju.

Agnieszka Jukowska – wieloletnia dziennikarka opolskiego oddziału „Gazety Wyborczej”, pracownik Biura Promocji i Informacji UO.

Prof. dr hab. Włodzimierz Kaczorowski – pracownik naukowy Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego. Jego badania naukowe dotyczą głównie dziejów powszechnych i Polski XV–XIX wieku, zwłaszcza parlamentarizmu, wymiaru biologicznego w badaniach historyczno-prawnych oraz biografistyki.

Agnieszka Kania – opolska lekarka dentystka. Od sześciu lat prowadzi galerię sztuki „Panaceum”. Regularnie ogłasza teksty w opolskiej „Gazecie Wyborczej”. Zdobyła dwukrotnie (w roku 2012 i 2013) pierwszą nagrodę w ogólnopolskim konkursie literackim im. profesora Andrzeja Szczeklika „Przychodzi wena do lekarza”, a w 2016 – pierwszą nagrodę w konkursie poetycko-prozatorskim „Puls słowa”. Wydała tom szkiców i felietonów „Zapatrzenia” (Opole 2011).

Sylwester Koral – fotoreporter, przez wiele lat związany z opolskim oddziałem „Gazety Wyborczej”, pracownik Biura Promocji i Informacji UO.

Dr hab. Bartłomiej Kozera, prof. UO – emerytowany pracownik naukowy Instytutu Filozofii Uniwersytetu Opolskiego. Tematyka badań: filozofia średniowieczna i jej współczesne kontynuacje, filozofia Boga i filozofia religii, filozofia społeczna.

IMPRESSUM

Wydawca: Uniwersytet Opolski (nakład: 550 egz.)

Adres redakcji: 45-040 Opole, pl. Kopernika 11, Collegium Maius UO, pok. 17, tel. 77 541-60-17, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl

Redaktor naczelna: Barbara Stankiewicz-Buchowska

Zdjęcia: Jarosław Mokrzycki, Tadeusz Parcej, Sylwester Koral, Grzegorz Gajos

Opieka merytoryczna: prof. Stanisław S. Nicieja

Projekt graficzny/skład: Grzegorz Gajos

Druk: Drukarnia KOLUMB, Katowice / Siemianowice Śląskie

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji, skrótów, dawania własnych tytułów, śródtytułów, nagłówków, przypisów itp., a w przypadku zdjęć i rysunków – własnego kadrowania

NOTY O AUTORACH

Beata Łabutin – wieloletnia dziennikarka opolskiego oddziału „Gazety Wyborczej”, pracownik Biura Promocji i Informacji UO.

Dr Maciej Łagiewski – prawnik, historyk, dyrektor Muzeum Historycznego we Wrocławiu oraz Muzeum Miejskiego Wrocławia.

Katarzyna Mazur-Kulesza – kustosz w Muzeum UO, absolwentka historii i studiów podyplomowych z informacji naukowej i bibliotekoznawstwa oraz zarządzania zasobami ludzkimi na UO i studiów podyplomowych z muzeologii na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Daria Michałowska – studentka filologii polskiej w Instytucie Polonistyki i Kulturoznawstwa UO, przewodnicząca Naukowego Koła Onomastów „Onoma”.

Prof. dr hab. Jan Miodek – językoznawca, dyrektor Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego, członek Komitetu Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk i Rady Języka Polskiego, popularyzator wiedzy o języku polskim.

Prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja – historyk (biografistyka najnowszych dziejów Polski, historia najnowsza), współautor filmów dokumentalnych, autor kilkunastu książek, m.in.: „Cmentarz Łyczakowski we Lwowie 1786–1986”, „Cmentarz Obrońców Lwowa”, „Z Kijowa na Piccadilly. Wokół biografii Tadeusza Zabłockiego-Gwasza”, „Łyczaków – dzielnica za Styksem”, „Tam gdzie lwowskie śpią Orłęta”, „Cmentarz Łyczakowski w fotografii”, „Twierdze kresowe Rzeczypospolitej. Historia, legendy, biografie”, „Kresowe Trójmiasto. Truskawiec-Drohobycz-Borysław”, „Lwowskie Orłęta. Czyn i legenda”, cyklu „Kresowa Atlantyda”.

Prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz – pracownik Instytutu Historii UO. Zainteresowania naukowe: monastycyzm średniowieczny (ze szczególnym uwzględnieniem kanoników regularnych, cystersów i dominikanów), dzieje Księstwa Opolskiego (do 1532 r.), historiografia średniowieczna, nauki pomocnicze historii.

Dr hab. Piotr Stec, prof. UO – dziekan Wydziału Prawa i Administracji, kierownik Zakładu Prawa i Postępowania Cywilnego. Zainteresowania naukowe: prawo cywilne, prawo własności intelektualnej, komercjalizacja wyników prac naukowych, prawo porównawcze.

Witold Sułek – opolski księgarz, poeta, pisarz. Autor tomu wierszy „Plantacja” oraz książki dla dzieci „Bajka o małym łosiu”. Publikował w pismach STRONY, RED, książkach zbiorowych. Animator kultury, aktor Teatru Fieter z Ozimka.

Dr Bartosz Suwiński – poeta, krytyk literacki. Poezję, prozę, szkice krytyczne i artykuły naukowe drukował m. in. w „Twórczości”, „Odrze”, „Toposie”, „Frazie” i wielu tomach pokonferencyjnych. Opublikował tomy poetyckie: „Sehir”, „Bliki”, „Odpust”, i „Uroczysko” oraz monografię: „Pory poezji. Koncepcja czasu w twórczości poetyckiej Krystyny Miłobędzkiej”.

Dr Adam Wierciński – historyk literatury, krytyk, publicysta. Zainteresowania naukowe: historia literatury, historia i kultura dawnej Polski, kultura języka. Autor kilku książek (m.in.: „Przywracanie pamięci”, 1993, 1997; „Głowy opolskie”, 1999, 2008; „O nijaczeniu języka”, 2006) oraz kilkuset tekstów naukowych, publicystycznych i paraliterackich.

Urszula Zajączkowska – historyk, dyrektor (od 2007 r.) Muzeum Śląska Opolskiego, z którym jest związana od 1977 r.

Prof. dr hab. n. med. Marian Zembala – kardiochirurg, transplantolog, dyrektor Śląskiego Centrum Chorób Serca w Zabrze, w 2015 minister zdrowia, poseł na Sejm VIII kadencji, wykładowca na kierunku lekarskim Uniwersytetu Opolskiego.

uni
www.
uni.opole.pl